KUP „ODGŁOSY". GRASZ O 5.000.000 ZŁ

Tylko u nas - ogłoszenia drobne za darmo!!!

Program telewizyjny

MASZ „ODGŁOSY" NUMER **23153** PRZYJDŹ NIE PÓŹNIEJ NIŻ W CZWARTEK DO REDAKCJI. ODBIERZESZ 5.000.000 ZŁ

Łódź
Odgłosy

Nr 4 (1719) ROK II (XXXV) 2 lutego 1992 r. Cena 3000 zł

5.000.000 dla Czytelnika „Odgłosów"

Nr 034880

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygrałeś!!!

Andrzej M. nie dokończył pożegnalnego listu, w którym przyznał się do zamordowania matki i ojca. Co mu przeszkodziło? Wypity alkohol, środki nasenne, a może już sama śmierć?

Bez motywu

– Koń – bo tak nazywali go przyjaciele – nie był *pospolitym lekarzem*. Już w czasie studiów aktywnie działał w Teatrze „77". Pamiętam, że był tam aktorem. Chętnie sięgał po pędzel – u wielu znajomych wiszą jego obrazy. Pisał też wiersze, które czasami ujawniał w szerszym gronie. Niestety pił od dawna. Ostatnio coraz mocniej. Od pewnego czasu brał prochy. Nie ukrywał, że eksperymentował, przyrządzał sobie mieszanki, które popijał alkoholem.

Miał kłopoty osobiste. Właściwie były one specjalnością Konia. Najpierw nie mógł nijak na dłużej znaleźć partnerki, potem przyszły trudności w pracy – w jednej, drugiej...

Koledzy lekarze znając Andrzeja i jego uczynność, kryli go jak mogli. Czasami – mówię to uczciwie – za długo. Wiem, że mama Andrzeja bardzo go chroniła przed przeciwnościami losu. Mając rozległe kontakty pomagała mu zmieniać pracę. Aż do ostatnich dni swojego życia Andrzej nie mógł sobie poradzić z samym sobą. Dostał podobno wymówienie ze szpitala za to, że pozwolił sobie na złe zachowanie wobec przełożonych, na co zareagował ostrzeżeniami i groźbami.

Nie dowiemy się pewnie nigdy, co było bezpośrednią przyczyną postępku Andrzeja. Chaotyczny i mało czytelny list nie wyjaśnia wiele.

Dlaczego w ogóle? Dlaczego rodzice?... – na te i całą masę innych pytań nie potrafi odpowiedzieć od 20 lat znający Andrzeja M. jego bliski kolega i dziennikarz „Odgłosów".

Nie potrafi odpowiedzieć policja, ani sąsiedzi. Znane są jedynie fakty. Śmierć trojga ludzi – koszmar i tragedia. Obraz z najczarniejszego horroru. Tym okrutniejszy, bo prawdziwy.

★ ★ ★

Tragedia dokonała się w nocy z niedzieli (5 stycznia br.) na poniedziałek. Jedna z sąsiadek państwa M. słyszała kroki w mieszkaniu lekarzy jeszcze o 3.30. Czy były to kroki zabójcy, czy ofiary – tego jeszcze nie wiadomo.

Wiadomo natomiast, co na miejscu zastali strażacy, którzy weszli przez okno i ekipa dochodzeniowa policji. Mieszkanie we krwi i zwłoki trzech osób: 76-letniego, emerytowanego lekarza internisty Adama M., 62-letniej dentystki, Henryki M. i 39-letniego chirurga Andrzeja M – syna obojga. Znaleziono także metalową rurkę – narzędzie zbrodni. W ręku Andrzeja M. tkwiła kartka papieru, jak się potem okazało – list pożegnalny takiej mniej więcej treści: *„Ja Andrzej M. (...) lat 39, zamieszkały w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 20 oświadczam, że dokonałem (słowo bardzo niewyraźne) podwójnego zabójstwa z premedytacją i okrutnością za pomocą metalowej rury..."* List jest niewyraźny, niektóre słowa mało czytelne, w ogóle sprawia wrażenie, jakby piszący już nie zdążył go dokończyć.

Co mu przeszkodziło – wypity alkohol, proszki nasenne, a może już sama śmierć?

– Próbujemy się wszystkiego dowiedzieć o sprawcy, o jego skłonnościach, w tym skłonnościach do alkoholu. Musimy bliżej poznać okoliczności i motywy zabójstwa. Dziś nie mamy jeszcze żadnej hipotezy. Wydaje się, że na skutek przedawkowania alkoholu i środków nasennych Andrzej M. wpadł w jakiś szał i dokonał zabójstwa, a następnie samobójstwa. W mieszkaniu znaleziono pieniądze, złoto – więc motyw rabunkowy raczej nie wchodzi

Cd. str.6

5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów"

Drodzy Czytelnicy. Kontynuujemy nasz cotygodniowy konkurs o 5.000.000 zł. Jak już zauważyliście, każdy egzemplarz naszego tygodnika ma swój numer. W ten sposób każdy Czytelnik „Odgłosów" ma szansę na wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy" i zachowa je do przyszłego wtorku, kiedy to ukaże się następne wydanie gazety wraz z rozwiązaniem i kolejną edycją konkursu.

Każdy, kto w ciągu trzech dni (wtorek, środa, czwartek) zjawi się w naszej redakcji (Łódź, Piotrkowska 94 III p. tel. 32-61-79) z egzemplarzem gazety opatrzonym numerem wylosowanym przez nasz komputer – **od ręki otrzyma 5 000 000 zł.** W przypadku, gdy komputer wylosuje numer egzemplarza, którego nikt nie kupił, wygrana przechodzi na następny tydzień, zwielokrotniając pulę naszego konkursu.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Gazeta jest jednocześnie kuponem. Nie musisz niczego skreślać, porównywać, zeskrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy", a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie. **Nie przegap szansy. Kup „Odgłosy".**

W tym tygodniu 5.000.000 zł dla Czytelnika „Odgłosów" oferuje Łódzka Centrala Materiałów Budowlanych

„BUDOHURT" S.A.

– Powstała sytuacja bardzo dziwna. Policja i prokuratura urządzają polowania na sprzedawców „Mein Kampf" Adolfa Hitlera przez co sami nakręcają koniunkturę.

– Mówią łódzcy księgarze – na str. 3

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne

POLISA

zatrudni pośredników ubezpieczeniowych i pracowników biurowych na terenie województw: łódzkiego, sieradzkiego, skierniewickiego i piotrkowskiego.

Oferty prosimy przesyłać pod adresem:

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne

POLISA S.A. Oddział w Łodzi

90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82

BB DANIO *for Businessmen*

siedziba firmy–
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

EUROPEJSKIE BIURO *to standard dla Ciebie!*

- meble biurowe i komputerowe duńskiej firmy SCANBIRK.
- fotele menadżerskie i krzesła firm duńskich, włoskich, niemieckich.
- centrale telefoniczne, komputery i faxy HYUNDAI.
- kserokopiarki i komputery NASHUA.
- akcesoria biurowe ESSELTE DYMO (segregatory, teczki itp.).
- telefony z automatyczną sekretarką CODAPHONE.
- maszyny do pisania ULIVETTI.

& Babies

● Trwa nadal akcja protestacyjna różnych grup społecznych. Protestują robotnicy przemysłu lekkiego, kolejarze, pracownicy przemysłu lotniczego. Rząd **Jana Olszewskiego** podejmuje próby rozmów ze związkami zawodowymi i przedstawicielami protestujących na tematy związane z sytuacją gospodarczą i społeczną Polski. Nie są to łatwe rozmowy, gdyż rząd nie dysponuje jeszcze programem gospodarczym, a sytuacja poszczególnych przemysłów, w tym lekkiego, lotniczego i innych nie jest jasna. Rośnie bezrobocie, a wiele przedsiębiorstw państwowych jest zagrożonych bankructwem.

● Podatki płacić trzeba, ale wielu ekonomistów zwraca uwagę, że obowiązujący w Polsce system podatkowy hamuje inicjatywy, inwestycje i zniechęca do zarabiania. Ogromne podatki, jakie płacą dobrze jeszcze prosperujące przedsiębiorstwa państwowe, uniemożliwiają im inwestowanie, kupowanie maszyn i pomnażanie zysku. Podatki stanowią dziś sposób ratowania zagrożonego i dziurawego budżetu. **Jan Rulewski** zgłosił premierowi projekt podatku stabilizacyjnego. Proponuje on opodatkowanie importowanych artykułów konsumpcyjnych, samochodów, terenów budowlanych, luksusowych artykułów komsumpcyjnych pochodzenia krajowego. Proponuje też, aby *„administracja państwowa miała delegacje do stosowania ulg i wydawania rozporządzeń modyfikacyjnych"*. Projekt ten „Kurier Polski" nazwał „Janosikową polityką". Przypominano jeszcze, że o czymś takim myślał już... **Piotr Jaroszewicz.** Okazuje się, że coraz częściej sięga się do sprawdzonych wzorów z okresu PRL.

● Minister spraw wewnętrznych zapowiedział, że zamierza udostępnić akta byłej SB tym, którzy piastują wysokie stanowiska w administracji państwowej, są senatorami lub posłami, a w przeszłości mieli zbyt bliskie związki z SB. Stworzy się im w ten sposób możliwość „dyskretnego" zrezygnowania z udziału w życiu publicznym. Niektórzy politycy, w tym **Leszek Miller** z SdRP, wysunęli sugestię, że być może nie wszystkie akta byłej SB znajdują się w archiwach MSW na ulicy Rakowieckiej. **Antoni Macierewicz** nie wykluczył takiej możliwości, choć jej też nie potwierdził. **Leszek Miller** w wywiadzie dla „Trybuny" posłużył się dwoma pseudonimami, dając tym znać, że zna te akta: „Wiktor" i „Zapabka". Na pytanie „Kuriera Polskiego" wyjaśnił, że takie kryptonimy mogły być używane. **Jarosław Kaczyński** też dał do zrozumienia, że zna listy współpracowników SB. Politycy zaczęli się już straszyć listami współpracowników byłej SB. Kto następny?

● Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obecny kryzys gospodarki i państwa odbije się ujemnie na przyszłości Polski. Krytyczny stan służby zdrowia będzie miał ujemny wpływ na stan zdrowia Polaków. Już obecnie notuje się, że 30 procent ludności Polski zakażone jest gruźlicą. Około 10 procent zakażonych ma gruźlicę czynną. Co roku przybywa kilkanaście tysięcy chorych. W 1990 roku na gruźlicę umarło 1349 osób, w tym 40 procent powyżej 65 roku życia. Gruźlica staje się znów groźna. A już się wydawało, że tej groźnej chorobie społecznej położono kres. Czas zatem powrócić do zaniedbanych badań profilaktycznych! Tylko za co?

● Z Ministerstwa Edukacji Narodowej odeszli **Anna Radziwiłł** i **Andrzej Janowski.** Miejsce **Anny Radziwiłł** ma zająć **Tadeusz Plich** z PSL. Twierdzi on, że zgodził się objąć stanowisko wiceministra tylko z powodów merytorycznych, a nie dlatego, że PSL obiecano kilka stanowisk. Wszystko jednak wskazuje, że zadecydowały względy polityczne, czyli klucz partyjny.

● Od 1973 roku dla twórców: pisarzy, malarzy, grafików stworzono możliwość dobrowolnego płacenia składek w ZUS na przyszłe emerytury. Sami ustalali wysokość składek i otrzymywali 15 procent dodatku do emerytury. Teraz im to odebrano. Zupełnie słusznie poczuli się oszukani i okradzeni. Postanowili szukać ratunku w Trybunale Konstytucyjnym, gdzie skierowali odpowiedni memoriał. Czy znajdą tam ratunek?

B. M.

Służba albo interes?

Osoby zajmujące kierownicze stanowiska państwowe oraz pracownicy urzędów państwowych i pracownicy samorządowi zajmujący stanowiska kierownicze i samodzielne, zatrudnieni na podstawie wyboru, mianowania lub powołania nie mogą być członkami zarządów lub rad nadzorczych spółek prawa handlowego ani też być zatrudnieni lub wykonywać intratne zajęcia w tych spółkach. Osoby te nie mogą również posiadać w tych spółkach udziałów lub pakietów kontrolnych akcji ani prowadzić działalności gospodarczej, która pozostawałaby w sprzeczności z ich obowiązkami albo mogłaby wywołać podejrzenie o stronniczość lub interesowność..." – tak rozpoczyna się art. 1 projektu ustawy antykorupcyjnej, który budzi zrozumiałe kontrowersje. A co na ten temat sądzą łodzianie?

ZBIGNIEW KANIEWSKI, przewodniczący NSZZ Przemysłu Lekkiego, poseł.

Uchwalenie ustawy, do której już dziś przylgnęło miano antykorupcyjnej jest bardzo wskazane i powinniśmy to zrobić jak najszybciej. Ludzi bulwersują rozmiary ujawnianych afer oraz udział w nich osób z różnych szczebli władzy i wykorzystywanie pełnionych funkcji do załatwiania swoich interesów. Jednym z powodów takiego stanu jest brak przepisów, dzięki którym można by łatwiej zwalczać tego typu przestępczość. Ustawa antykorupcyjna zapełniałaby niewątpliwie jedną z tego rodzaju luk.

HENRYK FORMICKI, członek Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność".

Ustawa taka powinna być wprowadzona w 1989 roku. Jej brak spowodował już konkretne straty. Zamiast przepisów prawnych, które położyłyby kres aferom mającym cały czas miejsce, kolejne rządy jeszcze bardziej liberalizują dotychczasowe przepisy i dają większą swobodę nieuczciwym, natomiast wiążą ręce tym, którzy chcą z tą nieuczciwością walczyć. Przepisy, które wprowadził premier Bielecki spowodowały skorumpowanie Rad Pracowniczych przez dyrektorów i rozbicie załóg. Dzięki tym przepisom np. w zakładach Teofilów dyrektor co miesiąc odbiera 45 mln złotych, ponieważ najpierw dał członkom Rady Pracowniczej po 12 mln prowizji, a następnie zwrócił się do nich o ustalenie wysokości swojej pensji.

Sądzę, że wszyscy chcący sprawować funkcje publiczne muszą dokonać wyboru. Albo chcą służyć społeczeństwu albo spółce, w której są udziałowcami. Powinno to także dotyczyć osób pełniących funkcje związkowe.

ANDRZEJ MISZTAL, wicedyrektor Izby Skarbowej.

Idea ustawy antykorupcyjnej tj. oddzielenie działalności publicznej i politycznej od gospodarczej jest jak najbardziej słuszna. Funkcjonariusze publiczni powinni być bezstronni, natomiast możliwość prowadzenia działalności gospodarczej oraz udziału i piastowania przez nich funkcji w spółkach taką bezstronność moim zdaniem wyklucza. Albo decydujemy się na służenie, albo uprawiamy prywatę. Jeśli decydujemy się na pracę w którymś z aparatów władzy, czy to rządowym, czy samorządowym, musimy pogodzić się z pensjami jakie w nich są i dostosować do nich swoje potrzeby oraz wydatki.

WIESŁAW LEWANDOWSKI, dyrektor spółki z o.o. „Davvis".

Oczywiście, że najlepiej robi się dużą politykę i duży biznes, jednak afery, które miały miejsce w naszym kraju jasno pokazały, że łączenie tych rzeczy przez naszych polityków nie wyszło nam wszystkim na dobre. Dlatego na czas pełnienia funkcji publicznych wszystkie osoby, które decydują się na ten rodzaj działalności, muszą zrezygnować z działalności gospodarczej.

JANUSZ MICHAŁOWSKI, dyrektor XVIII LO.

Na pewno każdy, kto przyjął na siebie obowiązek służby powinien zrezygnować z prowadzenia działalności gospodarczej. Czy jednak samą ustawą uda nam się zwalczyć korupcję? Pogarszający się standard życiowy wielu grup społecznych, w tym także wielu urzędników państwowych, powoduje przecież coraz większe pokusy związane z zajmowanymi stanowiskami.

JAN WALAS, prezes Łódzkiego Towarzystwa Gospodarczego.

Jak najbardziej jestem za rozdzieleniem biznesu od polityki. Uważam jednak, że ustawa, którą się proponuje niczego nie załatwi i będzie kolejną fikcją prawną. W większości cywilizowanych krajów demokracji parlamentarnej ludzie, którzy są przemysłowcami nie mogą w ogóle pełnić funkcji w administracji, jeśli decydują się na działalność publiczną muszą całkowicie zrezygnować z działalności gospodarczej. U nas

cd. str. 6

I co sądzić o takim państwie, jak Polska?

Przez łamy polskiej prasy przetacza się fala pesymizmu. Dwa czołowe tygodniki informacyjne – „Polityka" i „Przegląd Tygodniowy" – zamieściły artykuły o samobójstwach z przyczyn ekonomicznych. Żałobnymi werblami odzywa się również poznański **„Wprost"** (nr 4), w publicystyce **Piotra Gabryela** i **Marka Zieleniewskiego:**

„Z miesiąca na miesiąc państwo polskie traci wiarygodność w oczach swych obywateli; zaczyna być postrzegane jako organizm słaby, w którym trudno znaleźć oparcie, który nie wiadomo, czy byłby w stanie obronić się przed napaścią z zewnątrz".

Starając się uzasadnić powyższe spostrzeżenie, autorzy opisują – jako jedną z przyczyn kryzysu zaufania – niską jakość rządzącej klasy polityków w Polsce:

„Cóż bowiem myśleć o prezydencie państwa, który swemu byłemu kanceliście grozi nasłaniem prokuratora, zarzucając przywłaszczenie 160 mln zł, po czym, bez słowa przeprosin – via rzecznik prasowy – cofa insynuację? Cóż sądzić o ministrze obrony narodowej (Janie Parysie) oraz premierze (Janie Olszewskim), którzy – by temuż prezydentowi utrzeć nosa – wysyłają – niezgodnie z obowiązującą procedurą – w stan spoczynku poprzedniego ministra obrony narodowej (Piotra Kołodziejczyka)? Co sądzić o ministrze pracy i polityki socjalnej (Jerzym Kropiwnickim), który zwalnia swoją wiceminister (Joannę Staręgę-Piasek), dużej klasy fachowca, tylko dlatego, że należy do UD – nie uczestniczącej w tworzeniu rządu Jana Olszewskiego? Co sądzić o pozostałych ministrach, którzy – z tego samego powodu – inicjują lawinę zwolnień urzędników, w sytuacji, gdy administracja jest nieomal całkowicie sparaliżowana! I co sądzić o takim państwie?"

Przykład tymczasem idzie z góry:

„W podobny jak ministrowie sposób rozstają się ze swymi podkomendnymi wojewodowie, a niżej – burmistrzowie. Często „mierniejsi, ale wierniejsi", kiepsko opłacani, poddani ciągłemu ciśnieniu niepewności, zachowują się, biorąc pod uwagę swe położenie, racjonalnie: unikają podejmowania decyzji, poszukują lepszego zajęcia, przystają na łapówki. I jeszcze bardziej obniżają przez to rangę państwa"

A teraz o samobójstwach. **Aleksander Chećko** w **„Polityce"** (nr 4) przytacza następujące dane statystyczne:

„Jeśli idzie o wskaźnik samobójstw na 100 tys. mieszkańców, Polska (gdzie „normą" jest ok. 4 tys. samobójstw rocznie) podobnie jak USA, Kanada i Holandia, znajduje się w środku tabeli (20). Na jej szczycie są Węgry (90). Najmniej notowały Izrael (8) oraz Egipt, Irak i Jordania (poniżej 1).

Według danych GUS opartych o karty zgonów nadsyłanych do Ministerstwa Zdrowia (pomijając kartotekę samobójstw nieudanych) od 1951 r. liczba samobójstw powoli rośnie. Wyjątkiem był rok 1981, czas przełomu, społecznej nadziei i entuzjazmu. Wówczas wskaźnik spadł aż o 35 procent.

– W 1982 r. nastąpił jego wzrost, bo dały o sobie znać „samobójstwa zapewne odłożone na później" – tłumaczy prof. M. Jarosz, socjolog z PAN – ponowny wzrost nastąpił w 1990 r. (z 4307 w 1989 r. do 4970). Nie ma jeszcze danych za rok ubiegły, ale nie należy oczekiwać spadku. Potwierdzają tę tendencję informacje policyjne z trzech pierwszych kwartałów".

Nie wiemy, jakie są to informacje. W zastępstwie cytujemy **Ryszarda Sochę** z **„Przeglądu Tygodniowego"** (nr 4), który podaje m.in. takie przykłady:

„Coraz częściej wśród przyczyn targnięcia się na życie istotną rolę odgrywa motyw ekonomiczny. Niemłoda już mieszkanka podgdańskiej wsi powiesiła się z powodu trzech milionów złotych podatku, którego nie miała z czego zapłacić. W Krakowie 27-letni bezrobotny udusił córkę, a następnie próbował zabić żonę i pozostałą czwórkę dzieci, bo nie potrafił ich wyżywić. Pod Staszowem w województwie tarnobrzeskim, 70-letnia kobieta zabiła siekierą brata i popełniła samobójstwo. Żałośnie niska wspólna renta nie wystarczała nawet na skromną egzystencję.

W samobójcze decyzje obfitowały święta Bożego Narodzenia. Policja warszawska odnotowała aż 25 samobójstw, z tego 16 w Wigilię. W zwykłe dni bywa ich dwa, trzy. Podobny wniosek nasuwa lektura kronik kryminalnych z Trójmiasta. Trzy samobójstwa w Wigilię. Tyleż samo w pierwszy dzień świąt. Ten dzień wybrał sobie na rozstanie z życiem również Stanisław R. z Gdyni. Powiesił się w tunelu foliowym. W liście napisał, że powodem są kłopoty finansowe."

Wyjątkiem wśród gazetowych pesymistów jest **Wojciech Giełżyński („Tygodnik Solidarność"** nr 4), którego nie opuścił jeszcze dobry nastrój. W felietonie „Udawanie Greka" wygłosił on pochwałę... strajków jako nadal aktualnego sposobu na lepsze urządzenie Rzeczypospolitej:

„Strajki są zazwyczaj pożyteczne, choć nie zawsze przynoszą tylko i dokładnie takie skutki, o jakich marzą strajkujący. W Sierpniu'80 chodziło najpierw o przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz – a powstała „Solidarność". W roku 1988 robotnicy na początku jak ognia wystrzegali się słowa Solidarność, a mimo to ją odwojowali. Obecnie strajkują przeciwko trybowi podniesienia cen energii, a efekt będzie – oby był! – taki, że umocni się zarówno Solidarność, jak i rząd Jana Olszewskiego, z którym „S" przecież sympatyzuje."

Autor tłumaczy dalej, w jaki sposób będzie można taki błogosławiony efekt osiągnąć:

„Ludzie w Polsce są zrozpaczeni, zagubieni i zbliżają się do momentu, w którym mogą zrobić coś przykrego, w rodzaju rewolucji albo totalnej zadymy, grożącej destrukcją i demontażem. W takiej sytuacji każdy polityk wie (lub wiedzieć powinien, bo to elementarz), że należy jakoś skanalizować gniew ludu. Mogą to zrobić związki zawodowe, które ze swej strony bronią interesów ludzi pracujących – lecz wcale nie muszą w tym celu obalać rządu, jeśli akurat jest to rząd potencjalnie niezły, a w każdym razie lepszy niż żaden. Wystarczy, że strajkami nieco z tego gniewu upuszczą i dadzą ludowi szczyptę nadziei, że będzie lepiej. Ale w tym celu muszą choć trochę od rządu utargować; i mądry rząd to rozumie, idzie na ustępstwa – na przykład projektowane podwyżki zmniejsza o 12,5 proc. (liczba z ułamkiem robi dobre wrażenie, że może opuścić tylko tyle i ani pół procenta więcej). Przy skali budżetowej nie miałaby taka ulga istotnego znaczenia, zaś ludzie się ucieszą, że coś utargowali, a Solidarność nie straci twarzy. I wzmocni swój autorytet, który może być dla rządu bezcenny".

Tako rzecze czołowy publicysta „Tygodnika Solidarność", specjalista od kanalizowania gniewu ludu. Ciekawe, czy inni doradcy robotniczego związku zawodowego również uważają, że najważniejsza dla ludu jest „szczypta nadziei"? Na jak długo taka „filozofia" wystarczy?

AG

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy"
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
☎ 32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico, Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

REDAKCJA „ODGŁOSÓW"

POSZUKUJE AKWIZYTORÓW I GAZECIARZY

OFERUJEMY BARDZO KORZYSTNE WARUNKI

Informacje: Wydawnictwo WESTA-DRUK, ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 94 I piętro, pokój nr 11

Skandal wydawniczy

Nie znany dotąd bliżej nikomu ANDRZEJ SOCHA, prezes krośnienskiej oficyny wadawniczej „Scripta Manet", stał się w ostatnich dniach bohaterem skandalu, który zbulwersował opinię publiczną w Polsce – oto na półkach księgarskich i walizkach bukinistów pojawiło się polskie tłumaczenie „Mein Kampf" Adolfa Hitlera.

Ta swoista „biblia" faszyzmu napisana przez führera NSDAP i jednego z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości jest lekturą wpisaną na listę publikacji zakazanych nawet w Niemczech, gdzie nie została wznowiona od 1945 r.

Adolf Hitler napisał, a ściślej podyktował „Moją walkę", po nieudanym puczu monachijskim, który był pierwszą krwawą próbą rozprawy z raczkującą dopiero wówczas i jak się w kilka lat później okazało nietrwałą jeszcze demokracją niemiecką.

8 listopada 1923 r. do monachijskiej piwiarni „Bürgerbräukeller", gdzie miał wystąpić generalny komisarz rządu berlińskiego **Gustaw von Kahr** wysłany do Bawarii, wdarł się na czele faszystowskiej bojówki Adolf Hitler i zakłócił wiec w obronie republiki wystrzałem z pistoletu w powietrze ogłaszając jednocześnie „narodową rewolucję". Za słowami tymi poszły czyny: puczyści obsadzili kilka budynków w mieście, ogłosili Hitlera kanclerzem Rzeszy i zapowiedzieli, wzorem Mussoliniego, marsz na Berlin. Nie zaszli daleko. Wierni republice politycy uwolnili się spod nadzoru i przeciwstawili się zamachowi. Hitlerowi nie udało się dojść na czele swych zwolenników nawet do centrum Monachium. Wystarczyła salwa policji w pobliżu muzeum bawarskich bohaterów wojennych, aby powstrzymać nie tylko marsz na Berlin, ale zmusić Hitlera do sromotnej ucieczki. Na bruku zostało 14 trupów jego zwolenników, co znaczyło, że policja nie żartowała.

Bardziej wyrozumiały dla puczysty okazał się sąd. Wprawdzie skazał Hitlera na 5 lat więzienia, w związku z czym zamachowiec trafił za kratki, ale już po kilku miesiącach został zwolniony z zakładu w Landsbergu i wówczas właśnie sformułował swój program niemieckiej hegemonii w Europie.

„Mein Kampf" dwa, niezbyt opasłe tomiki nacjonalistycznego bełkotu, ukazały się w Niemczech w 1927 r. Autobiografia Hitlera, w której podkoloryzował zresztą swoją tchórzliwą ucieczkę podczas „marszu na Berlin", została zlekceważona za granicą, a i w samej Republice Weimarskiej nie została doceniona przez intelektualistów i będących przy władzy socjaldemokratów. Fałszywy patos, sztuczny, nadęty styl, przyciężkawa konstrukcja zdań, a przede wszystkim pochodzenie społeczne führera zdawały się gwarantować odporność Niemców na rojenia przywódcy partii, może nie kanapowej, ale na pewno pozbawionej wówczas większych wpływów.

Same myśli zawarte w autobiografii także nie były nowe: nacjonalizm niemiecki mógł się od dawna karmić pożywką o znacznie większym ciężarze gatunkowym. A jednak to właśnie „Mein Kampf" zrobiła w Niemczech oszałamiającą karierę. Co więcej – majaczenia ogarniętego obsesją antyżydowską szaleńca stały się już niedługo oficjalnym programem państwowym, konsekwentnie wcielanym w życie.

Zainteresowanie „Moją walką" czytelników w Polsce wydaje mi się w pełni zrozumiałe. Na świecie ukazało się do dziś co najmniej 200 tys. publikacji poświęconych fenomenowi faszyzmu i wszystkie te książki znajdują nabywców. Także w naszym kraju liczne monografie na ten temat, niejednokrotnie wyposażone w skomplikowane przypisy, szły jak przysłowiowe ciepłe bułeczki. Przecież nie dlatego, że mamy w Polsce zwolenników faszyzmu, i to w wydaniu hitlerowskim.

Wybryki jakichś smarkaczy, rysujących na murach swastyki, nadmiernie rozdmuchiwane przez prasę, nie miały u nas nigdy ciężaru gatunkowego godnego podobnego rozgłosu. Myślę, że i wrzawa podniesiona z okazji wydania „Mojej walki" Adolfa Hitlera przyczynia się raczej do popularyzowania tej pozycji niż położy tamę podobnym próbom przemycania do świadomości lektur zakazanych. Rola, jaką przeznaczył Hitler słowiańskim „podludziom" w tym oczywiście Polakom sprawia, że na lektury tego typu jesteśmy wyjątkowo odporni.

Skandalem wydaje mi się więc nie to, że jakiś wydawca odważył się blisko w półwiecze od śmierci Adolfa Hitlera wypuścić na rynek polski „Mein kampf", ale że uczyniła to oficyna zupełnie nie znana i pozbawiona niezbędnego doświadczenia. Ograniczenie się do wybranych, nawet bardzo obszernych fragmentów „Mein Kampf", podobnie jak uczyniono to z „Dziennikami Hansa Franka" (Wydawnictwo Prawnicze), opatrzenie książki w niezbędne komentarze i przypisy, z jednej strony zaspokoiłoby uzasadnioną ciekawość czytelników, którzy na własne oczy pragną zobaczyć diabła, a z drugiej strony mogłoby się przyczynić do rzeczywistego pogłębienia naszej wiedzy o faszyzmie. Nie wierzę bowiem w to, że Andrzej Socha, syn więźnia Oświęcimia miał zamiar propagować, a tym bardziej gloryfikować hitleryzm.

Prokuratura w wielu okręgach, która zaczęła konfiskować zakazaną książkę, ścigać księgarzy i kolporterów postępuje dziwnie wybiórczo. Jest przecież tajemnicą poliszynela, że w Polsce od dawna kolportuje się i drukuje książki jeszcze niebezpieczniejsze, choć równie moralnie odrażające jak autobiografia Hitlera. Mam tu na myśli publikacje jawnie antysemickie, sprzedawane niekiedy w pobliżu kościołów, w rodzaju osławionych „Protokołów Mędrców Syjonu", fałszywki ochrany carskiej wyprodukowanej na użytek czarnej sotni, organizującej w Rosji żydowskie pogromy. To tylko jeden z przykładów lektur wzniecających nienawiść rasową. Podczas niedawnej kampanii wyborczej słyszeliśmy podobną filozofię w ustach wielu polityków z obozu narodowego. Prokuratura zapowiedziała śledztwo w tej sprawie, po czym zapadła głęboka cisza. A przecież te działania wypełniają w całej rozciągłości dyspozycję właściwego artykułu kodeksu karnego.

Miejmy nadzieję, że wydawniczy wybryk Andrzeja Sochy stanie się okazją do jednakowego traktowania wszystkich działań obrażających naszą wrażliwość moralną.

* * *

Poprosiliśmy o wypowiedź na temat sprawy wydania „Mein Kampf" kilka osób ze środowiska prawniczego i z kręgów księgarskich. Opinie te pozwolą naszym czytelnikom lepiej zrozumieć istotę tego bulwersującego wydarzenia.

Konrad Frejdlich

PROF. DR STEFAN LELENTAL kierownik katedry prawa karnego Uniwersytetu Łódzkiego.

Cały problem związany z opublikowaniem autobiografii Hitlera widzę w kategorii ocen moralnych oraz karno-prawnych.

Należę do pokolenia, które zachowało w swojej pamięci zarówno faszyzm i Hitlera, jak i cierpienia naszego narodu. Byłem naocznym świadkiem zbrodni popełnionej przez hitlerowców w Radogoszczu. Jako dziesięcioletni chłopiec widziałem podpalone przez Niemców więzienie, a następnego dnia, po ich ucieczce z Łodzi oglądałem tlące się jeszcze ludzkie zwłoki.

Toteż mając w pamięci ten tragiczny obraz uważam, że popularyzowanie myśli zawartych w „Mein Kampf" jest czymś skandalicznym i nie znajduję dostatecznych słów, aby wyrazić swoje oburzenie. Nie wiem, czym kierowali się wydawcy tej książki, choć sądzę, że działali przede wszystkim z chęci zysku. Pieniądze zdobywane w ten sposób potępiam z etycznego punktu widzenia, gdyż jest to zysk niegodziwy. Jest to jednocześnie jaskrawe nadużycie wolności słowa, którą zawdzięczamy demokratycznym przemianom i zniesieniu cenzury. Uważam, że wykorzystano ją w niecnym celu. Jest to niedopuszczalne i powinno być przestrogą dla innych przedsiębiorczych ludzi, którzy w poszukiwaniu łatwego bogactwa chcieliby się posunąć równie daleko.

Byłbym jednak znacznie ostrożniejszy, jeśli chodzi o ocenę prawną tego zdarzenia. Stosowaniu prawa musi towarzyszyć pewien niezbędny rygor. Wiadomo mi na przykład z prasy, że niektóre prokuratury wszczęły postępowanie prawne przeciwko wydawcy. Moim zdaniem wchodzą tu w grę dwa przepisy. Z jednej strony możemy mieć do czynienia z art. 272 §2 kk, który przewiduje karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat dla tego, kto „publicznie pochwala faszyzm lub jakąkolwiek jego odmianę".

Trzeba przy tym pamiętać, że w prawie karnym nie ma odpowiedzialności bez winy. A więc intencją wydawcy polskiego tłumaczenia „Mein Kampf" musiałaby być zamierzona pochwała faszyzmu. W nauce przyjęło się, że sprawca przestępstwa z art. 272 §2 kk musi działać umyślnie. Przy czym pochwała faszyzmu może przybrać postać nie tylko afirmacji konkretnego ustroju, ale również samej doktryny politycznej faszyzmu.

Wchodzi tu także w grę art. 273 §2 kk, który przewiduje karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat wobec osób, które rozpowszechniają, sporządzają, a nawet tylko gromadzą lub przechowują, nie mówiąc już o kolportowaniu pism, druków, nagrań, filmów i innych przedmiotów pochwalających faszyzm, służących wzniecaniu nienawiści rasowej itp. Ten przepis może stanowić podstawę ścigania drukarzy, kolporterów i sprzedawców „Mein Kampf".

Warto wspomnieć, że w projekcie nowego kodeksu karnego przewidziano ściganie nie tylko pochwały faszyzmu ale innych form totalitaryzmu, choć będą wchodziły w grę mniej surowe kary: od grzywny, po ograniczenie wolności aż po karę pozbawienia wolności do 2 lat.

K. F.

MAREK DOBROWOLSKI, JAN HUBERT KACZYŃSKI, właściciele księgarni „Ekslibris" w Łodzi.

– Mieliśmy tylko 28 egzemplarzy. Sprzedane w ciągu godziny. Cena: 47000 złotych. W sumie drogo. Teraz na stolikach sprzedaje się tę książkę już i po 100000 złotych. Ale my ceny nie podnieśliśmy. Nie zostawiliśmy też paru egzemplarzy dla stałych klientów. Kupowali różni ludzie, przeważnie jednak starsi.

– Zaopatrujemy się w łódzkiej hurtowni „Omega" i tam nam zaoferowano „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. Interesowała się już tym policja i jeden z nas był rutynowo przesłuchiwany.

– Czy powinna być wydana? Obaj zgodni jesteśmy, że tak. Dlaczego tak uważamy? Po pierwsze – w Berlinie, dawniej Zachodnim, można kupić polski przekład za kilka marek. Sprzedaje się tam „Mein Kampf" Adolfa Hitlera w przekładach na różne języki. Po drugie – gdyby nie było niepotrzebnego szumu, jaki ma teraz miejsce, to nie kupiliby tej książki ludzie przypadkowi. Sprzedawałaby się normalnie. Zakazany owoc zawsze nęci. Proszę sobie przypomnieć, ile to było sensacji wokół „Archipelagu GUŁag" Aleksandra Sołżenicyna. Dziś ta książka leży w księgarniach i nikt już jej nie kupuje.

– Powstała sytuacja bardzo dziwna. Policja i prokuratura urządzają polowania na sprzedawców „Mein Kampf" Adolfa Hitlera, przez co podbijają ceny. W Warszawie cena tej książki doszła już do 150000 złotych za egzemplarz. Przy okazji konfiskuje się książki, które z faszyzmem nie mają nic wspólnego. „Gazeta Wyborcza" doniosła, że skonfiskowano w Warszawie znaną książkę Hansa Kirsta „08/15", bo na okładce była swastyka. A przecież to jest książka antyfaszystowska. Zniesiono cenzurę i wydawca, Andrzej Socha powiada, że w Ministerstwie Kultury i Sztuki powiedziano mu, iż nie mają nic przeciwko wydaniu „Mein Kampf" Adolfa Hitlera, bo zniesiono cenzurę. Książka ma copyright i znak, że jest umieszczona w rejestrze międzynarodowym. Wydawałoby się, że wszystko załatwiono formalnie, a tymczasem ustala się jakieś listy książek, których nie wolno wydawać. To nie prowadzi ku niczemu dobremu.

B. M.

ANDRZEJ KEMPA – wicedyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Piłsudskiego.

– Biblioteka nasza ma w zbiorach dwa oryginalne egzemplarze „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. Jeden został wpisany do rejestru zbiorów w 1956 roku, drugi w 1969. Z punktu widzenia bibliotekarza i naukowca książka ta powinna być w bibliotece. Jest to bowiem dokument historyczny, niezależnie od tego, że zawiera potępiane przez nas treści antysemickie, nacjonalistyczne i antysłowiańskie. Niemcy są naszym bliskim sąsiadem, książka ta związana jest z fragmentem nie tylko ich historii i dlatego powinna być znana ludziom zajmującym się nauką, historią, politologią. W naszej bibliotece nie była nawet w prohibitach. Interesowali się nią – choć to dokładnie trudno ustalić – tylko naukowcy.

W Polsce książka ta nigdy nie była przyjmowana pozytywnie. Pod koniec lat trzydziestych Władysław Ginsbert-Studnicki – wielki entuzjasta Adolfa Hitlera – zwrócił się do autora poprzez Kancelarię Rzeszy o zgodę na tłumaczenie. Zgodę taką uzyskał. Nastąpił jednak konflikt między nim a prezydentem Warszawy Stefanem Starzyńskim i Studnicki odstąpił od wydania „Mein Kampf". W rejestrach bibliograficznych nie ma żadnego śladu polskiego wydania tej książki. Wprawdzie jedna moja znajoma wspominała, że miała w ręku polskie jej tłumaczenie, ale nie potrafiła powiedzieć na ten temat nic konkretnego. Potraktujmy więc to jako domniemanie.

Dziś wiele osób zadaje sobie pytanie: – czy „Mein Kampf" powinna być w Polsce wydana? Moja odpowiedź jest taka: – owszem, tak, ale w ograniczonym nakładzie, przy wysokiej cenie, z historycznym komentarzem i tylko na zamówienia. Nie ma to nic wspólnego z cenzurą, której u nas formalnie nie ma, ale zniesienie cenzury prewencyjnej rodzi cenzurę represyjną. Tym bardziej że obowiązują określone przepisy prawa, które uniemożliwiają wydawanie tej książki. Wydawca musi ponieść odpowiedzialność, jeśli naruszył prawo.

Wydanie „Mein Kampf" Adolfa Hitlera i rozgłos, jaki temu nadano, niewątpliwie napędza klientów. Wielu ludzi kupi książkę, choć jej do końca nie przeczyta, bo to lektura wyłącznie dla zainteresowanych tematem naukowców. Można się więc zastanawiać, czy to był przypadek i sprytny wydawca postanowił zarobić pieniądze, czy też było to działanie przemyślane, skalkulowane, zamierzone? W moim przekonaniu był to z góry założony zamiar. Ale to tylko moje przekonanie.

B. M.

KAROL GŁOGOWSKI – adwokat, przewodniczący Ruchu Wolnych Demokratów.

Można i chyba należy odróżnić dwa aspekty w skandalu z „Mein Kampf": samo wydanie tej książki i reakcję na ten fakt.

Jeśli chodzi o pierwszą stronę zagadnienia, to edytor mógł uznać, że książka ta łatwo wejdzie na rynek. A z tym wiążą się duże pieniądze, ponieważ panuje dziś moda na wszelkiego rodzaju prace i myśli tzw. wielkich zbrodniarzy. Zapewne też przedsiębiorczy edytor potraktował to wydawnictwo jako wypełnienie niewątpliwej luki, gdyż nie ma w Polsce (zakazuje tego prawo) oryginalnego dzieła tego wielkiego zbrodniarza, chociaż istnieje wiele opracowań. Sądzę, że to był prawdopodobny motyw opublikowania tej pozycji.

Natomiast reakcja na fakt ukazania się na polskim rynku „Mein Kampf", to już problem bardziej złożony. Po pierwsze z kodeksu karnego nie zostały usunięte przepisy zakazujące pochwałę faszyzmu i jakichkolwiek jego odmian, a więc także hitleryzmu i nazizmu. Toteż ukazanie się książki, zawierającej podstawowe myśli ideologii nazistowskiej, jakby zobligowało organy ścigania do zareagowania na to zdarzenie. Chociażby po to, aby wyjaśnić ewentualne motywy wydania i kolportowania tej publikacji.

Po drugie, i na to chcę zwrócić szczególną uwagę, wydanie książki Hitlera jest niewątpliwie ekscesem dla naszej świadomości kulturowej i może być odbierane, przynajmniej w niektórych kręgach, jako godny ubolewania wybryk. I to zrozumiałe, jeśli nie będzie temu towarzyszyć jednocześnie przeświadczenie, iż całkowita wolność wydawnicza po zniesieniu cenzury prewencyjnej, jest niebezpieczna. A skoro niesie zagrożenia, to należałoby ją ograniczyć. Obawiam się, że wydanie „Mein Kampf" może być wykorzystane do limitowania wolnego rynku wydawniczego i wyraźnego zaznaczenia granicy między wolnością słowa a swobodą wypowiedzi. Wcześniej taka próba miała miejsce podczas precedensowego procesu o pornografię.

Ograniczenie, o którym mówię, może być uzasadniane względami moralnymi, kulturowymi itp. Sądzę, że w tym właśnie aspekcie powinna się toczyć dyskusja między inteligentnymi ludźmi. Nie zapominajmy bowiem, że w obozie krajów komunistycznych przez całe dziesięciolecia był praktycznie stosowany zakaz wydawania dzieł Nietschego, którego traktowano jako ojca chrzestnego nazizmu. Czy mamy nadal zachowywać ten zakaz?

K. F.

„Mein Kampf" Adolfa Hitlera i Andrzeja Sochy

Proponowanego przez rząd terminu protestujący mogą nie doczekać

Głód nadziei

Ogólnopolski protest głodowy działaczy związkowych Sekretariatu Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność" trwa już trzeci tydzień. Strajkujący wciąż oczekują na podjęcie rozmów z przedstawicielami rządu w kwestii realizacji wysuniętych postulatów, w których domagają się zagwarantowania przez właściciela zakładu wypłat wynagrodzeń za pracę wykonaną, możliwości przechodzenia na wcześniejsze emerytury w regionach szczególnie zagrożonych bezrobociem, łagodzenie skutków bezrobocia przez realne możliwości przekwalifikowania się i twarzenie nowych miejsc pracy, zmiany polityki podatkowo-kredytowej dla przedsiębiorstw, uwłaszczania a nie wywłaszczania pracowników przedsiębiorstw przekształcanych.

Zgodnie z wcześniejszymi telefonicznymi ustaleniami, marszałek Senatu **August Chełkowski,** mający być gwarantem negocjacji między strajkującymi a stroną rządową, przysłał do Łodzi, w trzynastym dniu głodówki swego doradcę. Profesor **Jerzy Pietrzak** zapoznał się z postulatami i przedyskutował z protestującymi ich treść w rozszerzonym zakresie. Obiecał, że odpowiedź od marszałka nadejdzie w ciągu dwóch dni.

Nadzieję, jaką pozostawiła wizyta profesora Pietrzaka, zburzył podpisany przez dyrektora **Woźniakowskiego** fax, który nadszedł z Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Pierwsze, spontaniczne komentarze, jakie pismo wzbudziło, nie nadawały się do publikacji. Gdy emocje nieco opadły, uczestnicy protestu wystosowali odpowiedź do przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" **Mariana Krzaklewskiego** i do ministra **Andrzeja Lipki,** w której zarzucili stronie rządowej całkowity brak znajomości przedłożonych postulatów.

Głodówka w „Marko" jest ogólnopolskim strajkiem przemysłu lekkiego, a postulaty dotyczą wszystkich przedsiębiorstw na terenie całego kraju. Natomiast ministerialne propozycje odnoszą się jedynie do dwóch okręgów i dwóch wybranych gałęzi przemysłu lekkiego: restrukturyzacji łódzkich przedsiębiorstw przemysłu bawełnianego i bielsko-bialskich zakładów wełnianych.

Rozstrzygnięcie problemu wynagrodzeń za wykonaną pracę rząd proponuje pozostawić kierownikom przedsiębiorstw w ramach posiadanych środków przy uwzględnieniu sytuacji ekonomiczno-finansowej firmy. Oburzenie budzi sugestia, aby po pomoc pracownicy zakładów udawali się do ośrodków pomocy społecznej.

– *To poniżające wysyłać nas do opieki społecznej, na zapomogi czeka mnóstwo ludzi, mimo że nie każdy decyduje się iść z prośbą o pieniądze* – komentuje **Krzysztof Hoffmann** („Intertex", Sosnowiec). – *Sprawę wynagrodzeń zostawia się dyrektorom, a tymczasem faktyczny właściciel (skarb państwa) umywa ręce i mówi: radźcie sobie sami.*

Niezadowolenie budzi również proponowany kalendarz rozmów. Niektóre kwestie mają być rozpatrywane dopiero w marcu. Na przykład warunkiem podjęcia decyzji w sprawie przechodzenia na wcześniejsze emerytury jest opracowanie projektu ustawy budżetowej na 1992 rok, mimo że problem ten jest podnoszony od wielu miesięcy.

– *Obawiam się, że gdy nadejdzie proponowany termin, rząd może nie mieć już z kim rozmawiać. Głodujący mogą do marca nie doczekać* – mówi rzecznik prasowy protestujących **Henryk Moskwiński.**

Z listu strajkujących do ministra **Andrzeja Lipki** : *„Gotowi jesteśmy przystąpić do rozmów pod warunkiem, że będą to negocjacje przynoszące konkretne rozwiązania, a osoby ze strony rządu powinny być władne do podejmowania decyzji. (...) Termin rozstrzygnięcia najpóźniej do końca lutego 1992 r."*

W przychodni zakładów „Marko" najgorsze są soboty i niedziele, kiedy na pewno wiadomo, że nie nadejdzie tak oczekiwana odpowiedź. Bardziej niż głód i wycieńczenie doskwiera tęsknota za rodziną, bliskimi. Dzień podobny jest do dnia. Ubywa sił, spada ciśnienie krwi, serce nierówno pracuje, kręci się w głowie, widziane obrazy nakładają się na siebie. Troskliwi koledzy z niepokojem śledzą każdy niepewny krok, co chwilę podają usłużnie ramię, eskortują nawet do toalety. Zaczynają się kłopoty z wątrobą, wyniki analiz są coraz gorsze – we krwi i moczu pojawia się aceton. Wiadomo, że kryzys kiedyś musi nadejść i prędzej czy później spotka to każdego.

W nocy z soboty na niedzielę (18/19 stycznia) hospitalizowano **Janusza Malarczyka** („Olimpia", Łódź), jednego z inicjatorów głodówki, wiceprzewodniczącego Ogólnopolskiej Sekcji Przemysłu Lekkiego. We wtorek (21 stycznia) nad ranem zasłabł jego zakładowy kolega **Krzysztof Szymański,** nieprzytomnego pogotowie odwiozło do szpitala im. Pasteura, gdzie reanimowano go przez cztery godziny. Tego samego dnia przed południem dołączyło do niego dwóch najmłodszych – **Krzysztof Borzęcki** („Polanil", Łódź, lat 26) i **Marek Radziejewski** („Sigmatex", Piotrków Tryb., lat 25) – i dwóch najstarszych uczestników protestu – **Maciej Pędziach** („Warta", Częstochowa, lat 47) oraz **Andrzej Kępka** („Dresso", Łódź, lat 48).

Ze względu na zmiany w składzie chemicznym krwi, zaburzenia pracy organów wewnętrznych i ogólne wycieńczenie organizmu wszyscy chorzy przerwali głodówkę. Niektórzy jednak nie wykluczają ponownego przystąpienia do strajku, jeśli zajdzie taka konieczność. Na razie hospitalizowanych uczestników protestu czeka długotrwały proces regeneracji sił i powrotu organizmu do dawnej równowagi. **Janusz Malarczyk** już w poniedziałek (20 stycznia) na własną prośbę wypisał się ze szpitala. Pozostała piątka żartuje, że „ma im się na życie" i mimo bardzo dobrej opieki, jaką ich otoczono i którą bardzo chwalą, chcą jak najszybciej wyrwać się do reszty strajkujących. Lekarze nie podzielają ich optymizmu, stan zdrowia uczestników nie zagraża ich życiu, ale wciąż budzi niepokój.

Miejsca zwolnione przez osłabionych kolegów zajęli już nowi uczestnicy protestu: 22 stycznia rozpoczął głodówkę **Antoni Kujszczyk** („Dolwis", Leśna, przedstawiciel regionu Dolny Śląsk), a 23 stycznia przyłączyła się druga kobieta – **Bożena Bednarek** („Polanil", Łódź). Obecnie głoduje 14 osób. Jak dotąd poparcia udzieliło im około 100 zakładów i organizacji z całego kraju.

Marszałek Senatu **August Chełkowski** ostatecznie wyraził zgodę objęcia funkcji mediatora i gwaranta rozmów głodujących ze stroną rządową, jednak termin podjęcia negocjacji wciąż jest nieznany, bowiem również druga propozycja nadesłana z ministerstwa nie usatysfakcjonowała strajkujących.

Przedstawiciele komisji zakładowych przemysłu lekkiego na spotkaniu w ZPB „Uniontex" uzgodnili, że jeżeli do piątku 24 stycznia nadal nie będzie odpowiedzi ze strony rządu, Sekcja Przemysłu Lekkiego zwróci się do Komisji Krajowej o pozwolenie na przeprowadzenie 28 stycznia strajku ostrzegawczego we wszystkich zakładach branży włókienniczej.

Monika Pietras

W Łodzi głodują – w Warszawie demonstrują

Ciepło, nawet dosyć gorąco mamy tej zimy... W Łodzi trwa od wielu dni głodówka w zakładach „Marko", co jakiś czas Piotrkowska jest miejscem marszu (kobiety z „pośredniaka") albo przejazdu samochodów (taksówkarze). Mnożą się lokalne wiece, przybywa uchwał i komunikatów.

W stolicy podobnie. Właściwie wiec goni za wiecem. Miejscem najczęstszych zbiórek jest okolica Sejmu. Większe lub mniejsze zgromadzenia, różne hasła, krańcowo różne żądania. Najczęściej – zapraszani przez różnych organizatorów – spotykają się tam ludzie starzy. Podają wysokość swoich rent i emerytur. Pytają jak żyć.

Są pretensje, są pytania – tylko odpowiedzi nie słychać.

Fot.: Michał Łukawski

Czy grozi nam wymiana pieniędzy? (1)

Co pewien czas rozchodzą się w naszym kraju plotki o zamierzonej przez rząd wymianie pieniędzy. W czasach komuny takie trwożliwe wieści służyły pobudzeniu koniunktury gospodarczej – drobni ciułacze rzucali się na sklepy i wykupywali z nich dosłownie wszystko ratując w ten sposób od bankructwa producentów bubli, które nie znajdowały nabywców. W pamięci ludzi zachował się bowiem pewien październikowy dzień 1950 r., kiedy komuniści, pod pretekstem wymiany pieniędzy, dokonali w istocie konfiskaty oszczędności. Operacja ta zachwiała zaufanie do złotówki: uraz okazał się trwalszy od systemu, który sięgnął po podobne środki.

W warunkach załamania gospodarczego podobne plotki pojawiają się i dziś. Ich rozsiewaniem są zainteresowani przede wszystkim właściciele kantorów, którzy nie mogą znaleźć dostatecznej liczby nabywców na dewizy. Pod koniec grudnia ub. roku rozeszły się w Poznaniu pocztą pantoflową wiadomości o zamierzonej dewaluacji złotówki. Plotki te mają czasem swoje źródło w nieodpowiedzialnych wypowiedziach polityków: można to było obserwować podczas kampanii wyborczej do Sejmu.

Jednocześnie wiadomo już dziś, że do końca 1995 r. zostanie w naszym kraju przeprowadzona denominacja złotówki.

O wszystkich tych operacjach finansowych, łącznie z przypomnieniem prób naprawy finansów w II Rzeczypospolitej i pod rządami komunistów Czytelnicy „Odgłosów" będą mogli się dowiedzieć z publikacji pod wspólnym tytułem: Czy grozi nam wymiana pieniędzy?

Strażnik skarbu narodowego

O **Władysławie Grabskim,** który parokrotnie piastował urząd *ministra* skarbu, a także przewodniczył paru gabinetom w pierwszym dziesięcioleciu niepodległej Polski mówi się dziś coraz częściej jako o cudotwórcy w dziedzinie finansów. Niektórzy mylą go zresztą z jego starszym bratem, Stanisławem, czołowym ideologiem endecji i także ministrem, chociaż całkiem innego resortu, gdyż wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Obaj byli wybitnymi ekonomistami, ale to Władysławowi Grabskiemu przypadła *rola uzdrowiciela pieniądza w Polsce.*

Pierwszą próbę naprawy katastrofalnych finansów państwa podjął **Jerzy Michalski,** minister skarbu w rządzie Antoniego Ponikowskiego. Był rok *1921, srożyła się inflacja,* a wszystkie bolączki budżetowe usiłowano leczyć drukiem polskich marek, gdyż taka jednostka pieniężna była wówczas w obiegu. Michalski miał opinię *„żelaznej miotły", potknął* się jednak w swoich zamiarach, kiedy *spróbował przeforsować* antyrobotniczą ustawę, stanowiącą w istocie zamach na ośmiogodzinny dzień pracy. Wobec protestów związków zawodowych przyszło się z tych pomysłów wycofać.

Michalski, który zapowiadał, że zamiast pożyczki przymusowej, wprowadzi jednorazową daninę, nie zadowolił właściwie nikogo, gdyż przewidziana w tym podatku progresja, stosowana wobec najbogatszych okazała się niewystarczająca, aby podreperować budżet, natomiast obciążenia dotkliwie odczuli najbiedniejsi. Nie dał też przewidywanych skutków podatek od wzbogacenia się podczas wojny ani podatek spadkowy. Finanse państwa były w dalszym ciągu na tyle złe, że przyszło się ratować drukiem pustych marek. Rząd Ponikowskiego wykazał tu wyjątkową inicjatywę, gdyż nawet nie pytał o zgodę Sejmu.

Jedynym prawdziwym sukcesem Michalskiego było przeforsowanie ustawy o monopolu tytoniowym. Według założeń miało to dawać roczny dochód państwu w wysokości 50 mld marek. Uchwaleniu tej ustawy bardzo przeciwstawiała się sejmowa prawica: odtąd trzeba było dzielić się częścią zysków z budżetem. W Sejmie można było zaobserwować zabawny obrazek: broniąc pozycji producentów papierosów przewodniczący klubu polskiego skrajnie nacjonalistycznego Związku Ludowo-Narodowego **Stanisław Głąbiński** oraz działacz chadecki, późniejszy biskup w Katowicach ks. **Stanisław Adamski** wysunęli demagogiczny argument. Ponieważ wprowadzenie monopolu tytoniowego musiało spowodować redukcję miejsc pracy w tym przemyśle, przedstawiciele prawicy zażądali ni mniej ni więcej, tylko wypłaty dożywotnich zasiłków z kiesy państwowej dla wszystkich robotników, którzy stracą zatrudnienie. Lewica skorzystała z okazji i przychyliła się do wniosku w sprawie dożywotnich zasiłków, zażądała jednak, aby płacili je fabrykanci. Skończyło się na jednorazowym odszkodowaniu.

Ostatecznie rząd Ponikowskiego nie uzdrowił skarbu, zapisał się za to w historii międzywojennej Polski paroma grubszymi aferami (spółki zajmujące się wyrębem lasów państwowych, skandal związany z działalnością Głównego Urzędu Ziemskiego), potknął się zaś wchodząc w ostry konflikt z Józefem Piłsudskim.

Władysław Grabski został premierem 19 grudnia 1923 roku, kiedy wobec obstrukcji Chrześcijańskiej Demokracji nie powiodła się misja utworzenia rządu **Stanisławowi Thuguttowi,** działaczowi ludowemu, przywódcy PSL „Wyzwolenie". Był to gabinet, który nie miał oparcia w Sejmie w związku z czym zyskał sobie w publicystyce nazwę „rządu zakłopotania prezydenta Wojciechowskiego". Nie wróżono mu większej przyszłości, a jednak przetrwał aż dwa *lata,* co było swoistym rekordem, gdyż gabinety wymieniały się wówczas średnio co siedem miesięcy. Co prawda w rządzie tym jednych ministrów często zastępowali całkiem nowi ludzie, trwał jednak na swym posterunku Władysław Grabski.

20 grudnia 1923 roku premier wygłosił expose, zawierające program naprawy państwa poprzez reformę skarbu. Dla osiągnięcia tego celu zażądał od Sejmu daleko idących pełnomocnictw. Przede wszystkim chciał upoważnienia dla rządu *w sprawie zmiany ustawodawstwa podatkowego.* Wymagał też, aby Sejm zezwolił mu na zaciągnięcie pożyczek do sumy 500 milionów franków w złocie. Upoważnienie to miało obejmować również prawo wprowadzenia nowego systemu monetarnego i waluty oraz ogłoszenia statutu Banku Emisyjnego. Z drobniejszych uprawnień warta wzmianki była zapowiedź przeprowadzenia oszczędności (chodziło przede wszystkim o ograniczenie dopłat państwa do kolei) a także prawo do sprzedaży przez rząd przedsiębiorstw państwowych.

Nad expose tym odbyło się dość nietypowe głosowanie. Ostatecznie Sejm przyjął je do wiadomości 194 głosami za, przy sprzeciwie 76 posłów. 10 osób wstrzymało się od głosu oddając białe kartki. Posłowie lewicy nie wzięli udziału w głosowaniu: znaleźli się w tym momencie poza salą.

4 stycznia 1924 roku Grabski ponownie wystąpił w Sejmie. Apelował o ratowanie państwa, wzywał do ofiarności, piętnował żerowanie na skarbie. Podstawą uzdrowienia finansów miała być ofiarność publiczna, przeto premier zapowiedział konieczność daniny majątkowej od obywateli.

Następnego dnia rząd otrzymał od Sejmu wymagane pełnomocnictwa. I trzeba przyznać, że ostro wziął się do pracy.

Już w połowie stycznia tego roku powołano komitet organizacyjny Banku Emisyjnego. W jego składzie znaleźli się doświadczeni finansiści: **Zygmunt Chrzanowski, Stanisław Karpiński** oraz dr **Jan Kanty Steczkowski.** Zespół ten wraz z ks. **Stanisławem Adamskim** w rekordowo krótkim czasie ułożył statut Banku Polskiego z kapitałem zakładowym 100 mln zł. Bank ten jako instytucja prywatna z udziałami państwowymi otrzymał prawo emisji banknotów.

Władysław Grabski rzeczywiście ujął finanse państwowe żelazną ręką. Już 1 lutego 1924 roku ukazało się rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej, mocą którego uniemożliwiono skarbowi kredyty w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. Dopiero wówczas rozciągnięto rzeczywisty nadzór nad tym bankiem. Rozporządzenie miało ten skutek, że ustał wreszcie druk pustych marek. Choć może jest sporo przesady w opowieściach, że za pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu następnego dnia można było kupić ledwie zapałki, inflacja przybrała w tym czasie zatrważające rozmiary. Polska była krajem milionerów i miliarderów, ale sumy te nic nie znaczyły. Warto zauważyć, że w Niemczech Weimarskich operowano jeszcze większymi kwotami: tam zarobki wypłacano w bilionach.

Subskrypcja rozpisana w celu zdobycia kapitału zakładowego przyniosła nadspodziewanie korzystne rezultaty. Zadeklarowano w niej sumy znacznie przekraczające potrzeby Banku Polskiego. W tej sytuacji rząd ograniczył swój udział w kapitale zakładowym do jednego, symbolicznego procenta. Przemysłowcy wykupili 35% akcji, banki prywatne 11%, kupcy 10%, rolnicy tyleż samo (niektóre źródła mówią o 7%), pracownicy i wolne zawody ok. 23%. Dla zrównoważenia budżetu, przy czym obstawał zaproszony w charakterze doradcy Anglik Edward Hilton Young rząd zaciągnął w Banca Commerciale pożyczkę w wysokości 400 mln lirów. W publicystyce zyskała ona sobie miano „tytoniowej".

Już 28 kwietnia 1924 roku z wielką pompą został otwarty Bank Polski, którego prezesem mianowano **Stanisława Karpińskiego.** Jednocześnie wszedł do obiegu złoty polski odpowiadający wartości jednego franka szwajcarskiego. Był to zarazem ekwiwalent mniej więcej 19 centów amerykańskich, gdyż kurs dolara ustalono na 5 zł. 18 gr.

Pomimo wprowadzenia złotówki, do 30 czerwca 1924 r. równie uprawnionym środkiem płatniczym była marka polska. Rozpoczął się jej wykup po kursie: 1800000 marek – 1 zł.

Dla porównania: kilka miesięcy wcześniej, gdyż w listopadzie 1923 roku przeprowadzono reformę walutową w Niemczech. Wprowadzono wówczas do obiegu tzw. markę rentową (Rentmark), gdyż opartą na dochodach z ziemi. 1 Rentmark odpowiadała 1 bilionowi starych marek. Relacja nowej marki do dolara: 1 dolar amerykański – 4,2 mk rent.

W pierwszych miesiącach po przeprowadzeniu reformy skarbowej, jej rezultaty okazały się pomyślne dla gospodarki. Przede wszystkim zmalała drożyzna. Zmniejszyło się także, choć niestety tylko chwilowo, bezrobocie. Pod koniec 1924 r. *poszukujących pracy było już 151 tys. ludzi (zaraz po* reformie Grabskiego liczba bezrobotnych nie przekraczała 100 tys.)

Premier zdawał sobie sprawę z tych trudności, zamierzał przystąpić do następnego etapu reformy. W czerwcu 1924 roku zażądał dalszych pełnomocnictw: chciał poczynić dalsze, niezbędne oszczędności w gospodarce państwowej, ale także samorządowej. Dochody skarbu państwa miało polepszyć podniesienie niektórych podatków i rozszerzenie na cały kraj monopolu solnego. Grabski zamierzał także ograniczyć niektóre święta. I wprawdzie pełnomocnictwa wreszcie otrzymał, ale tym razem Sejm stawił opór: niektóre pomysły przyszło zmodyfikować.

W końcu 1924 roku wpływy skarbowe wykazały 40 mln nadwyżki. Nie było to niestety zbyt wiele, tym bardziej że bilans handlowy okazał się ujemny. Deficyt, tylko w porównaniu z trzecim kwartałem zwiększył o 66 milionów. Rok 1925 nie zapowiadał jeszcze katastrofy, choć ceny się podniosły i w dalszym ciągu wzrastała liczba bezrobotnych. Utrzymał się też deficyt w handlu zagranicznym. Niestety, nastąpiło także załamanie budżetowe. Dochody skarbu państwa, które nie miały pokrycia w pierwszym kwartale na 43 miliony zł, w drugim ujawniły jeszcze większy deficyt, gdyż wynoszący 47 milionów. Wojna celna z Niemcami spowodowała gwałtowny wzrost deficytu w handlu zagranicznym. Mimo to, aż do 29 lipca 1925 r. złotówka utrzymywała się na niezmienionym poziomie. Nie pomogła interwencja Banku Polskiego, gdyż topniały rezerwy walut. Złotówka zaczęła spadać w stosunku do dolara. Ale w październiku jej kurs udało się ponownie ustabilizować. Jej parytet ustalono na 0,85 franka szwajcarskiego. Za dolara płaciło się teraz 5 zł 98 gr.

Dewaluacja złotówki, która miała przyczynić się do poprawy bilansu handlowego, stała się gwoździem do trumny gabinetu Grabskiego. Nie stało się to w Sejmie, który nie przegłosował wotum nieufności – 182 posłów opowiedziało się za rządem, 152 chciało jego odwołania. Cios przyszedł ze strony najmniej spodziewanej, gdyż z Banku Polskiego, którego Grabski był w pewnym sensie ojcem chrzestnym. Po prostu prezes Karpiński odmówił dalszego podtrzymywania kursu złotówki, gdy Grabski uważał, że kurs niższy niż 6 zł za dolara oznacza katastrofę. Mediacje prezydenta nie przyniosły rezultatu i 13 listopada 1925 rząd podał się do dymisji. A spadek złotówki dało się zatrzymać dopiero pod koniec sierpnia 1926 roku, a więc już po zamachu majowym. Za dolara płacono wówczas 8 zł 99 gr. Aż do momentu załamania się waluty amerykańskiej w 1933 r., kurs ten ulegał bardzo nieznacznym wahaniom. Dość silna złotówka nie oznaczała jednak wcale silnej gospodarki. Wkrótce w Polsce zapanował kryzys.

Rozgoryczony Grabski, kawaler Orderu Orła Białego, który otrzymał za reformę skarbowości, wycofał się z czynnego życia politycznego i poświęcił pracy naukowej. Objął katedrę ekonomii politycznej w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W latach 1926-1928 piastował funkcję rektora tej uczelni, zaś w roku 1928 został prezesem Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich. W roku 1936 założył ważną placówkę naukową – Instytut Socjologii Wsi. Swoje wysiłki nad reformą skarbu przedstawił w pracy „Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej", która ukazała się w r. 1927 i omawiała okres, kiedy był premierem.

Od momentu zajęcia się działalnością naukową, Grabski sam usunął się w cień i rzadko zabierał głos publicznie. Dziennikarzowi „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", **Konradowi Wrzosowi,** który zbierał materiał do książki „Oko w oko z kryzysem" udało się dotrzeć do byłego premiera i w marcu 1933 przeprowadzić z nim wywiad.

W owym czasie Polska przeżywała prawdziwy dramat. W 1932 r. było oficjalnie zarejestrowanych ok. 220 tys. bezrobotnych. Liczba ta nie odsłaniała całej prawdy o rynku pracy. Po 13 tygodniach bezrobotny tracił prawo do zasiłku i skreślany był z listy poszukujących pracy, stawał się klientem opieki społecznej. I ci nieszczęśliwcy wymykali się już oficjalnej statystyce. Szacunki Instytutu Spraw Społecznych mówiły o 914 tys. osób pozostających bez pracy. Nawiasem mówiąc, po noweli w ustawie o bezrobotnych, za rok i u nas zaczną spadać alarmujące statystyki – większość ludzi, którzy znaleźli się za bramą zakładu pracy, zasili szeregi szukających wsparcia w opiece społecznej. Będziemy tu mieli do czynienia z niemal prostą analogią.

Wróćmy jednak do wywiadu Władysława Grabskiego. W rozmowie z Konradem Wrzosem wiązał on załamanie polskiej gospodarki ze światowym kryzysem. Dla tego wybitnego ekonomisty było oczywiste, że wyjście z zapaści nie będzie możliwe, jeśli nie poprawi się ogólna koniunktura międzynarodowa. Ale nawet najbardziej niesprzyjające czynniki zewnętrzne nie mogły być, zdaniem Grabskiego, pretekstem do poniechania jakichkolwiek działań sprzyjających ożywieniu gospodarki.

Pierwszy krok ku zmianie sytuacji na lepsze to obniżenie podatków i zmniejszenie kosztów transportu. Ponieważ wówczas głównym nośnikiem energetycznym był węgiel, Grabski kładł nacisk na wysiłki zmierzające do obniżki kosztów „czarnego złota". Powodzenie tej operacji miało się przyczynić do ogólnego zmniejszenia kosztów produkcji. W pewnej fazie polityki zmniejszania kosztów produkcji niezbędne było, zdaniem Grabskiego, sięgnięcie po dodatkowy czynnik – obniżkę stopy procentowej od kredytów.

Zacytujmy może końcowe zdania wywiadu:

„Co do ożywienia życia gospodarczego, to jest rzeczą ustaloną, że pobudzania do ożywienia życia gospodarczego nie można sobie wyobrazić inaczej jak przy pomocy środków, które będą ochrzczone naukowo, jako inflacyjne. Środki te nie zawsze są dobre, ale nie zawsze też są złe.

Są one złe, o ile się do nich sięga niespodzianie bez planu, a w nadmiarze, natomiast, o ile są z góry pomyślane, oparte na pewnych zasadach, które by je utrzymywały we właściwych ramach, mogą być one użyteczne bez najmniejszej obawy dla waluty. Rozchodzi się tylko o ich celowe zużytkowanie w życiu gospodarczym. Inflacją jest wszystko, co jest powiększeniem środków obiegowych, innym niż to, które wypływa z automatyzmu gospodarczego: bony skarbowe czy bilon – to inflacja. Idzie tylko o to, aby inflacja była użyta nie na cele budżetowe, ale na ożywienie życia gospodarczego i to we właściwym momencie".

Tak więc człowiek, który w II Rzeczypospolitej zdusił inflację, dla ożywienia gospodarczego zaleca kontrolowaną inflację. Sądzę, że ta wypowiedź Grabskiego powinna dać wiele do myślenia naszym dzisiejszym strażnikom skarbu.

Konrad Frejdlich

Służba albo interes?

Cd. ze str. 2

politycy przepisują udziały na żony lub innych członków rodziny. W proponowanej ustawie zakłada się konieczność sprzedaży udziałów większościowych, ale jest to kolejne mydlenie oczu społeczeństwu, ponieważ będzie to sprzedaż fikcyjna. Kto zrezygnuje z dobrze prosperującej firmy, jeśli wie, że jego kariera polityczna może potrwać tylko kilka sezonów. Prawda jest taka, że gdy panowie Kaczyńscy skończą się już jako politycy i urzędnicy państwowi, z powrotem ujrzymy ich jako właścicieli „Telegrafu". Dlatego jestem za ustawą bardziej radykalną.

CZESŁAW SKRZYNECKI, emeryt.

Uważam, że ustawa, którą się proponuje jest kompletną bzdurą. Jeżeli ktoś na długo przed rozpoczęciem działalności publicznej założy firmę lub zakupi akcje jakiejś firmy, to czy ma się ich później pozbywać, przecież funkcji państwowych nie pełni się przez całe życie. Dlaczego już na wstępie osobom pełniącym u nas funkcje publiczne zakłada się nieuczciwość? Dziwne, że mimo licznych sensacyjnych doniesień o aferach i skandalach nie doszło do tej pory do żadnego procesu. Czy jest to tylko wynikiem opieszałości organów ścigania i prokuratury? A może właśnie polityk, który będzie miał dochody z własnej firmy, nie będzie miał pokus aby brać łapówki. Wszystkich możemy podejrzewać o stronniczość, bo jeśli nawet przedsiębiorca sprzeda swoją firmę, a pieniądze włoży do banku, to czy nie będziemy go posądzać, że chce wpłynąć na zmiany systemu bankowego, a jeśli będzie emerytem, że próbuje przeforsować wyższe emerytury...

ALEKSANDER NIEWODNICZY, lekarz.

Myślę, że już sama nazwa tej ustawy jest myląca. Korupcja związana jest przecież z braniem łapówek przez pracowników instytucji państwowych lub społecznych, natomiast proponowana ustawa nie wyeliminuje tego zjawiska, a przeciwnie spowoduje, że korupcja jeszcze bardziej wzrośnie. Mam również wątpliwości, czy nowa ustawa nie będzie odstraszała fachowców od służby publicznej.

SPRZEDAWCA GAZET.

Kradli, kradną i będą kradli i żadna ustawa tego nie zmieni. Nie wie pani, że Polak potrafi.

oprac. Beata Kostrzewska

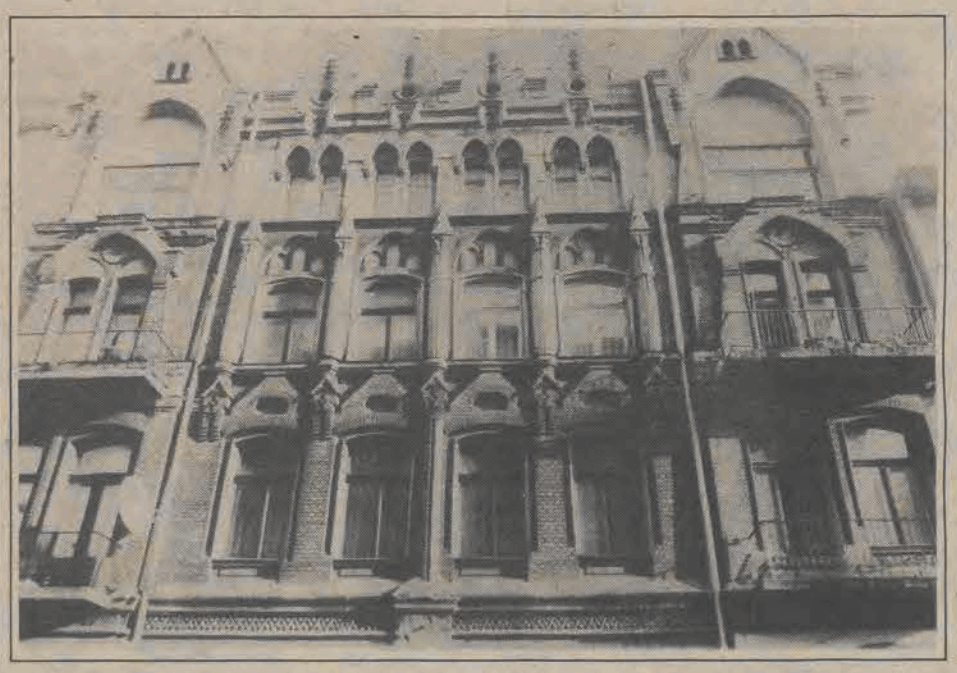

Ul. Sienkiewicza 20. W tej kamienicy, w mieszkaniu na drugim piętrze rozegrał się dramat. **Fot. K. Hołdrowicz**

Bez motywu

Cd. ze str. 1

w grę. Istotne okażą się też wyniki ekspertyzy listu pożegnalnego. Wszystko wskazuje na tragedię rodzinną. Jednak z zeznań znajomych wynika, że była to bardzo spokojna rodzina. Nie dochodziło w niej do awantur – powiedział w ubiegłą środę Michałowi Fajbusiewiczowi przed kamerami ŁWD komisarz policji **Janusz Grzywa.**

Nieco inny obraz tego, co działo się ostatnio w domu państwa M. przedstawiają sąsiedzi:

– Od paru tygodni w tej rodzinie nie działo się dobrze. Andrzej się rozpił na dobre. Przesiadywał w „Turystycznej" jakby nie mógł pójść do porządniejszego lokalu. Rodzice go kochali. Ojciec nie miał już siły, był obłożnie chory, ale matka do końca walczyła o syna. Kiedy podjeżdżał pijany samochodem schodziła na dół i prosiła, żeby już nigdzie nie szedł, tylko wracał do domu. Raz chciała mu odebrać kluczyki – odepchnął ją...

– Znajdowałam go na klatce, dawał mi klucze i prosił żebym pomogła mu otworzyć drzwi. Był tak pijany, albo naćpany, że nie mógł sam otworzyć drzwi. Prosił bardzo grzecznie, burdy nigdy nie robił, ani awantur...

– Czemu to zrobił? Tego nikt w całym domu nie potrafi wytłumaczyć. Widać było, że ma kłopoty. Wcześniej rozszedł się z żoną, może też nie układało mu się w pracy. Zupełnie nie wiem, co powiedzieć. To była bardzo szanowana rodzina. On sam, gdyby nie pił, byłby bardzo dobrym lekarzem...

– To byli bardzo uczynni ludzie, często pomagali sąsiadom – powiedziała kilka dni temu reporterowi „Expressu Ilustrowanego" jedna z mieszkanek kamienicy przy Sienkiewicza 20. Powiedziała też, że wtedy z niedzieli na poniedziałek słyszała w mieszkaniu państwa M. jakiś *„rumor"*. Ale przez głowę jej nie przeszło, że mogło tam dojść do takiej tragedii. Sądziła, że to odgłosy nieporozumień między rodzicami a synem.

O problemach w rodzinie lekarzy mówi także **Jan Rutowicz** według którego syn państwa M. mógł zaplanować samobójstwo. Ale zabójstwo?

Czy był w stanie na trzeźwo, z premedytacją zamordować rodziców, czy zabił w amoku po pijanemu – to zapewne będzie jasne po analizie wyników sekcji zwłok i po przeprowadzonych przez policję ekspertyzach. Jakby jednak nie było, nie wyjaśni to jeszcze dramatu, jaki nieuchronnie narastał w tej spokojnej z zewnątrz i powszechnie szanowanej rodzinie. Narastał na oczach przyjaciół, bliskich, znajomych.

– Teraz każdy będzie chętnie gadał, każdy będzie najlepiej poinformowanym, najbliższym znajomym. Każdy będzie mówił, że on znał ich najlepiej. Tylko jak trzeba było im pomóc – nie było nikogo. A przecież wszyscy widzieli co się z Andrzejem dzieje – powiedziała jedna z sąsiadek i niestety, to właśnie ona jest najbliższa prawdy.

W następnym numerze „Odgłosów" postaramy się powrócić do tej bulwersującej łodzian sprawy.

Nie pożyczaj igły

Siedząca w poczekalni przychodni odwykowej dziewczyna jest tak naćpana, że nie wie, co dzieje się wokoło. Mamrocząc prosi o papierosa i natychmiast dostaje, ale nie może utrzymać go w sinoczerwonych palcach. Spuchniętych i odrętwiałych od nakłuć igły. Jest młoda, ma najwyżej dwadzieścia parę lat, lecz wygląda znacznie starzej. Obrzmiała twarz, to oblicze sześćdziesięcioletniej zniszczonej życiem kobiety. Nie lepiej wyglądają pozostali. Bladzi z sińcami na twarzy.

Dr **Grzegorz Nowak** z poradni odwykowej nie pyta o nic. Swoich pacjentów rozumie lepiej niż ktokolwiek inny. Uważa, że nikt nie ma prawa zmieniać osobowości człowieka, nawet uzależnionego od narkotyków. Nie lubi słowa narkoman. Dla niego ćpun, który bierze od lat jest po prostu kaleką. Ale i narkoman musi nauczyć się w pełni akceptować siebie.

Dla dr. Nowaka liczy się pomoc indywidualna. Dochodzenie do abstynencji nie może być celem, trzeba poszukać czegoś nadrzędnego, bardziej ważnego. Doktor zapytany, co ofiaruje narkomanom, odpowiada: – nic! A jednak przychodzą, bo wiedzą, że jest tu ktoś, kto ich rozumie. Jest wewnątrz grupy, a nie na uboczu.

Kilka lat temu w Łodzi było ok. 300 narkomanów, a w Warszawie 500. Obecnie w Łodzi jest 500, w Warszawie 15.000. Odkąd zlikwidowano handel narkotykami w pasażu przy „Dziekance", nie istnieje w naszym mieście makowy rynek.

Największą obawą doktora G. Nowaka jest ekspansja grupy na zewnątrz i utrata kontroli nad nią – grozi to utworzeniem zorganizowanego handlu. Zwiększy to oczywiście liczbę przypadków zachorowań na AIDS. Do tej pory w naszym mieście zarejestrowanych jest 15 osób – tyle co w Poznaniu. Najwięcej jest w Warszawie (około 2000) i na Śląsku, a także w Legnicy, gdzie stacjonujący żołnierze radzieccy sprzedawali tanio morfinę.

Właśnie przychodnię odwiedziła Straż Miejska. Jak widać, także władze miejskie na swój sposób zainteresowały się problemem. Nie wiadomo tylko, czy ta wizyta nie odstraszy uzależnionych od zasięgania porad u doktora Nowaka.

Póki co, na drzwiach widnieje napis: „Nie pożyczaj igły. Czysta igła chroni cię przed AIDS".

Andrzej Arczewski

Studenci piszą w „Odgłosach"

Znani jesteśmy w Europie jako naród dzielny i odważny, wręcz nieustraszony. Nie masz lepszych nad naszych żołnierzy (w końcu nawet takie sławy jak Napoleon korzystały z naszych usług). Czy jednak nie czas spojrzeć uważniej w stronę naszych wschodnich granic i zastanowić się czym może nam grozić opieszałość w tzw. sprawach wschodnich czyli innymi słowy: co nam może zrobić Rosjanin?

Na początek załóżmy, że w przyszłym roku rosyjskie wybory prezydenckie wygra *Władimir Żyrinowski* (przewodniczący Partii Liberalno-Demokratycznej) – rosyjskie wydanie Stana Tymińskiego. W tym roku przegrał jeszcze, ale wciąż jest pewny swego przyszłego zwycięstwa. I bynajmniej jego ambicji nie zaspokaja sama Rosja – marzy mu się nowe imperium. Przy czym wciąż uważa, że jeszcze nie wszystko stracone. Posłuchajmy, co mówi: *Litwa, Łotwa i Estonia są do odzyskania. Przecież oprócz sera tam nic nie ma. Potrzebują rosyjskiej nafty, rosyjskiego drewna i rosyjskiego metalu. Jeśli zarządzi się blokadę i wprowadzi ceny światowe, wówczas nadbałtyccy przywódcy sami przyjdą do Moskwy i będą prosić Kreml, aby przyznał im status guberni."* Nas Polaków, również uwzględnia w swoich planach. Otóż, jesteśmy mu potrzebni jako straszak na Ukrainę.

Chcemy Lwowa (wg Żyrinowskiego) – i to powinno uświadomić Ukrainie, że bez Moskwy jest niczym. A z nami, Polakami, wg ewentualnego przyszłego prezydenta Rosji, też nie będzie kłopotów. Gdy zaczniemy „szumieć" wtedy pan Żyrinowski porozmawia z Niemcami o Gdańsku. Ostatnio lider Partii Liberalno-Demokratycznej oświadczył na konferencji prasowej w Moskwie, że popiera żądania Pruskiego Kongresu Narodowego dotyczące odtworzenia Prus w ich prastarych granicach tzn. z ziemiami polskimi i litewskimi. W istnieniu wolnych Prus widzi gwarancję istnienia wolnej Rosji. Komentarz jest chyba niepotrzebny.

Co nam może

Wiele obaw budzi również uzbrojenie nuklearne byłego ZSRR.

Teraz w „klubie atomowym" oprócz Rosji znajdują się: Ukraina, Kazachstan, Białoruś, przy czym 75 proc. radzieckiej broni „A" posiada Rosja.

Wszystkie wyżej wymienione b. republiki są od siebie jądrowo uzależnione (Ukraina, Białoruś, Kazachstan nie są samowystarczalne, gdyż głowice jądrowe wytwarza tylko Rosja; ta zaś musi polegać na Ukrainie, która z kolei jest jedynym producentem rakiet SS-18 wchodzących w skład ICBM Rosji). Ale uzależnienie to wcale nie zmniejsza groźby wybuchu nuklearnego. Tym bardziej że dokładnie nie wiadomo kto i kiedy może ową bronią dysponować. A należy przecież brać pod uwagę groźbę szantażu lub wypadku. Namiastkę tego mogliśmy zaobserwować całkiem niedawno. Gdy Ukraina nie chciała się przyłączyć do Związku Radzieckiego, Jelcyn postraszył Kijów profilaktycznym uderzeniem jądrowym. Jeśli chodzi o wypadki: dwa lata temu radzieccy żołnierze odpalili rakietę (na szczęście nie uzbrojoną) podgrzewając w jej sąsiedztwie konserwy. Do czasu upadku imperium radzieckiego wszystko było jasne: był jeden przycisk i miał jednego właściciela. Co będzie teraz – nie wiadomo.

Pechowy gość

Pamięta jak dziś: był wtorek, początek grudnia, wyjątkowo piękna pogoda. Na Rudzie złapał od razu „26"; zza solidnie przybrudzonego okna spoglądał z satysfakcją na przydomowe ogródki – cieszyło go, że wyglądały, jakby zbliżała się wiosna: gałązki krzewów błyszczały od wilgoci, grządki róż czerniły się, jak sadza, pełne – tak mu się wydawało – wzbierających soków.

Ludzie narzekali, że zbliżają się święta, a śniegu jak na lekarstwo. Jego wcale to nie martwiło. Cieszył się, że jego oczko w głowie, mały ogródek w okolicy Popiołów także wygląda, jakby szykował się do wegetacji. Jesienią zasadził w nim rzadkie, delikatne rośliny: pieris japoński o skórzastych, jajowatych liściach, kilka gatunków różanecznika (napracował się nad przygotowaniem dla nich kwaśnego podłoża) oraz największą dumę ogrodu, rzadko uprawianą w Polsce, różowołososiową azalię. Wszystkie te krzewy wrażliwe były na mróz. Okrył je wprawdzie gałązkami świerkowymi i słomą, ale każdy następny dzień takiej pół-zimy, bez mrozu, dodawał mu otuchy.

Od ronda Titowa (czy tak się jeszcze to rondo nazywa?) poszedł pieszo, taszcząc ciężką, brezentową torbę z klamotami. Miejsce, jak zwykle, trzymał mu Heniek, który zawsze był tu najwcześniej. Wyjął z torby cieniutki kocyk i powoli, z charakterystycznym dla siebie namysłem, rozłożył na nim ekspozycję: lusterko od Skody, wycieraczki od Fiata, kilka różnych silniczków, akcesoria i narzędzia, przydatne kierowcom i majsterkowiczom. Niektóre odkupił od Ruskich za zupełne grosze, na przykład taki amperomierz. Namówił go do tego zięć, właściciel samochodowego warsztatu, który dawał mu czasem na handel różne drobiazgi, żeby sobie teściu dorobił. Otóż zięć powiedział tak: Ruscy kiedyś znikną, bo zjawi się ich w końcu tyle, że nasi zamkną przed nimi granicę. I wtedy to, co od nich odkupisz za grosze, pójdzie po lepszej cenie. Nie całkiem zięciowi uwierzył, ale czasem, faktycznie, podkusiło go, żeby odkupić od Ruskich coś tak na przykład głupiego, jak specjalny aparat do opalania twarzy.

Siedział na Górniaku ze dwie godziny, gdy nagle Heniek szturchnął go w rękaw, pokazując w stronę drewnianych budek z odzieżą:

– *E, zobacz, jakieś nowe Ruskie przyjechały!*

Oho, faktycznie, były jakieś nowe, ale niezupełnie: dwie rozłożyste w biodrach (jedna z nich, jak się przyjrzał, błyszczała upiornie złotymi zębiskami) w towarzystwie jakby Gruzina, który przez to, że nie ogolony, wydawał się dziki i groźny. Czyli standard. Naprawdę nowa była tylko ta mała, stojąca trochę z boku. Od razu było widać, że jest świeża. Takie rzeczy widzi się na Górniaku od razu.

Nie miała czapy z lisów, to po pierwsze. W ogóle, była jakaś bezdżinsowa. Oczywiście, z daleka było widać, że towar miała lichy, jakieś wschodnie koszulki. Ale to, co najpierw rzucało się w oczy, to były jej okulary. Z grubymi szkłami. Może przez nie wydawała się taka bezradna. I przestraszona. Jakaś taka – mysia.

Koło południa kręcił się między nimi olbrzymi tłum. Coraz trudniej było mu ją obserwować. Widział tylko, że ciągle stoi. Raz czy dwa ktoś do niej podszedł, pogrzebał, jeden nawet coś kupił. Ile mógł jej dać? Piętnaście, może dwadzieścia tysięcy? Heniek, któremu ciągle musiał pilnować interesu, bo nie mógł usiedzieć w jednym miejscu, wrócił pod koniec dnia z wiadomością, że ten Gruzin ma w torbie niezłe wiertarki elektryczne. Trzy, a jedna już mu poszła.

– *Skąd oni są?* – zainteresował się, jakby Heńkowi mogło przyjść do głowy, żeby o to zapytać. O dziwo, usłyszał konkretną odpowiedź:

– *A spod Moskwy. Pojutrze wracają.*

* * *

Następnego dnia przyszedł na Górniak trochę wcześniej. Nie minęło piętnaście minut, a zjawiła się i ona. Mżyło, i może przez to wyglądała jeszcze żałośniej niż wczoraj. Jej krótko przycięte, jasnoblond włosy zlepiły się w strąki. Płaszczyk z krempliny wyglądał jak sztywny szynel. Około południa skończyli handlować jej towarzysze: baby chichocząc, obejmowały się, Gruzin grzebał w piterku, przeliczał chyba złotówki. Musiało ich być niemało, bo gęba mu się śmiała, nie wyglądał już wcale na dzikusa. Poszli sobie, na małą nawet się nie obejrzeli. Została sama.

Widział, że to białe, co trzyma na ręku i w torbie, wcale nie idzie. Sprzedała może ze trzy sztuki. A jutro – myślał sobie – wyjeżdża. I z czym?

Teraz, gdy o tym wszystkim opowiada, wydaje mu się, że zrobił to, co zrobił, bo Rosjanka przypominała mu córkę. A w styczniu mija akurat rok, gdy Jadźka wpadła pod auto. Włosy miała nawet podobne. Też jasne, jakby lniane. I okulary też nosiła, tylko inne, w drucianej oprawce. Więc gdy minęła jeszcze godzina, a ona nic nie sprzedała, kazał Heńkowi pilnować interesu i podszedł do dziewczyny. Powiedział, że kupi od niej tych kilka bawełnianych koszulek (okazały się chińskie) i żeby zdobyć jej zaufanie, od razu zapłacił. Potem, wskazując na otwarte drzwi baru w Domu Rzemiosła, zaprosił ją na herbatę. Spłoszyła się w pierwszej chwili, ale przyjrzawszy mu się, wyraziła zgodę. Nie wyglądał już na podrywacza, to fakt. A złodziej nie zaczynał by chyba od płacenia. Poza tym – mżyło coraz bardziej...

W barze, przy herbacie i flakach, przedstawili się sobie. Anna Matwiejewna, technik dentystyczny z miasta Lubiercy pod Moskwą, jechała do Łodzi półtorej doby. O Polsce zaczęła myśleć jakiś rok temu, gdy oboje z mężem nauczyli się przeliczać swoje zarobki na dolary. Wyszło im, że zarabiają w sumie niecałe sześć (w miesiącu). Było to straszne odkrycie, bo dzięki głasnosti dowiedzieli się także, ile zarabia robotnik na Zachodzie. Mieszkali w bloku u babci. Po tygodniach rysowania przed babcią wspaniałych polskich miraży, staruszka zdecydowała się oddać im swój skarb: kilka tysięcy cudem zaoszczędzonych rubli. Zaczęła się wtedy pogoń za towarami. Jeździli od sklepu do sklepu, trafili nawet do hurtowni, w końcu wymienili się ze znajomymi – śrubokręty na świece od Łady, podkoszulki na ognie bengalskie (bo w Polsce będą święta) – żeby miała po trochu każdego towaru. Tak im poradzili: weźcie, co się da, nie pójdzie jedno, sprzeda się co innego.

Nie było to łatwe. Prawie wszędzie czekano tylko na łapówkę. Na ladach niczego przecież nie uświadczysz. A spod lady też nie od razu sprzedadzą. Trzeba mieć znajomości. Ale o nie w Lubiercy nietrudno. W tym podmoskiewskim blokowisku wyjazdy do Polski stały się ostatnio zwyczajną rzeczą. Czy słyszał o lubiereckiej mafii? Nie? Był czas, że trzęsła Moskwą...

W moskiewskim biurze podróży „załapówkowali" miejsce w wycieczce. Przewidzieli nawet, że trzeba coś zostawić celnikowi. Anna położyła mu na wierzchu krem do golenia. Wziął, a jakże, ale za to nie grzebał pod spodem, bo wcześniej otrzymał „składkowe" – chyba z osiem tysięcy rubli od całej wycieczki. Niech się nie dziwi, że dali tak dużo. Do Polski nie jadą przecież najbiedniejsi. Przyjeżdżają tutaj średniacy. Tacy, co zdążyli się wcześniej obłowić na handlu. Trasę – opowiadała Anna – znali tak dobrze, że nie chciało im się wyglądać przez okno. Tylko ona jedna chłonęła obce krajobrazy: pokawałkowane pola, ogrodzone drucianą siatką domostwa z cegły, kolorowe reklamy i szyldy. Nie włączała się do rozmowy, i chyba przez to zaczęli ją traktować jak nie swoją, jak obcą. To chyba jej wina, bo zamiast się przed nimi otworzyć, milczała.

Nie chciało jej się rozmawiać zwłaszcza po Warszawie. To był szok, te piękne sklepy i uśmiechnięte sprzedawczynie. Zrozumiała, że połowę swego życia spędziła w oszustwie. A oni myśleli, że Anna już jest taka – zamknięta przed swojakami.

I gdy zbudziła się rano, po pierwszym noclegu w hotelu pielęgniarskim w Warszawie, stwierdziła z przerażeniem, że zniknęła spod łóżka torba z „wieszczami". Nawet nie krzyknęła. Zaczęła tylko cichutko płakać. A oni – nic. Jakby niczego nie widzieli. Dopiero zlitowała się nad nią Daria, tęga, spracowana kobieta z Lubiercy, magazynierka. Przyprowadziła ją tutaj, na bazar obcego miasta, ustawiła pod budą jak jakieś zagubione dziecko, które ma przykazane czekać na swoją mamę. Sprzedaje to, co jej zostało w drugiej walizce.

– *Z czym ja teraz wrócę do domu?* – spojrzała na niego bezradnie.

Słuchając Anny, nie mógł uwolnić się od myśli o córce. Nie tylko włosy miała podobne, lecz i sposobem patrzenia przypominała Jadźkę. Uświadomił sobie, że gdyby nie Jadźka, nigdy by mu nie przyszło do głowy podejść do tej Rosjanki. A ona, Anna Matwiejewna, gdyby nie była po raz pierwszy w Polsce, gdyby jej nie okradziono, nigdy by nie poszła z nieznajomym Polakiem do baru. Chyba że dałby od razu do zrozumienia, że nie skończy się na herbacie. Ale czy Anna potrafiłaby...? Przyjrzał się jej uważnie, i po raz drugi tego dnia zrobił coś, co go samego zaskoczyło:

– *Podajcie mi swój adres, Anno Matwiejewna. Przyślę wam zaproszenie. Przyjedziesz do Łodzi, odkujesz się...*

* * *

Przyjechała szybko, zaraz po Nowym Roku. I od razu wyszło nie tak, jak to sobie zaplanował. Wszystko przez to, że chciał się pokazać. Poprosił szwagra, żeby przyjechał pod dworzec swoim Fiatem. Ledwie ujrzał ją na Chojnach i przywitał się, ledwie zdążył zauważyć, że wygląda zupełnie nieźle, że uśmiecha się i rozgląda ciekawie wokoło, a już zjawił się (o kilka minut za wcześnie) ten jego wymęczony samotnością, małomówny zazwyczaj szwagier, który zawsze wydawał mu się człowiekiem powolnym i spokojnym. Lecz nie dzisiaj: zaczął gadać jak najęty, starając się mówić niby po rosyjsku, ale tak koszmarnie, że jego, znającego rosyjski z wojennej pracy w fabryce amunicji pod Świerdłowskiem (był wtedy nastoletnim szczeniakiem) aż skręcało.

Zdenerwowały go głupie pytania szwagra, który nie czytał gazet i nie oglądał dzienników, ale najgorzej uderzył go jego ton: lekceważący, jakby pochodził od kogoś z lepszego świata, z innej gliny. To go najbardziej wkurzyło. Jeśli lekceważy – pomyślał – to co się tak wysila, po co tyle gada?

Jak na złość, zima przypomniała o sobie. Ogródek, który chciał jej pokazać, nie wyglądał już na to, że szykuje się do wiosny. Wiecznie zielone listki zszarzały od mrozu. Ale ona i tak wyglądała na zadowoloną. Powiedziała, że jego drewniany domek przypomina jej Rosję. Na pewno będzie się tu czuła o wiele lepiej niż w Arturówku, na kempingu jakiegoś „Wosiru", gdzie nocowała poprzednio. Zostawił ją samą w dawnym pokoju córki. Niech ma, dziewczyna, trochę spokoju. Jutro zawiezie ją na rynek, pokaże Piotrkowską. Krzątała się za ścianą, rozpakowując rzeczy, i te odgłosy wprawiły go w dobry, radosny wręcz nastrój. Jakby Jadźka znów była w domu – pomyślał.

Niestety, szwagrowi coś odbiło. Pod wieczór znowu się zjawił. Był już lekko wstawiony, a w reklamówce przyniósł jeszcze dwie półlitrówki.

– *Na troje, w sam raz* – zarechotał.

Nikt, oprócz szwagra, nie miał na tę wódkę ochoty. Lecz wielka jest na Słowiańszczyźnie potęga alkoholu, większa niż wola dwojga nie znających się wcale ludzi. Usiedli przy stole. Poczuł, że musi szybko wypić, żeby przestał się czuć jak starzec przy swoim rozgadanym, tokującym szwagrze. Jeden, drugi i trzeci kieliszek. Dopiero przy piątym poczuł, że sytuacja przestała go krępować. Minęła złość na szwagra; przyglądał mu się czule, rozpoznając w tym podstarzałym przez ostatni rok facecie młodego, wesołego chłopaka, którym był, gdy Jadźka przyprowadziła go po raz pierwszy do domu. Rozkleił się zupełnie, kiedy szwagier pomógł mu odejść od stołu, ułożył go, pijanego jak bela, na kanapie, podłożył pod głowę poduszkę.

Jak przez mgłę widział, że szwagier ciągnie Annę do pokoju córki. Wydawało mu się, że słyszy stamtąd krzyki i uderzenia, a potem jeszcze przez chwilę zastanowił się nad ciszą, jaka po nich zapadła. To było ostatnie, co pamięta z tamtej nocy.

Nazajutrz, ledwie się ocknął, popędził do drzwi, szukać Anny. Nie znalazł jej w sąsiednim pomieszczeniu. Spodziewał się zobaczyć pokój w nieładzie, ale nie – wszystko stało na swoim miejscu. Na stoliku, obok wazonu, zobaczył karteczkę. Kilka zdań, skreślonych cyrylicą:

– *Ja ujeżdżaju. Spasiwa wam za wsio. Do swidanija.*

* * *

Najpierw popędził do szwagra. Zajęty był od rana przy jakimś trupie i w niczym nie przypominał wczorajszego pijaka. Nie wiedział, dokąd poszła sobie Anna. Powiedział tylko, że wyszła na pewno po nim. Niczego więcej nie chciał się od tego skurwysyna dowiadywać. Przez pamięć dla córki i przez to, że Anna była przecież jego gościem. A jakim on okazał się gospodarzem?

Po południu, mimo cholernego bólu głowy, dowlókł się autobusem do Łagiewnik. Na parkingu przed „Prząśniczką" krzątało się kilku Ruskich. Dżins, sztuczne futerko, adidasy. Samochód mieli zachodni – Audi. A te Łady – grubas wskazał mu kilka zgrabnych, popielatych autek z przyciemnionymi szybami – to dla was, do kupienia. Dziękuję, już mam – skłamał. A taką małą, Annę Matwiejewną, znacie może? Nie znają. Może była, może wyjechała. Godzinę temu odjechał stąd autobus z tymi biedakami z „Wosiru". Do Warszawy, a potem do Mińska.

W ten oto sposób pożegnał się z Anną. Na odchodnym powiedzieli mu jeszcze, że są tutaj chyba ostatni raz. W Rosji reforma, wszystko strasznie drożeje, przestają się opłacać przyjazdy na handel. No, chyba że z Ładami – zaśmiał się gruby donośnie.

Siedzi teraz w domku, przeżywa, denerwuje się wspomnieniami. Nawet zima, cholera, jak na złość przypomniała o sobie. Dwanaście stopni mrozu! Jak pan myśli, redaktorze, czy ta azalia wytrzyma?

Andrzej Gębarowski

zrobić Rosjanin?

Mnożą się konflikty naradowościowe. Z coraz większą siłą i coraz częściej ujawniają się żądania rewizjonistyczne. Przypomnijmy sobie, że w wyniku ustaleń jałtańskich Rosjanie przyłączyli do swego obszaru Karelię, kraje bałtyckie, zachodnią Białoruś i Ukrainę, Ruś Karpacką i Mołdawię. Przypomnijmy sobie spory o granicę radziecko-chińską i konflikt wokół Wysp Kurylskich. Teraz spory graniczne odżyły z nową siłą. Estonia żąda zwrotu obszarów w okolicy jeziora Pejpus. Spór o Karabach i Nachiczewan przerodził się już w wojnę azersko-azerbejdżańska. Mniejszość rosyjska na Ukrainie i w Kazachstanie pragnie powrotu do Rosji. No i w końcu nacjonaliści ukraińscy niezbyt przyjaźnie się odnoszą do granicy z Polską. A przecież niemało jest polityków, dla których nacjonalizm stał się ideologią. Nowe partie polityczne propagujące hasła nacjonalistyczne, skupiają już rzesze zwolenników. Dla nich ma to być swoistego rodzaju lekarstwo na wszelkie problemy ekonomiczne, społeczne i wszystkie inne. Cóż może się zdarzyć, gdy partie te dojdą do władzy?

Zajmijmy się jeszcze problemem Rosjanina przebywającego w Polsce. Dane szacunkowe opracowane przez ekspertów MSW mówią, że możemy spodziewać się w Polsce 6 milionów uchodźców z byłego ZSRR. Ci, którzy już są, albo handlują na bazarach, albo zatrudniają się do pracy „na czarno". Za kilkaset tysięcy złotych miesięcznie pracują po 12 godzin dziennie, wykonując przy tym najcięższe roboty rolne, budowlane itp. Jasne jest, że podejmują się tych prac, których nie wykonałby żaden Polak (przy analogicznym wynagrodzeniu). Kłopot w tym, że zdominowali oni przede wszystkim tzw. ścianę wschodnią, a tam bezrobocie sięga już 10 procent. Wielu jednak „sprytnych i obrotnych" Polaków widzi w obecności Rosjan w Polsce świetny interes. Np. właściciele warsztatów samochodowych zatrudniają Rosjan wg stawki 1 dolara za godzinę podczas gdy Polak otrzymuje nie mniej niż 30 tysięcy złotych.

Poważne szanse na zarobek mają także obywatelki RP. Za zgodę na bycie fikcyjną żoną i sfinalizowanie sprawy można otrzymać około 3 tysięcy dolarów. Zamożniejsze domy mogą sobie za umiarkowaną cenę wynająć młodą Ukrainkę do pomocy przy różnorakich pracach domowych. Korzystając z ewakuacji Północnej Grupy Armii Radzieckiej, można sobie kupić (oferta dla myśliwych) tetetkę, makarowa, kałasznikowa, obrzynek z mosina (podobno ulubiona broń kłusowników), a nawet czołg (może jakiś zaradny rolnik przerobi go na ciągnik, o ile wcześniej nie wykorzysta go w demonstracjach pod Belwederem). Dla małolatów zafascynowanych modą na Związek Radziecki polecamy kompletne mundury i drobiazgi typu czapki, pasy, naszywki itp. Wszystko co chcecie, do wyboru, do koloru. I może tylko czas się zastanowić czym skończy się ów „walizkowy handel zagraniczny" – ożywieniem kontaktów gospodarczych czy bankructwem drobnych polskich kupców i producentów?

Załóżmy, że sprawdzą się przewidywania MSW i Polskę odwiedzi 6 milionów obywateli byłego Związku Radzieckiego. Niech każdy z nich wywiezie 100 dolarów. Co dalej? Rachunek jest prosty!

Dorota Warcholińska

Karnawałowy przekładaniec

Korespondencja własna z USA

Michael wywodził, iż święty Mikołaj może być również Murzynem

W Kalifornii jest wszystko. Ale solonych śledzi nie kupisz. Tak samo jak chleba z chrupiącą skórką, czyli wymagającego gryzienia. Bo ten jadany przez Amerykanów jest jak wata. Jola odkryła sklep-piekarnię prowadzoną przez ludzi o niemieckim pochodzeniu, którzy jeszcze pamiętają, jak taki europejski chleb się wypieka. Co sobotę jedzie sama, albo nas z Bogdanem wysyła do odległych o 30 mil „Niemców". Można tam też kupić przyprawę do zup Maggi, niemiecki salceson, różne puszki Made in Germany, choć w większości pewnie produkowane w USA, podobnie jak popularna w Kalifornii „Polish kolbasa".

– Sprzedajecie państwo różne frykasy, czy nie możecie także sprowadzić, przynajmniej raz, na Wigilię zwyczajnych śledzi? Te, które kiedyś kupowaliśmy w Niemczech były bardzo dobre. Znajdziecie na nie wielu kupców – namawiałem właścicieli sklepu już w początkach listopada, aby zdążyli do Wigilii.

– Postaramy się, choć nie będzie to łatwe... – No i rzeczywiście, na kilka dni przed Wigilią Anno Domini 1990 z dumą oznajmili – mamy dla was śledzie! – i podali nam wielką dwukilogramową puszkę. Co prawda widniał na niej napis po szwedzku, nie zaś po niemiecku, jak oczekiwaliśmy, ale co za różnica...

Wigilijne śledzie z miodem

Ano, różnica okazała się zasadnicza, co wyszło na jaw, gdy w przeddzień Wigilii otworzyliśmy puszkę. Śledzie okazały się przystosowane do upodobań Szwedów. Czyli były w zalewie... miodowej. Zaproszeni na Wigilię Amerykanie już wiedzieli, że będą „śledzie po polsku". Ładnie nas ocenią, przecież to nie ma nic wspólnego z naszym śledziem. Od czego jednak polska pomysłowość? Tak, jak moczy się śledzie z soli myśmy zmieniali wielokrotnie wodę, aż wyzbyły się słodyczy i miodowego aromatu. Nasi goście zajadali się podanymi z... cebulą w śmietanie.

W USA jest tyle wyznań, iż Wigilię obchodzą tylko nieliczni. Jedynie część szefów-katolików polskim zwyczajem zwalnia panie tego dnia wcześniej do domów. Wolny od pracy jest tylko pierwszy dzień świąt. Jakby urządzano je wyłącznie dla nasilenia zakupów. Już od połowy listopada sprzedawane są choinki. Na placach, gdzie są wystawione – każda przybrana jest żarówkami. Od listopada wszystko już jest podwójnie oświetlone – jakby prąd nic nie kosztował. Z dnia na dzień nasila się doroczna rywalizacja: z jednej strony komu uda się zwabić więcej klientów, z drugiej – kto zdoła nabyć tańsze i bardziej pomysłowe prezenty. Większość pewnie nawet nie pamięta z jakiej to okazji świętuje. Najważniejsze, że wszystkie sklepy prześcigają się w obniżaniu cen. Bo tu jest odwrotnie jak u nas – gdy na coś jest szczytowe zapotrzebowanie – obniża się cenę. Tak, jak np. w Dniu Indyka 22 listopada indyki są tanie jak nigdy w ciągu roku.

Św. Mikołaj żąda miliona dolarów

Student o ciemnej cerze – jak tu enigmatycznie określa się Murzynów, aby nikogo nie urazić – Michael Whiteside zgłosił się do firmy, która ogłosiła, iż poszukuje kandydatów na św. Mikołajów, do rozdawania podarków. Kadrówka odmówiła jednak zaangażowania go, oznajmiając, iż nie nadaje się, bo ma zbyt ciemną skórę.

Michael wywodził, iż św. Mikołaj może być również Murzynem, ale kadrówka zbyła go oznajmieniem: Ja wiem, że to rasizm i dyskryminacja, ale chciałabym aby przynajmniej Mikołaje pozostali jasnowłosi z różowymi policzkami. Dlatego tej pracy nie otrzymasz. Student uznał to za przejaw oburzającego rasizmu i wystąpił o odszkodowanie. Zdaniem gazety z pewnością je dostanie...

Nie z tej ziemi

Przed sądem zakończy się także występ 7 mężczyzn z niedowładem kończyn, poruszających się przy pomocy wózków inwalidzkich. Przy ich pomocy wtargnęli do banku i zrabowali 70 tys. dolarów.

– Jesteśmy zmęczeni traktowaniem nas jak obywateli drugiej klasy. Mamy nadzieję, że ta mała wyprawa zmieni nasz obraz w oczach wszystkich – oznajmił 28-letni przywódca niezwykłej bandy.

– Pokazaliśmy, iż potrafimy zrobić wszystko co jest w możliwościach ludzi zdrowych...

Dla ludzi o mocnych nerwach jest gazetowa opowiastka o tym, jak to „nieboszczyk usiadł w trumnie, odbiło mu się i czknął". Wydarzyło się to w czasie wystawienia zwłok Martina Krugera. Jego ciało nagle wyłoniło się z trumny i wydało odgłos beknięcia. Można sobie wyobrazić jaki wstrząs i szok przeżyli w tym momencie żałobnicy. Jak pisze reporter nawet przedsiębiorca pogrzebowy, Peter Strasser wyraził zdziwienie, choć było ono umiarkowane. Oznajmił on:

– To nie jest takie niezwykłe, że ciało zmarłego siada w trumnie z towarzyszeniem stęknięcia. Ale takie beknięcie słyszałem po raz pierwszy. Zdarza się to, gdy mięśnie zwłok kurczą się raptem powodując przybranie pozycji siedzącej. A wtedy powietrze zalegające w żołądku zostaje wypchnięte, wydając dość donośny odgłos...

Doniesienia sięgające zaświatów nie muszą być makabryczne. Oto jako bardzo oryginalny upominek gwiazdkowy oferuje się wydaną w Nowym Jorku „książkę kucharską z tamtego świata". Jej autorka twierdzi, że zebrane przepisy uzyskała w czasie seansów spirytystycznych od zmarłego przed dwoma laty słynnego amerykańskiego kucharza...

Ofiary Szatana

Założyciel Kościoła Szatana w San Francisco Anton Levey wydał już przeszło pół miliona egzemplarzy swej książki wywodzącej, iż przestępcze i zbrodnicze działania satanistów to realizacja misji bożej przybliżającej drugie przyjście Chrystusa. Bo przecież – wywodzi Levey – z Księgi Objawienia św. Jana wiadomo, że przed drugim przyjściem Chrystusa ma zapanować zamęt, chaos, przemoc i popłoch. A więc my spełniamy posłanie.

Mordy rytualne, w tym dzieci zwabianych na czarne msze, oblicza się, w USA już na setki, a może i tysiące. Satanizm wciąż rozwija się, mimo licznych protestów. Jak jednak stwierdzono „Kongres nie może zabronić Amerykanom wiary w „siły nieczyste". Pierwsza poprawka do Konstytucji USA gwarantuje bowiem swobodę słowa, myśli i wiary". Nie oznacza jednak bezkarności dla organizatorów „czarnych mszy". Gdy w pobliżu kościoła we Franklin (stan Indiana) znaleziono dwie odrąbane nogi, policja wszczęła poszukiwania ich właścicielki. Znaleziono nie tylko ciało bez nóg Moniki Denis Lemmen, członkini sekty satanistów, ale także ołtarz ofiarny. Członkowie sekty zeznali, iż ćwiartowanie zwłok zwierząt, a także ludzi było częścią składową satanistycznego rytuału. „Kapłana-mordercę, 24-letniego Johna Freemana – skazano na 30 lat więzienia. Socjolog Peter Bradley stwierdza, iż stale wzrastająca liczba tego rodzaju zbrodni wymaga wspólnego działania policji z... psychiatrami. Albowiem wyznawcy Antychrysta to w dużym procencie ludzie chorzy psychicznie, albo przynajmniej niezrównoważeni. Ogłupiali od oglądania od dziecka horrorów o makabrycznych wyczynach duchów, wilkołaków i przeróżnych potomków Frankensteina...

Sekretarka na przegubie

Ciekawe jak szybko zawitają do nas miniaturowe sekretarki odpowiednie do noszenia na ręce, bez obawy, iż żona będzie miała pretensję. Pewnie niezadługo. Tak jak to było w przypadku kieszonkowego tłumacza elektronicznego. Ledwie przedstawiłem to udogodnienie, a już w prasie pojawiły się ogłoszenia o możliwości nabywania. I to prawie o połowę taniej niż w USA.

Kolejna nowość również jest rodem z Krzemowej Doliny. Dokładnie z firmy Chatter Box w Santa Clara. Byłby to wymarzony prezent pod choinkę dla osób łasych na nowinki techniczne. Z powodzeniem mieszczące się na przegubie urządzenie to nie tylko 5-zadaniowy zegarek elektroniczny z głośnym budzikiem. Kryje ono w sobie także miniaturowe radio z zakresem fal UKF no i wspomnianą sekretarkę. Nie jest to żaden zminiaturyzowany magnetofon (czy może być aż tak mały?). Każdej chwili można utrwalić 15-sekundowy tekst w pamięci mikroprocesora. I oczywiście na każde zawołanie go odtworzyć. Mało tego – możemy owej sekretarce polecić, aby odtwarzając zniekształcała nasz głos. To udogodnienie jest szczególnie przydatne dowcipnisiom. Z Chatter Boxu mogą się wydobywać niesamowite śmiechy, jęki, nawet szczęk łańcuchów, gdy zabawiamy się w ducha. Możemy też nagrać dźwięk zbliżającej się syreny samochodu policyjnego – może zlęknie się ewentualny rabuś?...

Z życia milionerów

Kosmiczna awantura wyniknęła, gdy wreszcie udało się wylądować pilotowi prywatnego samolotu z 17 pasażerami na pokładzie. Okazało się, iż personel prywatnego lotniska w rejonie gór Yosemity w Kalifornii zapomniał, iż rano ma się odbyć „cichy ślub" Steva Jobba. Jak zwykle zamknięto więc na noc wszystkie łotniskowe urządzenia, wygaszono światła na pasie startowym i personel udał się na zasłużony odpoczynek. Pilot nie mógł ryzykować lądowania „w ciemno" z weselnymi gośćmi więc godzinę krążył nad lotniskiem nim wreszcie dozorca domyślił się, jaki ma problem i zatelefonował po kogoś z obsługi.

„Cichy ślub" nie oznacza, iż przemilczany przez prasę. Odnotowano m.in., iż Steve kupił swojej oblubienicy u Tiffany'ego za 500 tysięcy dolarów ślubny pierścionek. Jest ona studentką na uniwersytecie Stanford. Oznajmiła, iż mimo zmiany stanu cywilnego zdecydowana jest ukończyć studia.

O panu młodym przy okazji ożenku przypomniano, iż jest on jednym z najmłodszych milionerów z własnego dorobku. Zaczynał przecież od budowy komputerów w garażu (co prawda znacznie obszerniejszego niż typowe w Polsce, ale jednak garażu), a doprowadził do założenia i rozkwitu firmy Apple. Jej znak firmowy – nadgryzione tęczowe jabłuszko – kosztował aż milion dolarów, ale znany jest na całym świecie. Steve Jobb przekazał firmę Apple rodzinie, a sam założył nową wytwórnię komputerów. Jej symbolem są dwa zazębiające się kwadraty i napis NEXT – tym razem projektant otrzymał jedynie 100 tys. dolarów. Nie były to jednak ostatnie pieniądze, gdyż wystarczyło jeszcze na kupienie letniej rezydencji w Woodside, za około milion dolarów, ale już obecnie wartej sześciokrotnie więcej.

Filozofia beztroski

Dwaj przyjaciele – Jim i Kiss jeszcze na studiach filozoficznych powzięli porozumienie: nie ulegniemy społecznej presji społeczeństwa konsumpcyjnego i nie będziemy gonili za pieniędzmi, ani żadnymi dobrami. Nawet jedzenie będziemy kupowali tylko w przypadku wyjątkowej konieczności.

W bogatej Kalifornii nie jest trudno zrealizować takie postanowienie. Gdy ich poznałem minęło już 10 lat od ukończenia studiów. Oczywiście zapoznał nas Piotruś, gdy poszedłem z nim do miejskiej biblioteki wypożyczyć kasety wideo z bajkami. Piotruś swoim zwyczajem oznajmił, że nazywa się Peter i zapytał jak ma na imię nowy znajomy. W parku, w sklepie czy w bibliotece dorośli w odpowiedzi nie tylko przedstawiali się, ale i zapamiętywali imię malucha. Oczywiście od razu byli na ty. Po kilku minutach rozmowy Piotruś zaprosił Jima na oglądanie książek otrzymywanych z Polski. A Jim zrewanżował się zaproszeniem całej rodziny na weekend.

– Wszystko jedno ile osób przyjedzie, dla wszystkich wystarczy miejsca do spania – oznajmił ze śmiechem. *W sadzie znajdziecie dużo owoców, a w ogrodzie jarzyn. Ale jeśli lubicie mięso to musicie je przywieźć. Będziemy mogli rozpalić przed domem grilla. My z Kissem zadowalamy się prostym jedzeniem* – wyjaśnił.

Gdy zajechaliśmy przed rezydencję nie mniej okazałą niż ta Steva w Woodside wydawało nam się, iż pomyliliśmy adresy. Ale nie, na powitanie wyszli Jim i Kiss.

– To nie nasze – wyjaśnili widząc nasze miny. – *Ten dom, z sadem, ogrodem, dwoma basenami i terenami sięgającymi za horyzont zapisał miastu Palo Alto, samotny milioner. Jakiś czas było tu schronisko turystyczne, ale mało kto przyjeżdżał na to odludzie. My z Kissem akurat wtedy zgłosiliśmy się jako bezdomni prosząc o pomoc w zdobyciu jakiegoś lokum. Zaproponowali nam ten dom. W zamian mamy obowiązek czuwania, żeby jakiś włóczęga nie spalił go. A miasto płaci światło, wodę, ubezpieczenie i drobne naprawy.*

Uwaga na kule!

Zaprosiliśmy Jima z dziewczyną do nas na wspólne spędzenie nocy sylwestrowej. Ochoczo przyjął zaproszenie oznajmiając, że zgodnie ze swoją filozofią... nic nie przyniesie oprócz pustego żołądka. I pistoletu do strzelania na wiwat. Na odchodne przestrzegł nas:

– Pamiętajcie, że około północy w noc sylwestrową nie należy stać pod gołym niebem...

Jak moglibyśmy zapomnieć o tym, gdy już od listopada niemal codziennie ukazują się policyjne komunikaty ostrzegawcze: tej nocy będzie spadało z nieby tyle kul wystrzeliwanych na wiwat, iż lepiej nie wychylać głowy spod dachu. Chyba że ktoś ma dziewczynę lubującą się w kapeluszach. Irene specjalnie na tę noc kupiła Jimowi w prezencie kapelusz ze specjalnym wzmocnieniem dekla plastikową wkładką. Oferują takie w sieci sklepów Rossa jako praktyczny prezent gwarantujący bezpieczeństwo przed spadającymi z nieba kulami. Ciekawe kiedy i u nas takie pokażą się? Broni już jest tyle, iż apel kalifornijskiej policji może się odnosić także i do nas...

Bernard Ważny

Jazz tu nie mieszka?

O jazzowej Łodzi można dzisiaj mówić z takim samym smutkiem jak o konającym pacjencie w szpitalu dla nieuleczalnie chorych. Są bowiem w pobliżu ludzie, którzy szukają jakiegoś cudownego lekarstwa, ale płączą się i tacy, którzy już zbierają pieniądze na wieniec z czarnymi szarfami.

A przecież nie takie to znów odległe czasy, kiedy „Rockowiska" znane były w całej Polsce, kiedy łódzkie edycje warszawskiego Festiwalu „Jazz Jamboree" ściągały tłumy, a na koncertach w „Dziekance" czy w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 56 brakowało wolnych miejsc. Dzisiaj jazz nie mieszka już w Łodzi.

Dzisiaj jest tak: Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego na dobrą sprawę w Łodzi jest. Ilu ma członków rzeczywistych? Pewnie trudno będzie ustalić, ale z pewnością nie jest to duża grupa. Ubiegłoroczna działalność? Nawet przy dobrej woli nie będzie to nawet mizerny sukces. Dyrektor? Był – do końca ubiegłego roku, kiedy złożył wymówienie. Nowy szef? Niby jest, ale przecież nie może być, bo poprzednik formalnie się nie rozliczył. Plany? Ponoć nowy szef je ma, ale nie ma przed kim ich przedstawić.

Nie można przy tym powiedzieć, by „centrala" zapomniała o swoim terenowym dziecku. W grudniu ub. roku szef Zarządu Głównego był w Łodzi dwa razy. Pomógł tyle co nic, bowiem pomóc już nie mógł. Wszystko wskazuje na to, że przyjazd nastąpił przynajmniej rok za późno. W bardzo wąskim gronie pogadano o biednym jazzie, o niedoli muzyków jazzowych, postawiono kilka pytań (m.in. o sprzęt PSJ, który chyba gdzieś zaginął) i koniec.

Wróćmy może jeszcze do roku 1991. Zapisał się on w historii oddziału głównie utarczkami z lokatorami tej samej posesji. Właściwy Wydział Urzędu Miasta Łodzi – ten od kultury – dosyć regularnie pytany był przez szefów PSJ w Łodzi o pieniądze na działalność. Dodajmy, że chodziło najczęściej o finansowanie w całości planowanych imprez. Zapomniano przy tym wyraźnie, co jest zresztą w statucie PSJ, że to właśnie ta organizacja sama pokrywać ma część takich kosztów.

Warto w tym miejscu przytoczyć następujące dane: zysk łódzkiego Oddziału PSJ za rok 1990 wyniósł niewiele ponad 89 mln zł – co i tak uznać trzeba za spory sukces. A teraz uwaga: straty liczone od 1 stycznia 1991 do 30 października tego samego roku wyniosły aż 112 mln zł. Innymi słowy: przejedzono tamte 89 mln zł i wpakowano się jeszcze na kolejnych 112. Brawo! To jest naprawdę duże osiągnięcie! Oczywiście – to nam z pewnością wytkną, był w Łodzi *Michał Urbaniak*, ale czy rzeczywiście była to zasługa łódzkiej firmy? A dlaczego nie było edycji JJ 91? Wszystko wskazuje na to, że po prostu za późno przystąpiono do prac organizacyjnych.

Oddzielnego potraktowania wymaga – pozostająca w pamięci wielu widzów – impreza z udziałem amerykańskich koszykarzy HARLEM GLOBTROTTERS. Dwukrotny show w łódzkiej Hali Sportowej to mimo wszystko – po odliczeniu kosztów i uwzględnieniu naprawdę sporej liczby widzów – sukces. Po ostatecznych wyliczeniach wykazano, że „na plus" w kasie został... jeden milion złotych.

Co będzie dalej z łódzkim Oddziałem PSJ? Prawdopodobnie do końca stycznia klucze i cały majątek przejmie Zarząd Główny. Czy to oznacza, że oddział będzie nadal? Nie wiadomo. Pewne jest natomiast to, że na etaty pieniędzy z kiesy miasta się nie wyciągnie. A na dofinansowanie działalności? Raczej tak.

Na ostateczne decyzje poczekajmy jeszcze trochę. Nie można wyciągać ostatecznych wniosków właśnie teraz, kiedy nie dokonano finalnych rozliczeń.

Dlaczego zaś nie ma w tej publikacji głosu dyrektora oddziału, urzędującego w ub. roku? Z prozaicznych powodów – firma jest bowiem najczęściej zamknięta. Byłem tam trzy razy, o różnych godzinach. Bez efektu – zawsze na drzwiach wisiała kłódka. I tu ciekawostka: obok szyldu PSJ przymocowano także całkiem zgrabną tabliczkę z napisem *„MIKKOR, spółka cywilna, handel hurtowy i detaliczny, eksport – import"*. Idąc tym tropem w bramie wejściowej, z podobnego szyldu poznać można nazwiska właścicieli: J. Jach i M. Korkosz. Tak się akurat składa, że to właśnie M. Korkosz był... ostatnim dyrektorem Oddziału PSJ w Łodzi.

Odszukałem – to już na finał – *Macieja Jaworskiego*, wielce dla łódzkiego jazzu zasłużonego, pasjonata tej muzyki, rzeczywistego ojca chrzestnego Oddziału PSJ w Łodzi, organizatora Rockowisk i edycji JJ w Łodzi. – *Czy orientujesz się w sytuacji łódzkiego jazzu?* – *Nie* – usłyszałem – *zupełnie nie. Pracuję w innej branży a jazzu słucham tylko w domu. Kolekcja plakatów z imprez jazzowych w moim biurze przypomina mi stale o moich dawnych pasjach zawodowych. Oddział łódzki może być zlikwidowany? Nie wiedziałem o tym, szkoda, to przecież kawałek historii naszego miasta. Naprawdę szkoda...*

D. S.

podpatrzone podsłuchane odnotowane

Za kulisami Teatru Wielkiego w Łodzi

Król jest nagi

Danuta Salska

Fot. Chwalisław Zieliński

Teatr Wielki w Łodzi jest w katastrofalnej sytuacji finansowej. O kondycji artystycznej trudno pisać, bowiem poza bajeczką („Jaś i Małgosia") nowa dyrekcja jeszcze niczego nie zaprezentowała. Czy stać więc było teatr na urządzenie jubileuszu, galowego koncertu, bankietu czy wreszcie zaproszenie gości z Warszawy i Aten? Prawdopodobnie nie, ale znalazło się 9 znanych, zamożnych łódzkich sponsorów z Klubem Kapitału Łódzkiego na czele, a pod głównym protektoratem wojewody łódzkiego. Nie było jednak pamiątkowych dyplomów, listów pochwalnych i złotówek dla najbardziej zasłużonych.

Na scenie bieda aż piszczała. Scenografia **Wandy Zalasy** była więcej niż skromna, autorka musiała ratować się tłami (kotarami) z „Kopciuszka" i „Wesołej wdówki", a napis „25 lat Teatru Wielkiego w Łodzi" ze syropianu chyba jakimś cudem pokryto srebrzystym papierem. Sztuczne kwiaty „Inter Flory" nie zatuszowały smutku panującego na scenie.

Chór ubrał się w mocno sfatygowane kostiumy z „Eugeniusza Oniegina" i można to zrozumieć, ale dlaczego **Lucjan Kydryński** w tę samą marynarkę i te same prążkowane spodnie co podczas gali „Zapowiedzi sezonu" – nie wiadomo. Rangę jubileuszowego koncertu podniosły i uratowały śpiewaczki, które robiły wrażenie milionerek lub żon sponsorów.

Pozory bogactwa i elegancji rodem z serialu „Dynastia" czyniły: **Delfina Ambroziak,** nazywana operowym odpowiednikiem demonicznej Alexis, która nie zdołała przeforsować swego pomysłu ubrania się w suknię z „Wesołej wdówki" (śpiewała „Pieśń o Wilii" z operetki Lehara) i ostatecznie wystąpiła w suknispodniach z łódzkiej „Telimeny". Maniery hollywoodzkiej gwiazdy, wystudiowany uśmiech i szeroko otwarte usta z których zamiast niebiańskich treli wydobywało się niebezpieczne syczenie. Ale suknia chociaż krajowa – wspaniała!

Teresa May-Czyżowska nie dowierzała łódzkim krawcom i włożyła czarną, plisowaną krynolinę typu „nietoperz", a we włosy wpięła diadem z pereł. Czy właśnie tak ubrałaby się Hrabina w III akcie opery Stanisława Moniuszki – nie wiadomo, ale tym razem gust byłej królowej łódzkiej sceny operowej okazał się trafny. Jak się okazało, królowa choć na emeryturze, ma jeszcze młody głos!

Niestety, efektowna srebrzysto-czarna suknia nie pomogła **Ewie Karaśkiewicz,** która jakby straciła głos, wtajemniczeni mówili, że już dawno i na pewno dlatego, że śpiewała partie dramatyczne, podczas gdy jest sopranem lirycznym.

Tytuł „Miss Teatru Wielkiego w Łodzi" otrzymała nieoficjalnie prześliczna **Katarzyna Suska** o figurze i nogach, których wielce utalentowanej mezzosopranistce mogą pozazdrościć zawodowe modelki. Miss Suska (magister teatrologii, magister wokalistyki) ubrała się w sukienkę belgijską (350 dolarów!), buciki i rękawiczki niemieckie, na paluszku miała brylant podarowany przez własnego męża. Wspaniale wyglądała, śpiewała brawurowo!

Zawód sprawiła swoim wielbicielom **Joanna Cortes,** która nie tylko ubrała się po raz kolejny w tę samą sukienkę (kupioną w sklepie „CÜO" w Heilbronn), ale uparła się, że ognistą Carmen może śpiewać blondynka. Niestety, nie może.

Co innego **Joanna Woś,** która chociaż miała sukienkę tylko za 50 marek, ale wyglądającą na co najmniej 240 marek. To jest sztuka. Artystka jest w coraz lepszej formie wokalnej, na co niewątpliwie ma wpływ jej wyzwolenie się ze związku małżeńskiego z demonicznym dyrygentem **Tadeuszem Kozłowskim,** który nie czynił w Łodzi żadnych pozorów, ostentacyjnie afiszując się wszędzie z nową przyjaciółką Jugosłowianką. Sprawa rozwodowa Woś-Kozłowski już w sądzie.

Jolanta Bibel jak zwykle imponująca postawą na scenie, pokazała kawał przepięknego głosu w arii Eboli z III aktu „Don Carlosa". Bluzka była kupiona we Wrocławiu, spódnica w Niemczech, wdzianko co prawda szyte w Zgierzu, ale z materiału przywiezionego z Francji.

Najskromniejszą suknię (ciężki granatowy aksamit) miała **Zdzisława Donat,** adekwatną do jej również przeciętnego występu. Koloratury starzeją się niestety najszybciej, a forma sławnej warszawskiej sopranistki wcale nie była związana z pogodą. Zamiast Donat powinna pojawić się w charakterze gościa specjalnego wieczoru również koloraturowa śpiewaczka **Izabela Nawe,** która występowała na łódzkiej scenie z ogromnym powodzeniem. Cóż, każdy dyrektor teatru ma swoje sympatie i tego nie można mu odebrać.

Objawieniem i olśnieniem wieczoru (cytuję słowa dyrygenta **Bogusława Madeya**) była śpiewaczka z niemieckiego miasta Kiel, która przyjechała do Łodzi na własny koszt i stała się supergwiazdą jubileuszowego koncertu, co zresztą przepowiedziałem jeszcze przed wejściem do teatru. **Danuta Salska,** ongiś solistka łódzkiej sceny operowej, musiała emigrować z Łodzi, bowiem ośmieliła się mieć własne zdanie na temat ówczesnej dyrekcji teatru, które wyraziła publicznie na łamach „Odgłosów" w głośnym wywiadzie „Trzynaście wysokich »e« i jedno »d«. Dziś o występy Danuty Salskiej zabiegają czołowe sceny operowe Europy, do których przyłączyły się Łódź i Warszawa, ale terminy primadonny są napięte i nie mogła powtórzyć swego niezapomnianego występu we wtorek, bo już śpiewała dla Niemców.

Z panów zabłysnął swoim coraz piękniejszym, pełnym blasku tenorem **Krzysztof Bednarek,** ubrany w skromny fraczek teatralny wypożyczony z „Trawiaty", ale krawiec szyje już nowy, własny – jak zapewniła mnie żona śpiewaka.

Kapitalny duet wokalno-aktorski stworzyli: bas **Piotr Nowacki** i baryton **Andrzej Niemierowicz** (Don Pasquale i Malatesta), którzy zaprezentowali wbrew kostycznej, niemrawej „reżyserii" **Bohdana Wróblewskiego** (mój ulubiony aktor komediowy!) nie tylko wspaniałe głosy, ale i także mało u nas znany sposób humorystycznego pokazania etiudy operowej w wersji estradowej, co z dużym powodzeniem praktykowane jest przez największych w świecie. Wygrali. Bisowali (wbrew zakazom dyrekcji) i przedarli się jako jedyni poprzez operowo-koncertową konwencję i monumentalną sztampę. Nowacki, chociaż artysta światowy (obecnie śpiewa w Monachium) ubrał się w smoking i buty krajowe, podobno dlatego, że najlepiej można się porozumieć jednak w języku polskim. Andrzej Niemierowicz miał smoking z Bytomia, za to buty zachodnie.

O pozostałych panach lepiej milczeć, aby nie popsuć bądź co bądź jubileuszowego nastroju. Swoją drogą ciekawy jestem ile kosztowało sprowadzenie z Aten byłego tenora **Paulosa Raptisa,** który śpiewa już resztkami głosu, podczas gdy były pierwszy tenor łódzkiej opery **Tadeusz Kopacki** siedział w pierwszym rzędzie amfiteatru i mieszka w Łodzi?

Dlaczego nie wystąpiła **Elżbieta Niziołowa, Władysław Malczewski, Romuald Tesarowicz, Tadeusz Jędras,** gdzie ukryto najdźwięczniejszy sopran tego teatru **Sylwię Maszewską?**

Na bankiecie (było tylko ok. 30 osób) podano mikroskopijne kanapki, rożki w prawdziwej czekoladzie, szampana, wina, napoje. Królowała niezapomniana śpiewaczka, dziś najlepszy pedagog AM w Łodzi, profesor **Jadwiga Pietraszkiewicz.** Było rodzinnie i sympatycznie. Do następnego jubileuszu już tylko pięć lat!

Bohdan Gadomski

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI:

Los był dla mnie łaskawy

Fot. K. Hołdrowicz

W kolejnym programie z cyklu **„Salonowe potyczki",** w Sali Lustrzanej MHMŁ licznie zgromadzona, głównie młodzieżowa publiczność spotkała się ze znanym aktorem **Zbigniewem Zamachowskim.**

Gość od razu na początku wyjaśnił, że nie chce by go w jakikolwiek sposób klasyfikowano, nie jest antygwiazdorem ani polskim **Dustinem Hoffmanem.** To ostatnie porównanie niewątpliwie mu pochlebia, ale co na to powiedziałby sam Hoffman?

Od chwili zagrania w „W wielkiej majówce" minęło wiele lat i wiele doświadczeń, które niewątpliwie zmieniły i dopełniły osobowość Zamachowskiego. Ze wszystkich ról, jakie do tej pory kreował, szczególnym sentymentem darzy udział w filmie „Ucieczka z kina Wolność", który przyniósł mu nominację do Felixa. Nigdy nie pożałował, że odrzucił inne propozycje na rzecz drugoplanowej roli u **W. Marczewskiego.** Grał już u wielu wybitnych reżyserów, ale marzy mu się jeszcze spotkanie z **J. Zaorskim, A. Holland** i **J. Machulskim.**

Na pytanie czy aktorstwo jest uprawianiem sztuki czy rzemiosłem, odpowiedział: *„Ten zawód stwarza pozory rzemieślnicze, ale od czasu do czasu udaje się aktorom (jak mówi dyrektor mojego macierzystego teatru, J. Grzegorzewski) uzyskać lot. Artystą nie jest się na co dzień. Artystą się bywa."*

Obecna trudna rzeczywistość zmusza aktorów do szaleńczej pogoni za środkami do życia. W ciągu dnia wielokrotnie zmieniają skórę – z planu filmowego gnają taksówką do teatru, skąd po zagraniu w często hermetycznym przedstawieniu, z niezupełnie zmytą charakteryzacją biegną do kabaretu. Zadanie to karkołomne, ale Zamachowski uważa, że takie przechodzenie ze stylu w styl jest jeszcze dodatkowym sprawdzianem dla aktora.

Gość „Salonowych potyczek" na pierwszym miejscu stawia teatr, gdzie aktor ma możliwość dopracowania roli i wzięcia na siebie pełnej odpowiedzialności za nią. Lubi też pracę w kinie, ale film uznaje za dzieło nie dokończone, zaimprowizowane. Znany z licznych występów estradowych Zbigniew Zamachowski uważa, że kabaret jest formą, która powinna towarzyszyć każdemu aktorowi. *„W kabarecie nie chowam się za ścianę świateł, nie odgradza mnie od publiczności ciemność. Uwielbiam widzieć reakcje widzów".* Jednak nie estrada i nie film, ale telewizja jest tym medium, które przysparza każdemu aktorowi najwięcej popularności.

Z. Zamachowski z dużym sentymentem wspomina studia w łódzkiej PWSFTViT: *„To najpiękniejsze lata mojej młodości. Uczelnia może dać niezbędne umiejętności techniczne, ale nie jest w stanie wzbudzić w przyszłym aktorze ducha tej profesji. W naszej szkole na Targowej odbywało się nauczanie „na uboczu", poza normalnym programem, które pozwalało nabrać właściwego podejścia do zawodu, pozwalało nabrać pokory".*

Aby odpowiedzieć na pytanie, czy są w Polsce dla aktora warunki do samorealizacji i spełnienia się, Zamachowski posłużył się przykładem **D. Olbrychskiego,** który swoje najlepsze role stworzył w filmach polskich. Niestety aktorzy w kraju mogą osiągnąć tylko pewien pułap, a potem tylko powielać poprzednie role. Decydują się na wyjazd, aby szukać nowych możliwości, szansy pokazania się na wielkim zachodnim rynku. Jeszcze długo nie zmieni się stary układ geopolityczny i to my będziemy musieli jechać na Zachód, a nie odwrotnie.

Zamachowski uważa się za osobę wyjątkowo łagodnie potraktowaną przez los. Od razu po szkole zaangażowano go do dobrego teatru, trafił do zespołu, który życzliwie przyjmuje adeptów aktorskiego zawodu, miał szansę zagrać w wielu ciekawych i ambitnych filmach.

W trakcie spotkania aktor zaśpiewał napisaną przez siebie piosenkę „W małym miasteczku", w której uwiecznił miejsce swego urodzenia – podłódzkie Brzeziny, a także z dużym wdziękiem wykonał minietiudę pt. Niespodziewane kłopoty z nalewaniem herbaty z termosu.

Monika Pietras

KRZYŻÒWKA – POWIEŚĆ

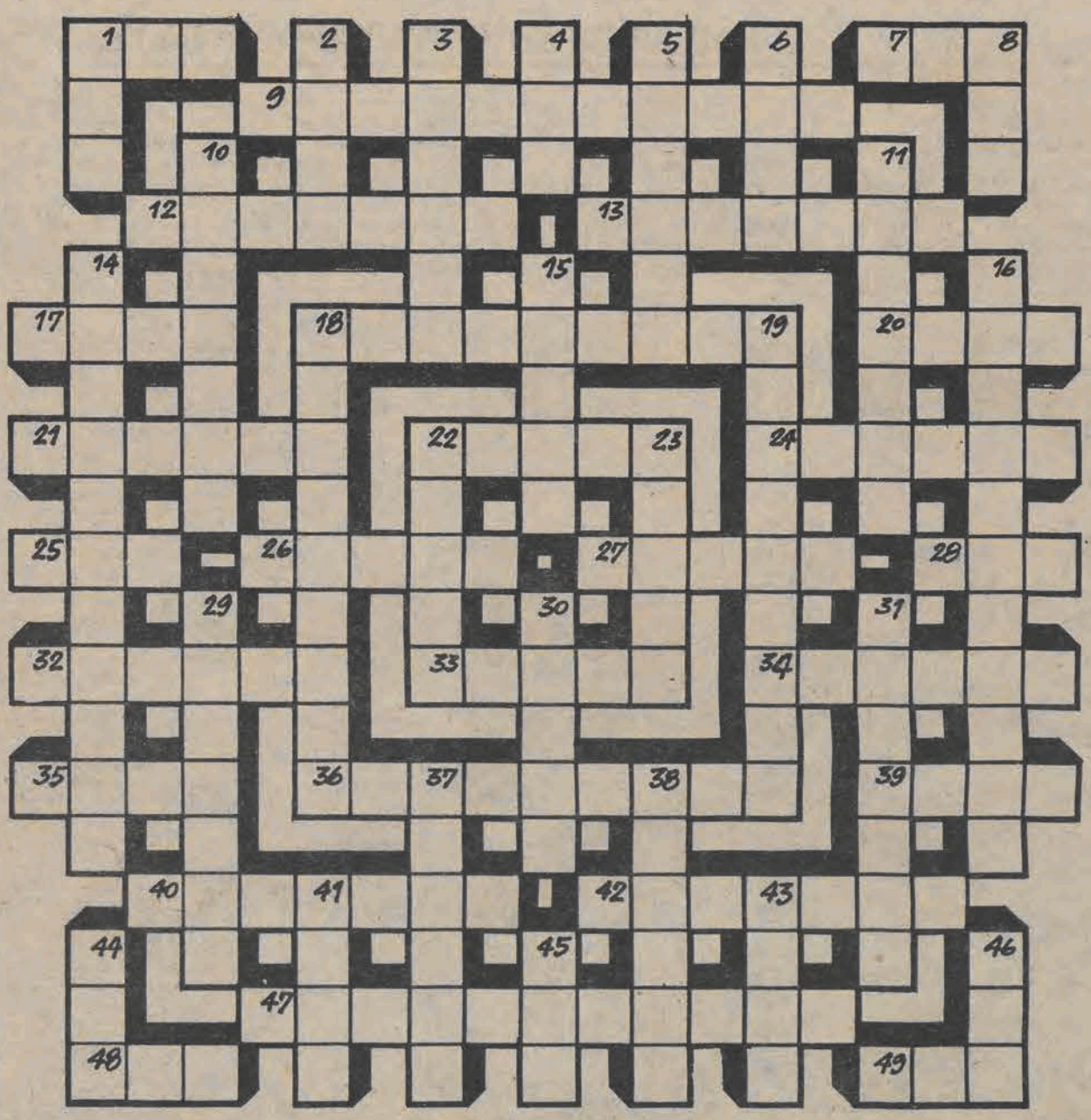

Videokrzyżówka

Poziomo: 1. Półwysep z Jastarnią i Juratą 7. Pułapkowe narzędzie połowu ryb 9. Chemiczny lub wyrazu 12. Budynek przeznaczony na kwaterowanie żołnierzy 13. Przerwa między częściami koncertu 17. Krawędź 18. Pierwszy przypadek w deklinacji 20. Imię Kruczkowskiego 21. Grom 22. Nie chciała Niemca 24. Miejsce wypoczynku w podróży 25. Mikołaj z Nagłowic 26. Hotel dla zmotoryzowanych turystów 17. Lada w sklepie 28. Podanie bajeczne 32. Stoją na redzie 33. Nawałnica, huragan 34. Choroba gardła 35. Kordyliery 36. Gatunek gipsu używany do wyrobów sztuki 39. Koleżanka mewy 40. Wesoła, huczna zabawa 42. Gatunek marchwi 47. Trzpiot, fircyk 48. Owad z tęgopokrywych 49. Boleść, gorycz.

Pionowo: 1. Gwóźdź bez głowy do zawieszania na nim. 2. Duże drzewo o szerokich liściach 3. Bezdrzewna równina w Ameryce Północnej 4. Ptak wróblowaty 5. Gaz stosowany do wypełniania żarówek o dużej mocy 6. Drzewo iglaste 8. Ptak śpiewający 10. Postawa, prezencja 11. Sąsiedztwo 14. Uczestnik manifestacji 15. Ptak z rzędu kraskowatych 16. Pogardliwa nazwa aktorki (niegdyś) 18. Owalny instrument muzyczny o 4-6 strunach 19. Świecznik o kilku ramionach 22. Przykrywa, wierzch np. skrzyni 23. Absolwent w wyższych uczelniach anglosaskich 29. Istotna cecha 30. Zbiór, składnica 31. Metalowa zapinka 37. Stolica Turcji 38. Autor tragedii 41. Byk czczony w starożytnym Egipcie 43. Pospolite chwasty kłujące 44. Z gromady gadów 45. Jeden z kolorów w kartach do gry 46. Cierpienie duchowe a także fizyczne.

Redaguje: J. Kałużka

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody – kasety video z najnowszymi filmami ufundowane przez firmę **NEPTUN VIDEO CENTER** z Sopotu.

Termin nadsyłania rozwiązań do 10 lutego br. Adres: Redakcja tygodnika „Odgłosy" 90-103 Łódź, Piotrkowska 94, dopisek „Videokrzyżówka"

E.L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (35)

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

Leżeli obok siebie nadzy.

Marek po spotkaniu z Bolkiem i wizycie w „Czarnym Koniu" doszedł do ulicy Tuwima, wsiadł w autobus i dojechał spokojnie na Retkinię. Powietrze go trochę rozebrało. Gdy wysiadł z autobusu, poczuł się mocno zawiany. Obawiał się, że Renatka wyskoczy na niego z pyskiem i zrobi karczemną awanturę. Nic z tego. Renatka była słodka jak miód. Nie, żeby nie dostrzegła, że Mareczek ma w czubie. Dostrzegła i poczuła. Ale jej to nie przeszkadzało i nawet nie dochodziła, skąd wziął pieniądze i gdzie był? Marek był jej tak bardzo za to wdzięczny, że szybko się do niej dobrał.

Renatka i temu nie była przeciwna. Po-

zwoliła sobie brutalnie włożyć rękę pod spódnicę, nawet ją to podrajcowało. Pomogła ściągnąć rajstopy wraz z majtkami. Szybko się rozebrała i była gotowa do pieszczot nawet bez koniecznej wstępnej gry miłosnej. Marka to mile zaskoczyło. Podnieciło też.

Leżeli teraz obok siebie nadzy i byli zadowoleni. W pokoju było ciepło. Nie musieli się niczym przykrywać. Ale Marek poczuł, że go lekko suszy. Wstał, narzucił koszulę i poszedł do lodówki. Przyniósł butelkę wina, w której trochę jeszcze było płynu, dwie szklanki. Nalał sobie i Renatce. Wypili. Marek z żalem spojrzał na pustą butelkę. Doszedł do wniosku, że czas powiedzieć Renatce, co go dziś spotkało. Nie o odprawie, jaką otrzymał od Mundka Pluskoty. O nie. To niech zostanie jego tajemnicą. O tym, że go wyrzucili z uczelni.

– *Wiesz* – powiedział tonem pozornie swobodnym – *wywalili mnie z politechniki. Jestem bezrobotny. Jutro pójdę się zarejestrować do pośredniaka.*

Renatka – o dziwo – wyraźnie się z tej wiadomości ucieszyła.

– *To bardzo dobrze! Najwyższa pora.*

– *No, ale nie będę miał pieniędzy* – Marek był zaskoczony reakcją Renatki.

– *A jakie ty miałeś pieniądze?* – spytała nie bez złośliwości. – *Wielkie pieniądze to nie były. Anita mogła się na takie małe pieniądze godzić. Mnie to nie urządza. Ciebie stać na więcej.*

Marek poczuł się dumny, że ktoś w niego wierzy. Ale zaraz przypomniał sobie Mundka Pluskotę i zamilczał. Duma z niego wyparowała.

Renatka mu się uważnie przyglądała.

– *Nie uważasz, że ciebie na więcej stać?*

– *Co masz na myśli?* – Marek usiłował dawać wykrętne odpowiedzi.

– *Powiem prosto* – zdecydowała Renatka. – *Jest interes do zrobienia. Twoje prawo jazdy jest ważne?*

– *Nic nie rozumiem* – przyznał Marek. – *Co do tego ma moje prawo jazdy? Chyba raczej pieniądze są potrzebne, których – jak wiesz – nie mam.*

– *Mylisz się* – zaśmiała się Renatka. – *Pieniądze są do zrobienia. I to spore. Potrzebne jest tylko prawo jazdy i dużo dobrej woli.*

Marek doszedł do wniosku, że rozmowa na poważne tematy musi się odbywać w odpowiedniej atmosferze, a on jest półnagi. Zaczął się ubierać.

– *Już?* – w głosie Renatki czuć było zawód.

– *Co już?* – Marek nie zrozumiał pytania.

– *Już się ubierasz? I na tym koniec pieszczot?*

– *Ubieram się. O poważnych sprawach trudno rozmawiać na golasa.*

– *Mnie to nie przeszkadza. Ale skoro tak uważasz* – Renatka narzuciła szlafrok.

Marek usiadł przy stole.

– *Przydałaby się jakaś herbata albo kawa.*

Renatka poszła do kuchni nastawić wodę. Gdy wróciła, Marek zapytał: – *No to teraz wyjaśnij, jak można zrobić pieniądze posługując się tylko prawem jazdy?*

– *Bardzo prosto* – uśmiechnęła się. – *Nasi znajomi mają warsztat samochodowy i szwalnię. Dokładnie, to on ma warsztat, a ona szwalnię. Szyje spodnie, kurtki, bluzy oraz jakieś podkoszulki i coś tam jeszcze. To trzeba rozwozić do odbiorców, ale i szukać nowych. Interes teraz idzie opornie, ludzie nie mają pieniędzy, nikt ciuchów nie kupuje, trzeba szukać nowych nabywców.*

– *I ja miałbym to robić?* – domyślił się Marek. – *Ale ja nie mam samochodu.*

– *A po co ci samochód? Zresztą samochód sobie kupimy, jak zaczniesz zarabiać. I nie jakiegoś tam nędznego malucha. Tylko zacznij.*

– *Ciągle nie rozumiem, skąd mam wziąć samochód?* – niecierpliwił się Marek. – *Przecież czymś trzeba te towary wozić.*

– *Dostaniesz do dyspozycji japoński wóz terenowy. Taka półciężarówka. Można nim wszędzie dotrzeć. A poza tym będziesz od czasu do czasu korzystał z samochodów remontowanych w warsztacie, w ramach jazdy sprawdzającej. Jak widzisz o samochód nie musisz się martwić.*

– *I co ja z tego będę miał?* – zainteresował się Marek.

– *Diety i to wysokie plus prowizja, jak zdobędziesz nowego odbiorcę i sprzedasz mu towar.*

– *No, a pensja?*

– *W tym rzecz. Nie ma żadnej pensji. Dlatego potrzebny jest bezrobotny zarejestrowany w pośredniaku.*

– *Wybacz* – Marek poczuł się bezradny. – *Tego ja zupełnie nie rozumiem.*

– *Oj, ty życiowa ciemnoto!* – Renatka była autentycznie ubawiona. – *Gdzie ty się uchowałeś? Zupełnie nie znasz życia. Gdyby cię nasz znajomy zatrudnił, to by musiał płacić podatek oraz składki do ZUS. To są duże sumy. Gdyby cię zatrudnił bez tego, a tobie – nie daj Boże – coś się przytrafiło, to mógłbyś go potem skarżyć. A tak masz niezbędne świadczenia i póki można, to trzeba z tego skorzystać. On na tym zyska. Ty na tym zarobisz. I wszyscy będą zadowoleni.*

– *Z wyjątkiem Urzędu Skarbowego i ZUS* – wyrwało się Markowi.

– *A co to ciebie obchodzi? Twoja sprawa? Jak ktoś chce się dorobić i nie kombinuje, to nadal będzie klepał biedę. Interesu nie zrobi. Splajtuje. A ja klepać biedy nie mam zamiaru.*

– *No, dobrze, ale jak się zdarzy wypadek i to nie z mojej winy?* – ciągle miał wątpliwości.

– *Jakieś ryzyko trzeba ponosić. Musisz uważać. No, więc jak? Decydujesz się?*

W kuchni gwizdał czajnik.

– *Kawę czy herbatę?* – spytała Renatka.

– *Zrób mi kawę* – powiedział Marek i zamyślił się.

Cóż to za dziwny dzień. Najpierw ta wiadomość o wyrzuceniu z politechniki. Później awantura z Mundkiem Pluskotą. Awantura? Wielkie słowo. To był klasyczny opieprz. Na samo wspomnienie Marek aż się wzdrygnął. Później ten Bolek, który miał pełno forsy, aż Marka brała zazdrość, bo on nie śmierdział groszem. No i teraz ta nieoczekiwana propozycja. Odrzucić ją? Po co? Wyjazd za granicę rozwiał się niczym sen złoty. Bez pieniędzy ani rozwodu z Anitą, ani myśleć nawet o zagranicznej wycieczce. A tak będzie miał pieniądze. Same nie przyjdą, trzeba się będzie trochę pomęczyć. Co ma robić? Zdecydować się i zgodzić.

Nie zauważył nawet, że Renata postawiła przed nim kawę. Sama usiadła po drugiej stronie stołu. Chwilę mu się przyglądała.

– *Hej, myślicielu!* – zawołała. – *Namyśliłeś się. No i co?*

– *Jakież mam wyjście* – szczerze powiedział Marek. – *Muszę się zgodzić.*

– *Tak i myślałam. Pójdziesz jutro na uczelnię, weźmiesz potrzebne papiery, potem się zarejestrujesz w pośredniaku. A potem pójdziemy do naszych znajomych. I ruszymy z kopyta.*

– *Czy twoja mama wie, że ja tu mieszkam?* – Marek zmienił nagle temat.

– *Pewnie, że wie. Jakby inaczej?*

– *I nie ma nic przeciwko temu?*

– *Dlaczego miałaby mieć? Ona chce, żeby jej córka była szczęśliwa.*

Renatka wstała i zrzuciła z siebie szlafrok. Marek poczuł, że wzbiera w nim pożądanie. Szybko się rozebrał i wziął Renatkę w ramiona.

Cdn.

Toyota ante portas

Toyota celica – dla odważnych i ambitnych

O koncernie Toyota wiadomo tylko tyle, że jest drugim pod względem wielkości producentem samochodów na świecie. Jeszcze kilka lat temu dla przeciętnego Polaka nazwa ta mówiła bardzo niewiele. Dziś...

Od ponad roku działa u nas Toyota Motor Poland, której zadaniem jest sprzedaż samochodów tej firmy i serwisowa opieka nad nimi. Chociaż obecnie toyoty są nad Wisłą doskonale znane, Japończycy wzięli ich los we własne ręce. Na początku było kilkanaście punktów sprzedaży samochodów i stacji serwisowych. Pod koniec ubiegłego roku było ich prawie trzydzieści. Wkrótce będzie znacznie więcej. Wszystkie zorganizowane i działające według systemu wypróbowanego w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Łódzki oddział Toyota Motor Poland funkcjonuje od marca ubiegłego roku. Jest jednym z maleńkich ogniw tego co nazywa się rodziną Toyoty. Bo trzeba wiedzieć, że wszyscy pracownicy (wytwórcy, sprzedawcy oraz serwis) stanowią jedną wielką, międzynarodową rodzinę, której celem jest praca przy samochodzie na chwałę i dobre imię firmy. Brzmi to może trochę, jak z minionej epoki, ale jest prawdą. *Jakość na najwyższym światowym poziomie* to generalne założenie działania firmy.

Pierwszy kontakt ludzi z zewnątrz z firmą rozpoczyna się w chwili zakupu samochodu. Potem nie ma już możliwości opuszczenia familii. Zresztą niewielu jest takich, którzy dobrowolnie decydują się na zmianę barw. Rodzina zapewnia poczucie bezpieczeństwa, więzi i ważności z tytułu przynależności do czegoś o takim standardzie.

Systemy szkoleń pracowników, kontroli ich pracy są jednakowo perfekcyjne w Górnej Wolcie i w Polsce. Za wszystkim stoi potęga firmy. My być może jeszcze nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę, ale *japońska konsekwencja* i metodyczność już przynoszą efekty. Rynek wschodnioeuropejski jest łasym kąskiem dla producentów samochodów. Bardziej niecierpliwi już popełnili błędy. Toyota jest spokojna. Ustawia zręby stopniowo, ale niesłychanie solidnie. Dziś wygląda to może asekurancko, ale w przyszłości nie będzie miała równych.

Toyota Motor Poland nie jest pomysłem na jeden czy nawet pięć sezonów. Cztery tysiące sprzedanych aut to dopiero początek. ■

Większość poważnych producentów samochodów ma wśród swoich rynkowych propozycji także jakiś samochód przyszłości. Wystawia się go obok „normalnych" samochodów a ma on zaświadczyć o perspektywicznym myśleniu firmy.

Dla Renaulta jest to scenic. Pojazd ów będący uosobieniem bezpiecznego podróżowania i nowoczesności jak na razie znajduje się w fazie eksperymentu. Gdyby jednak znaleźli się na takie pojazdy już teraz chętni – zapewnia firma – to jutro możemy rozpocząć jego seryjną produkcję.

Scenic (Safety Concept Emboied In a New Innovative Car) jest pojazdem przeznaczonym dla rodziny. Źródeł tego typu samochodów należy szukać w modelu espace. Wygodne wnętrze, niekłopotliwa obsługa, komfort i bezpieczeństwo – oto podstawowe jego atuty. Gdy dodać do tego niski stopień zanieczyszczenia środowiska można by mówić o samochodzie idealnym.

Co ciekawe w konstruowaniu tego samochodu zastosowano szereg metali i tworzyw, które można wielokrotnie wykorzystywać (ostatnio jest to szalenie modne na Zachodzie).

Renault scenic

Samochód na jutro

W bogatej informacji na temat zalet tego auta podkreśla się, że jest uniwersalne. Zabierając się nim w dalszą drogę można wziąć z sobą „nieco z domowości" – głosi jedna z danych.

Scenic to również wykorzystanie, w stopniu dotąd nie spotykanym, elektroniki. Radar pokładowy, zestaw urządzeń nawigacyjnych służą kierowcy w każdych warunkach. Zestawy półprzewodników czuwają także nad pracą poszczególnych urządzeń np. hamulców, oświetlenia etc.

Jest więc scenic autem przyszłości, ale jak mu się tak bliżej przyjrzeć to dochodzi się do wniosku, że tak naprawdę to takie pojazdy zaczną się pojawiać na drogach już lada dzień. ■

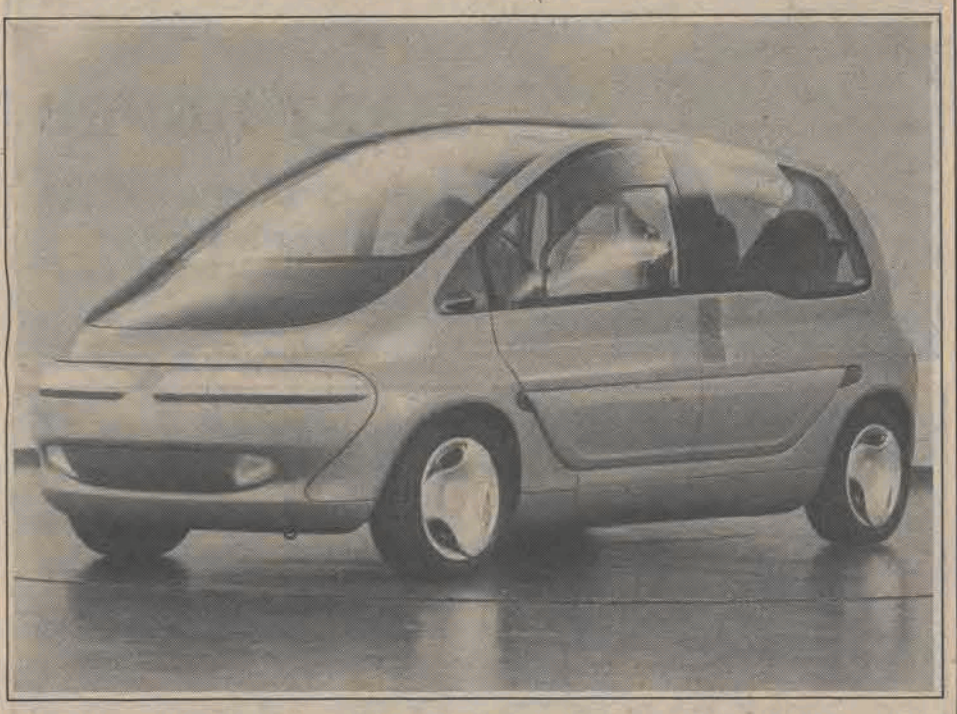

GIEŁDA SAMOCHODOWA, ŁÓDŹ 26. I. 1992 r.

FIAT 126p

● FIAT 126p – 1976 r., przeb. 24,5 tys. km, cena **5,5 mln,** Zgierz, ul. Targowa 14

● FIAT 126p – 1983 r., przeb. 55 tys. km, cena **10 mln,** Czołczyn 51

● FIAT 126p – 1985 r., przeb. 52 tys. km, cena **14 mln,** Rokszyce Drugie 26, woj. piotrkowskie

● FIAT 126p – 1980 r., przeb. 10 tys. km, cena **8 mln,** Sieradz, ul. Zajęcza 5/3

● FIAT 126p – 1990 r., przeb 20 tys. km, Łask, tel. 52-47

● FIAT 126p – 1991 r., przeb. 8 tys. km, cena **31,5 mln,** Łask, tel. 51-52

● FIAT 126p – 1985 r., przeb. 82 tys. km, cena **13 mln,** Sieradz, ul. Podgórze 120

● FIAT 126p – 1982 r., przeb. 57 tys. km, cena **10 mln,** Gostynin, ul. Krośniewicka 4

● FIAT 126p – 1982 r., przeb. 54 tys. km, cena **11,6 mln,** Gostynin, ul. Krośniewicka 4

● FIAT 126p – 1990 r., przeb. 12 tys. km, cena **28 mln,** Pabianice, ul. Niecała 1/4

● FIAT 126p – 1980 r., przeb. 84 tys. km, cena **6 mln,** Krośniewice, ul. Kolejowa 5, woj. płockie

● FIAT 126p – 1980 r., przeb. 79 tys. km, cena **7 mln,** Łódź, ul. Pomorska 55/13

● FIAT 126p – 1991 r., przeb. 4,8 tys. km, cena **35 mln,** tel. 48-20-71- po 18.

● FIAT 126p – 1990 r., przeb. 18,5 tys. km, cena **27 mln,** Zgierz, ul. Dzika 8

● FIAT 126p – 1983 r., przeb. 52 tys. km, cena **8,9 mln,** Pabianice, ul. Jutszkowicka 133

● FIAT 126p – 1980 r., przeb. 4 tys. km, cena **10 mln,** Stryków, ul. Smolice 57

● FIAT 126p – 1990 r., przeb. 26 tys. km, cena **25,5 mln,** tel. 16-47-56

● FIAT 126p – 1978 r., cena **6,1 mln,** nadw. po remoncie Zgierz, ul. 1 Maja 67e

● FIAT 126p – 1989 r., przeb. 28 tys. km, cena **23,5 mln,** tel. 15-42-19

● FIAT 126p – 1989 r., przeb. 24 tys. km, cena **24 mln,** tel. 52-28-26

● FIAT 126p – 1990 r., przeb. 13 tys. km, cena **28 mln,** Mroczków Gościnny 5/7

● FIAT 126p – 1977 r., cena **6,5 mln,** (stan idealny) Zelów, ul. Dzielna 24

● FIAT 126p – 1980 r., cena **7,5 mln,** Ludwiczko 7 woj. sieradzkie

● FIAT 126p – 1985 r., przeb. 59 tys. km, cena **14 mln,** Humin 48, kod 99-417 Bolimów, woj. skierniewickie

● FIAT 126p – 1982 r., cena **9,5 mln,** tel. 14-16-26 (Koluszki)

● FIAT 126p – 1985 r., FL cena **15,5 mln,** tel. 710-44 Łask

● FIAT 126p – 1991 r., przeb. 10 tys. km, cena **30 mln,** tel. 51-12-77

● FIAT 126p – 1987 r., cena **18 mln,** tel. 51-918 Rawa Maz.

● FIAT 126p – 1991 r., przeb.10 tys. km, cena **30 mln,** tel.55-82-34

● FIAT 126p – 1980 r., cena **6,5 mln,** tel. 15-69-95

● FIAT 126p – 1988 r., przeb. 44 tys. km, cena **20 mln,** tel. 62-716 Uniejów, woj. konińskie

● FIAT 126p – 1988 r., przeb. 39 tys. km, cena **22,5 mln,** tel. 110-13 Burzenin, godz 8-16

● FIAT 126p – 1991 r., przeb. 9 tys. km, cena **31 mln,** tel. 14-30-20

● FIAT 126p – 1991 r., przeb. 5 tys. km, cena **30,5 mln,** tel. 15-14-57

● FIAT 126p – 1979 r., cena **6,8 mln,** tel. 33-27-19

● FIAT 126p – 1989 r., przeb. 39 tys. km, cena **24 mln,** tel. 36-27-19

● FIAT 126p – 1979 r., cena **6,5 mln,** silnik 1986 r., Łowicz, ul. Nadbzurzańska 38/2

● FIAT 126p – 1981 r., cena **11,5 mln,** Zd. Wola, ul. Jodłowa 39

● FIAT 126p – 1983 r., przeb. 48 tys. km, cena **9,5 mln** Dziurdziała 17, gm. Rawa Maz.

● FIAT 126p – 1985 r., przeb 63 tys. km, cena **13 mln,** Kobyla Miejska 5, 88-240 Szadek, woj. sieradzkie

● FIAT 126p – 1979 r., blacha 1988 r., silnik po remoncie, tel. 81-10-08

● FIAT 126p – 1986 r., przeb. 50 tys. km, cena **16 mln,** tel. 76-678 Sieradz

● FIAT 126p – 1990 r., cena **26 mln,** tel. 34-21-53

● FIAT 126p – 1981 r., nowy silnik, przeb. 22 tys. km, Gałków Mały ul. Łąkowa 9

POLONEZ

● POLONEZ caro – 1992 r., Koluszki, ul. Wołyńska 8

● POLONEZ caro – 1991 r., przeb. 13,8 tys. km, cena **63 mln,** Kutno, tel. 350-35

● POLONEZ – 1982 r., (silnik 1989 r.), przeb. 30 tys. km, cena **17,5 mln,** telefon 16-25-29

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 10 tys. km, cena **52 mln,** Uniejów, tel. 367

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 22 tys. km, cena **52 mln,** Sochaczew al. 600-lecia 29/25

● POLONEZ – 1987 r., przeb. 66 tys. km, cena **29 mln,** tel. 56-96-37

● POLONEZ – 1988 r., przeb 47 tys. km, cena **40 mln,** Skierniewice, tel. 66-51

● POLONEZ – 1989 r., przeb. 40 tys. km, cena **40 mln,** Poddębice, tel. 78-37-35

● POLONEZ – 1984 r., (po remoncie) przeb. 10 tys,. km, cena **23 mln,** Lipki, gm. Poddębice

● POLONEZ – 1988 r., przeb. 74 tys. km, cena **38 mln,** Sieradz, tel. 75-591

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 27 tys. km, cena **50 mln,** Skierniewice, ul. Próchnika 18

● POLONEZ – 1989 r., przeb. 43 tys. km, cena **39 mln,** tel. 16-61-48 po 17

● POLONEZ – 1988 r., przeb. 62 tys. km, cena **36 mln,** tel. 78-57-90 po 22

● POLONEZ – 1985 r., cena **23 mln,** Grzmiąca 74 k. Brzezin

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 22 tys. km, cena **50 mln,** tel. 168 Odrzywół, woj. radomskie

● POLONEZ caro – 1992 r., 1500 cm GLE, przeb. 212 km, cena **71 mln,** Nowe Miasto n/ Pilicą, ul. Polna 11, tel. 322

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 17 tys. km, cena **52 mln,** Izabelów 35e woj. sieradzkie

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 15 tys. km, cena **50 mln,** Pabianice, ul. Kolbego 4

● POLONEZ caro – 1992 r., cena **72 mln,** tel. 81-92-52 (czerwony)

● POLONEZ caro – 1992 r., cena **72 mln,** tel. 81-92-52 (granatowy)

● POLONEZ – 1990 r., cena **54 mln,** tel. 57-54 Łask

● POLONEZ – 1990 r., cena **51 mln,** Antoniew 31, gm. Aleksandrów

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 25 tys. km, cena **47 mln,** tel. 74-45-12 Brzeziny

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 23 tys. km, cena **50 mln,** tel. 50-31 w. 573 Tomaszów Maz.

● POLONEZ – 1985 r., cena **38 mln,** tel. 36-39 Łask

● POLONEZ – 1990 r., cena **50 mln,** tel. 36-39 Łask

● POLONEZ – 1989 r., przeb. 29 tys. km, cena **43,5 mln,** tel. 15-65-43 po 16

● POLONEZ – 1985 r., 2000 cm, cena **24 mln,** Magnusy 6 gm. Wodzierany

● POLONEZ – 1982/83 r., cena **21 mln,** tel. 16-46-56

● POLONEZ – 1988 r., cena **38 mln,** tel. 66-51 Skierniewice

● POLONEZ – 1985 r., przeb. 65 tys. km, cena **25 mln,** tel. 72-98-92 po 20

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 17,5 tys. km, cena **45 mln,** tel. 76-00 Żyrardów

● POLONEZ – 1984 r., cena **22,2 mln,** Zgierz, ul. Odzieżowa 5

● POLONEZ – 1980 r., cena **14 mln,** tel. 32-17-66

● POLONEZ – 1989 r., cena **44,5 mln,** ul. Motylowa 5/29

● POLONEZ – 1990 r., przeb. 10 tys. km, ul. Służbowa 31/6 wieczorem

FIAT

● FIAT 125p – 1990 r., (na bazie Poloneza) rozbity lewy przód, Gostynin, tel. 53-17, woj. płockie

● FIAT 125p – 1981 r., przeb. 80 tys. km. cena **8 mln,** tel. 52-00-32

● FIAT 125p – 1975 r., przeb. 20 tys. km, cena **13 mln,** Zgierz, ul. Parzęczewska 27 m 37

● FIAT 125p – 1984 r., przeb. 90 tys. km, cena **14,5 mln,** Sieradz, tel. 75-531

● FIAT 125p – 1979 r., przeb. 80 tys. km, cena **10 mln,** ul. Berka Joselewicza 6/11

● FIAT 125p – 1979 r., rej. 1985 r., przeb. 40 tys. km, (po remoncie) cena **9 mln,** ul. Rewolucji 1905 r. 52/5

● FIAT 125p – 1982 r., przeb. 72 tys. km, cena **12 mln,** Nawrot 44

● FIAT 125p – 1987 r., przeb. 56 tys. km, cena **23 mln,** Rzgowska 222

● FIAT 125p – 1987 r., przeb. 43 tys. km, cena **23 mln,** Przecław, p-ta Brzeziny, tel. 74-35-76

● FIAT 125p combi – 1988 r., cena **24 mln,** telefon 38-38 Łask

● FIAT 125p – 1990 r., cena **34 mln,** (lub zamienię na 126p) tel. 57-54 Łask

● FIAT 125p – 1986 r., cena **19 mln,** ul. Kraterowa 29

● FIAT 125p – 1979 r., cena **12 mln,** Zapolice, ul. Spółdzielcza 2/2 woj. sieradzkie

● FIAT 125p – 1978 r., cena **5,5 mln,** ul. Prusa 10 m 6

OGŁOSZENIA

HURTOWNIA

„KOSMETYK"

Sprzedaż hurtowa i detaliczna wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i chemii gospodarczej pochodzenia krajowego i zagranicznego

90-613 Łódź, ul. Gdańska 81

tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14

Ceny konkurencyjne

HURTOWNIA CHEMICZNA A - Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- proszków, mydeł,
- dezodorantów,
- płynów do mycia naczyń,
- past BHP, środków do szorowania,
- past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do soboty

w godzinach 7 – 14

Wjazd samochodem od ul. Drewnowskiej 64 (teren POLTEXU)

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MEIMPEX"

Łódź, ul. Próchnika 13

tel. 33-41-32

czynna w godz. 9^{00} - 18^{00}

poleca:

duży wybór bielizny i odzieży damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10^{00}-18^{00}

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Mąki, cukier, makarony, napoje „HORTEX"
- Słodycze, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64

(teren **Poltexu**)

tel. **57-12-95**

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO

A jednak

„Pirania"

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania" to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, koła, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Załączany jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranię" można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdująca się pod maską wozu. Gdy zapomnimy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Piranii" – włoski koncern „Orvel", jest „Alarm-Box". Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie" gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box" – firmę działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstrzeliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjyzch z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box", przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Piranii" kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiż") – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okienna 8, tel. 14 12 85, telex 88 55 51 maxbf

OFERUJE

REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE

uznane w Europie Zachodniej

DREWNIANE EURO–OKNA

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- otwierane w 2 kierunkach.

SZKOŁA RYSUNKU I TKANIN

przyjmuje zapisy

tel. 87-59-35

87-78-61

w godzinach 16-20

Łódź, ul. Krzemieniecka 2

„GALAXY MOTORS"

sprzedaż samochodów europejskich i amerykańskich

Marek Wojciechowski

Konstantynów Łódzki, ul. Łódzka 162, tel.

86-79-13

USŁUGI – BIZNES

● BIZNES – zagraniczne oferty współpracy dla każdego – „Alfa", Skierniewice, skr. 86

● PO CENACH fabrycznych: obuwie, galanteria skórzana, odzież. „Centrum Handlowe" – Łódź, ul. Pojezierska 90a., tel. 51-76-98

● MASZYNOPISANIE, błyskawicznie. Tel. 81-09-49

● NAPRAWA, instalacja, wymiana kuchni gazowych, term oraz pieców kąpielowych (bojlerów). Zdzisław Szczygielski, Łódź, ul. Gdańska 11 m 23, tel 33-69-08

● WYPOŻYCZALNIA kaset video „IBIS", Łódź, ul. Nowa 24 – zaprasza wszystkich miłośników dobrego kina.

● PRZEPISZEMY hektarowe gospodarstwo, narzeczeństwu, małżeństwu – Niemczewski, Piegonisko 62-875 Sobiesęki Kaliskie.

● PARKAN – drzwi, wrota, garaże, kraty, ogrodzenia i inne usługi ślusarskie – telefon 37-50-56

● OKULARY tanio, szybko i skutecznie – optyk, ul. Sienkiewicza 37 i Gorkiego 214

● SOLARIUM „Ewa", ul. Tuwima 16 (róg Sienkiewicza)

● NAUKA jazdy – „Mirana" – zapisy telefon 32-17-66 lub 33-76- 89

● Firma WOJNAROWSKI oferuje szczotki malarskie i dekarskie, farby, kleje, kosmetyki samochodowe. Hurt, detal – ul. Wschodnia 29, tel. 32-31-74

● CZĘŚCI zamienne (Dacią, Zastava) – Kutno, ul. Przemysłowa 2, tel. 339-76

● UBOJNIA – masarnia poszukuje odbiorców półtusz, tel. 16-81 Dobroń

● ZAKŁAD mechaniki pojazdowej świadczy naprawy główne silników, konserwacji podwozia i naprawy podzespołów – Podłężyce 22, gm. Sieradz

● SKUP i sprzedaż walut, kantor CARO – Kutno, ul. Królewska 2

● PRZESYŁKI krajowe i zagraniczne (ekspresowe) w terminie do 3 dni, tel. 47-68-59, Piotrków Tryb. do 10

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

● ZAMIENIĘ dwa pokoje, kuchnia, kwaterunkowe w Łodzi na pokój w Warszawie, telefon 81-09-98

● DZIAŁKA rekreacyjno-budowlana 1500 m2, cena **30 mln zł.** Czysta woda, las k/Zgierza, tel. 51-68-89

NAUKA PRACA

● KIEROWCA BC, paszport, ślusarz – mechanik, podejmie pracę, tel. 58-32-12

● MŁODA, zdolna – podejmie pracę, tel. 58-32-12

● POSIADAM poloneza, podejmę pracę kierowcy (inne propozycje) Antoniew 31, gm. Aleksandrów

● INSTRUKTORA nauki jazdy – zatrudnię tel. 33-76-89 lub 32-17-66

● AKADEMIA medyczna, przygotowanie do egzaminów wstępnych – testy, biologia, fizyka, chemia tel. 51-55-62

● POLSKI – wszechstronna pomoc, komplety egzaminacyjne, tel. 81-09-49

● 23-latka, matura, szuka pracy biurowej lub jako ekspedientka, tel. 58-13-59

● MŁODY, silny, wysportowany podejmie pracę, telefon 87-27-06 (po 18.)

● POSZUKUJĘ pracy, uprawnienia na wózki + BDE, Marek Krzysik, ul. Popiełuszki 39/2

● KUCHARZ – (mistrz) – przyjmie pracę zleconą (soboty, niedziele), wesela, bankiety, jubileusze. Piotr Kowalczyk, Łódź, ul. Starogardzka 20

● MŁODA, reprezentacyjna, obsługa komputera, tel. 72-82-91

● 36-LETNI, niepijący, przyjmie pilnowanie, średnia krajowa, Łódź, ul. Sarmacka 3

● Mechanik – kierowca BC 36 lat, uprawnienia gazowe od 5 KPa – 400 KPa poszukuje pracy, Łódź, ul. Bracka 33 m 14

KUPIĘ

● MISECZKI plastikowe do zniczy – kupię, Ryszard Marciniak, Andrespol tel. 132-430

● FIATA 126p, może być po wypadku, ul. Okólna 256, po 16-ej

● MERCEDESA 240D z silnikiem do remontu Bachorzyn 12, gm. Buczek k. Łasku

● BIS-126p – tel. 52-47 Łask

● FIATA 126p lub Passata combi po wypadku, tel 74-64-45

● TYLNY zderzak do Tavrii – tel. 74-45-12 Brzeziny

SPRZEDAM

● KABINA ZIŁ, nowa, kompletnie wyposażona, cena **5 mln**, tel. 33-72 Łęczyca

● SKLEPY kontenerowe 6/2,5 ocieplane cena **15 mln** Twarda 70 k. Tomaszowa Maz.

● RADIO Amator 2 stereo, tel. 58-32-12

● APARAT fotograficzny FED-5, tel. 58-32-12

● PROSZEK jajowy, żółtko w proszku – albumina, tel. 357 Uniejów

● LENTILE (125g i 300g), ul. Lutomierska 42

● OPONY używane, zachodnie, 165, 175 i inne, ul. Lutomierska 42

● CZĘŚCI (nowe) do Mitsubishi-Lancer i Galant, silniki i podzespoły, ul. Łomżyńska 24 m 40

● MASZYNY blacharskie (komplet) oraz prasa do falowania blachy, Izabelów Duży 35e, woj. sieradzkie

● PRZYRZĄD optyczny do geometrii kół – PKO-4 cena **6 mln,** Łask, ul. Narutowicza 74, tel. 38-38

● OBRAZY olejne od 200 tys. zł, Tomaszów Maz. ul. Górna 23

● KIOSK (typu szczęki-blacha) cena **4 mln**, ul. Prusa 10 m6

● WELTMEISTER, 120 basów, cena **4,5 mln,** telefon 16-06-36 do 20

● VICTORIA, 80 basów, cena **900 tys.** tel. 16-06-36 do 20

● RĘCZNA maszynka do tkania dywanów cena **8 mln,** tel. 81-10-08

● GITARA elektryczna – solo, USA, cena **3 mln,** tel. 29-02 Rawa Mazowiecka

TOWARZYSKIE

● ATRAKCYJNE cudzoziemki poszukują partnerów – międzynarodowa agencja „Sekret", Skierniewice, skrytka pocztowa 86

● ATRAKCYJNA szatynka 25/158/53, pozna miłego kawalera (cel matrymonialny), Ilona, skr. 1827, Wrocław 46

Ogłoszenia motoryzacyjne

● FIAT 125p – 1990 r., przeb. 42 tys. km, cena **37 mln,** ul. Staszica 19/46

● FIAT 125p – 1989 r., przeb. 23 tys. km, cena **31 mln,** Hipolitów, woj. sieradzkie

● FIAT 125p – 1975 r., cena **9 mln,** (po remoncie) Ozorków, ul. Kochanowskiego 7

● FIAT 127 – 1980 r., (rej. 1981 r.,) przeb. 75 tys. km, cena **17 mln,** Skierniewice ul. Łódzka 2

● FIAT Mirafiori – 1985 r., przeb. 56 tys. km, cena **33 mln,** tel. 81-31-35

● FIAT Ritmo D – 1982 r., (silnik po remoncie) cena **35 mln,** Pabianice, oś. Petrykozy 57

● FIAT Regata D-supra – 1985 r., (silnik po remoncie) przeb. 30 tys. km, cena **55 mln,** Radomsko, ul. Wodna 3, lub Stobiecko Szlacheckie 67

● FIAT 125p 1500 – 1972 r., **cena 4,5 mln,** tel. 72-94-54

● FIAT Ritmo D 1,7l – 1984 r., przeb. 111 tys. km, cena **38,5 mln,** tel. 59-75 Zd. Wola

● FIAT Ritmo 1300 – 1983 r., nowy silnik i skrzynia 5 bieg., przeb. 40 tys. km, cena **38 mln,** tel. 272 Brzeziny k. Kalisza

● FIAT 131 D 2,5l – 1979 r., po remoncie, cena **19 mln,** Brzeziny tel. 74-40-79

● FIAT Regata D super 1,9l – 1985 r., przeb. 120 tys.km, cena **55 mln,** Radomsko ul. Wodna 3, Stobiecko Szlacheckie 67

● FIAT Regata 1,7 D – 1988 r., przeb. 82 tys. km, cena **88 mln,** Łódź, ul. Głębinowa 1

MERCEDES

● MERCEDES 190E – 1989 r., cena **200 mln,** tel. 34-21-53

● MERCEDES 220D – 1974 r., cena **12 mln,** Twarda 70 k. Tomaszowa Maz.

● MERCEDES 240 – 1982 r., przeb. 160 tys. km, cena **48 mln,** lub zamienię na fiata 126p z dopłatą, Kutno, tel. 335-11 po 20

● MERCEDES 200D – 1986 r., *przeb. 112 tys. km,* cena **180 mln,** ul. Złotno 111

● *MERCEDES 200D – 1984* r., przeb 180 tys. km, cena **75 mln,** tel. 48-45-98

● MERCEDES 115 – 1974 r., przeb. 169 tys. km, cena **15 mln,** Skierniewice, ul. Jagiellońska 2/23 po 12

● MERCEDES 115, 220D – *1972 r., cena* **18 mln,** lub zamienię na *Poloneza ul. Obrońców* Stalingradu 90/36

● MERCEDES 608 (ciężarowy, skrzyniowy) cena **45 mln,** tel. 55-36 Łęczyca

● MERCEDES 811 (ciężarowy, skrzyniowy) cena **35 mln,** tel. 55-36 Łęczyca

● MERCEDES 123, 240D – 1976 r., cena **35 mln,** telefon 36-63-39

● MERCEDES 406 G 1977 r., cena **35 mln,** sprzedam lub zamienię (osobowy) Marek Rabenda tel. 27-889 Bełchatów

● MERCEDES 300D – 1981 r., przeb. 230 tys. km, cena **66 mln,** Pabianice, ul. Reymonta 21 m 3

● MERCEDES 240D – 1980/81 r., przeb. 271 tys. km, cena **45 mln,** Łódź, ul. Limanowskiego 134 m 20

● MERCEDES 207D 2,5L – 1979 r., przeb. 115 tys. km, po remoncie cena **55 mln,** Tomasik Stanisław, Tomaszów Maz., ul. Dzieci Polskich 1/91

● MERCEDES 200 2,0 l – 1979 r., przeb. 219 tys. km, cena **32 mln,** tel. 47-44-63 Piotrków

● MERCEDES 300e 3,0l – 1987 r., przeb. 93 tys. km, cena **220 mln,** tel. 78-18-61

● MERCEDES 2,5l – 1978/79 r., przeb. 200 tys. km, cena **45 mln,** Koluszki, tel. 14-21-11

OPEL

● OPEL Ascona 2000 D – 1981 r., cena **24 mln,** telefon 16-62-62

● OPEL Omega – 1987 r., przeb. 105 tys. km, cena **110 mln,** Bełchatów, tel. 217-34

● OPEL Kadett – 1988 r., przeb. 80 tys. km, cena **95 mln,** Zd. Wola, tel. 69-19

● OPEL Record – 1982 r., przeb. 36 tys. km, cena **41 mln,** tel. 16-43-22 w. 362

● OPEL Record (składak) – 1989 r., przeb. 38 tys. km, cena **25 mln,** tel. 16-43-22 w. 362

● OPEL Kadett D – 1985 r., przeb. 107 tys. km, cena **65 mln,** Sieradz, tel. 76- 365

● OPEL Corsa – 1989 r., przeb. 23 tys. km, cena **85 mln,** Janiszewice 28a, k. Zd. Woli

● OPEL Omega CD 2,0 – 1988 r., cena **153 mln,** telefon 34-21-53

● OPEL Omega combi – 1988 r., cena **129 mln,** tel. 34-21-53

● OPEL Omega 1,8 – 1988 r., cena **135 mln,** tel. 34-20-27

● OPEL Record D – 1978 r., cena **24 mln,** ul. Śląska 34

● OPEL Kadett 1,6D – 1982/83 r., cena **39 mln,** Zd. Wola, ul. Kościelna 12

● OPEL Senator 2,0 – 1983 r., cena **55 mln,** tel. 16-06-36 (do 20)

● OPEL Kadett 1,4i – 1981 r., cena **130 mln,** lub zamienię na tańszy tel. 73-80 Żyrardów

● OPEL Omega 2,0i – 1988 r., cena **123 mln,** tel. 75-637 Sieradz

● OPEL Omega 2,0i – 1987 r., cena **115 mln,** (stan idealny) tel. 29-27-70 Sieradz (wieczorem)

● OPEL Kadett 1,3 – 1989 r., przeb. 67 tys. km, cena **95 mln,** tel. 2-17-95 Bełchatów

● OPEL Kadett 1200 – 1982 r., przeb. 95 tys. km, cena **34 mln,** tel. 14-08-70 Koluszki

● OPEL Senator 2,2l – 1985 r., przeb. 75 tys. km, cena **58 mln,** tel. 29-409 Bełchatów

● OPEL Ascona 1,6D – 1983 r., przeb. 78 tys. km, cena **41,5 mln,** tel. 84-13-57

● OPEL Kadett combi, 1600D – 1991 r., (składak) przeb. 42 tys. km, cena **85 mln,** tel. 72-72-05

● OPEL Rekord 2,3D – 1983 r., przeb. 178 tys. km, cena **50 mln,** tel. 78-25-91

● *OPEL Kadet 1600D – 1983* r., przeb. 132 tys. km, cena **36,5 mln,** tel. 54-51 Zd. Wola

● OPEL Corsa 1,0li – 1985 r., przeb. 59 tys. km, cena **60 mln,** tel. 66-24 Zd. Wola, ul. Ogrodowa 6/2

● OPEL Omega 2,0l – 1988 r., cena **125 mln,** tel. 75-637 Sieradz

● OPEL Vectra GLS 1,8i – 1991 r., przeb. 8 tys. km, cena **180 mln,** Tomasik Stanisław, Tomaszów Maz., Dzieci Polskich 1/91

● OPEL Kadett 1,6D – 1985 r., przeb. 107 tys. km, cena **66 mln,** tel. 76-365 Sieradz

● OPEL Kadett 1300 – 1980 r., przeb. 75 tys. km, po remoncie cena **30 mln,** tel. 16-56-23

● OPEL Senator 2,8l – 1980 r., przeb. 115,2 tys. km, cena **18 mln,** Sochaczew, ul. Gawłowska 35 lub Łódź, ul. Miedziana 6/8

● OPEL Rekord 2,0l – 1980 r., przeb. 118 tys. km, cena **17 mln,** Łódź, ul. Elsnera 17 m 41

● OPEL Corsa 1,2S – 1983 r., przeb. 100 tys. km, cena **45 mln,** Brzeziny tel. 74-43-73

AUDI

● AUDI 100 CD – 1988 r., przeb. 67 tys. km, cena **97 mln,** tel. 74-63-18

● AUDI 100 2,2T – 1988 r., cena **159 mln,** tel. 34-21-53

● AUDI 100 1,8 – 1978 r., cena **15 mln,** tel. 42-00-19

● AUDI 80D – 1988 r., cena **130 mln,** Bełchatów, ul. Harcerska 17

● AUDI 80 1300 – 1980 r., przeb. 13 tys. km, cena **28 mln,** Pabianice, ul. Karolewska 24 m 7

● AUDI 80 1,6 benz. – 1983 r., przeb. 124 tys. km, cena **45 mln,** tel. 470-11 w. 246 Kutno

● AUDI 80 CC 1,6l – 1985 r., przeb. 50 tys. km, cena **77 mln,** tel. 72-72-05

● AUDI 5000S 2,2l – 1984 r., przeb. 115 tys. km, cena **85 mln,** tel. 37-319 Tomaszów Maz.

● AUDI 80 1,6D – 1981 r., przeb. 199 tys. km, cena **39 mln,** 98-220 Zd. Wola, ul. Piekarska 26

● AUDI 80 1,6D – 1987 r., przeb. 144 tys. km, cena **130 mln,** Radziwiłłów Maz. 144 96-121, województwo skierniewickie

● AUDI 80 1,6D – 1988 r., przeb. 71 tys. km, cena **145 mln,** tel. 57-76 Sieradz

● AUDI 80 1,6l – 1981 r., przeb. 113 tys. km, cena **34 mln,** Waldemar Pielesiak ul. Tuliszowska 4 Wróblina, 62-740 Tuliszków

● AUDI 80 1,6l – 1983 r., przeb. 103 tys. km, cena **50 mln,** tel. 29-26-10 Sieradz

FORD

● FORD Transit D – 1988 r., ład. 1,8 t, cena **185 mln,** telefon 34-21-53

● FORD Scorpio GL 2,2 – 1989 r., cena **170 mln,** telefon 34-21-53

● FORD Scorpio GL 2,0 – 1988 r., (klimatyzacja) cena **170 mln,** tel. 34-21-53

● FORD Taunus 1600 – 1978 r., (stan idealny) przeb. 100 tys. km, cena **25 mln,** Łask, ul. Armii Krajowej 55

● FORD Escort – 1988 r., przeb. 60 tys. km, cena **79 mln,** Zd. Wola, tel. 60-40

● FORD Escort XR 3i – 1990 r., przeb.39 tys. km, cena **112 mln,** tel. 15-10-73 Pabianice

● FORD Escort D – 1984 r., cena **53 mln,** tel. 72-87-75

● FORD Scorpio – 1985 r., Zd. Wola, ul. Marii Konopnickiej 29

● FORD Escort 1,1 – 1986 r., cena **54 mln,** tel. 52-73 Łask

● FORD Escort 1,3 – 1982 r., cena **35 mln,** tel. 55-36 Łęczyca

● FORD Fiesta – 1983 r., cena **25 mln,** tel. grzeczn. 35-49 Zd. Wola

● FORD Fiesta 1,8D – 1991 r., przeb. 20 tys. km, cena **133 mln,** Radomsko, ul. Stroma 11

● FORD Capri Mercuri turbo – 1979 r., cena **35 mln,** Zelów, ul. Żeromskiego 108

● FORD 2,0 GL – 1988 r., przeb. 93 tys. km, cena **120 mln,** tel. 332-72 Kutno

● FORD Sierra 2000 – 1985 r., przeb. 81 tys. km, cena **68 mln,** tel. 55-89-74

● FORD Escort 1300 – 1987 r., przeb. 35 tys. km, cena **87 mln,** tel. 48-18-45

● FORD Scorpio 2,5D – *1986/87 r., przeb. 11 tys. km,* cena **98 mln,** *Łódź, ul. Służbowa* 31/6 po 20.

● FORD Escort 1300ol – 1986 r., przeb. 94 tys.km, cena **63 mln,** tel. 11-14-30, 10-18

● FORD Sierra 2,0 GL – 1985 r., przeb. 91 tys. km, cena **67 mln,** Skierniewice ul. Długa 6

● FORD Sierra 1,6 – 1983 r., przeb. 50 tys. km, cena **55 mln,** tel. 48-62 Gostynin lub zamienię na mercedesa osob.

● FORD Scorpio LS 2,0i – 1987 r., przeb. 96 tys. km, cena **110 mln,** Tomasik Stanisław, Tomaszów Maz., ul. Dzieci Polskich 1/91

● FORD Fiesta 1,1l – 1983 r., przeb. 460 tys. km, cena **46 mln,** tel. 34-49 Zd. Wola

● FORD Granada 2,1D – 1980 r., przeb. 170 tys. km, cena **23 mln,** Piotrków Tryb., *ul. Próchnika 29*

● FORD Escort 1,3 – 1989 r., przeb. 80 tys. km, cena **88 mln,** tel. 48-00-95 Toruń

● FORD Transit – 1991 r., przeb. 35 tys. km, cena **240 mln,** Włocławek, ul. Okrzei 17 s-ka Elkmer

● FORD Transit 2,4 – 1986 r., „podwyższany" przeb. 120 tys. km, cena **117 mln,** Włocławek, ul. Okrzei 17, s-ka Elkmer

● FORD Escort 1,1l – 1985 r., przeb. 73 tys. km, Płócienniczak Ryszard Niedoń 19, gm. Błaszki

● FORD Sierra 1,6l – 1984 r., przeb. 159 tys. km, cena **51 mln,** tel. 74-32-86 Brzeziny

RENAULT

● RENAULT Trafic – 1982 r., przeb. 240 tys. km, cena **57 mln,** Dobroszyce, Henryk Bednarski

● RENAULT 25D – 1986 r., przeb. 146 tys. km, cena **80 mln,** tel. 47-67-52 Piotrków Tryb.

● RENAULT 9 – 1983 r., (szyby aut.) przeb. 107 tys. km, cena **42 mln,** tel. 78-33-15

● RENAULT 11 TD – 1984 r., cena **52,5 mln,** Włocin 9 gm. Błączki, woj. sieradzkie

● RENAULT 11 TXE – 1984 r., cena **48 mln,** tel. 76-839 Sieradz

● RENAULT 1,4 – 1983 r., przeb. 106 tys. km, cena **43 mln,** tel. 78-33-15 lub 12-11-06

● RENAULT 11TC 1200 – 1988 r., przeb. 48 tys. km, cena **78 mln,** tel. Jelno 15, 98-161 Zapolice

CITROEN

● CITROEN BX 1,4 – 1990 r., (grafit – metalic) cena **113 mln,** tel. 270-97 Płock

● CITROEN BX 19D – 1991 r., cena **115 mln** tel. 667-06-25 Warszawa

● CITROEN BX 16 – 1988 r., przeb. 45 tys. km, cena **85 mln,** tel. 43-42-18

● CITROEN BX 1,6 – 1984 r., przeb. 150 tys. km, cena **58 mln,** tel. 52-07 Piotrków Tryb.

● CITROEN 1900D – 1986 r., przeb. 134 tys.km, cena **65 mln,** tel. 11-28-64 po 20.

● CITROEN BX 16 TRS 1,6l – 1988 r., przeb. 44,5 tys. km, cena **85 mln,** tel. 43-42-18 Łódź

VOLKSWAGEN

● VW Jetta 1800S – 1987 r., przeb. 43 tys. km, cena **95 mln,** ul. Narutowicza 42

● VW Passat D – 1981 r., (złoty metalic) przeb. 145 tys. km, cena **35 mln,** Radomsko, ul. Piastowska 8/55 tel. 21- 63

● VW GOLf – 1978 r., (blacha do remontu) cena **16 mln,** Zd. Wola, ul. Paprocka 52

● VW Jetta 1600 – 1983 r., przeb. 150 tys. km, cena **43 mln,** tel. 14-11-97

● VW D – 1980 r., przeb. 140 tys. km, cena **28 mln,** tel. 16-81 Dobroń

● VW Passat TD – 1989 r., przeb. 60 tys. km, cena **185 mln,** tel. 87-47-66

● VW Passat – 1981 r., przeb. 130 tys. km, cena **38 mln,** telefon 15-23-07 Pabianice

● VW Golf – 1979 r., przeb. 190 tys. km, cena **27 mln,** telefon 51-64 Łask

● VW Jetta – 1985 r., przeb. 41 tys. km, cena **62 mln,** telefon 79-183 Sieradz

● VW Golf pick-up D – 1988 r., ład. 800 kg, cena **84 mln,** tel. 34-21-53

● VW Golf 1,6D – 1983 r., cena **43 mln,** tel. 53-07 Łowicz

● VW Passat CL, combi – *1991* r., przeb. 6 tys. km, cena **230 mln,** lub zamienię, telefon 42-23-51

● VW Golf 1,6D – 1982 r., cena **42 mln,** tel. 31-82 Skierniewice 8-15

● VW Golf CL 1,6l/90KW – 1989 r., przeb. 50 tys. km, cena **145 mln,** tel. 16-63-90 Zgierz

● VW Polo 1,0l – 1987 r., przeb. 89 tys. km, cena **67 mln,** tel. 72-91-33

● VW Golf 1,6l – 1977 r., przeb. 166,5 tys. km, cena **18,5 mln,** Jacek Mrozowski, Wymysłów Francuski 12, k. cegielni

● VW Golf 1,5D – 1977 r., przeb. 178 tys. km, cena **21 mln,** Łódź, ul. Sienkiewicza 79 m 1

● VW Transporter 1,6l – 1981 r., przeb. 46 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, al. Kościuszki 28/6

● VW *Golf 1500D – 1979* r., przeb. 100 tys. km, cena **27 mln,** tel. 34-55-27

● VW Jetta 1300 benz – 1985 r., przeb. 140 tys. km, cena **65 mln,** tel. 79-183 Sieradz

● VW Golf 1,4 – 1981 r., przeb. 89 tys. km, cena **30 mln,** tel. 47-59 Zd. Wola, ul. Zielona 48/84

● VW Golf 1,6l – 1983 r., przeb. 92 tys. km, cena **48 mln,** tel. 51-21 Łask

● VW Polo 1,2D – 1988 r., przeb. 49 tys. km, cena **80 mln,** tel. 69-22 Skierniewice (wieczorem)

● VW Passat 1,5 – 1979 r., przeb. 120 tys. km, cena **26 mln,** tel. 20-36 Zd. Wola

● VW Golf 1,6D – 1986 r., przeb. 82 tys. km, cena **76 mln,** tel. 29-16 Łask

● VW Golf 1100 – 1979 r., cena **24 mln,** Chociw 86, 98-171 Widawa

● VW Passat combi 1,8l – 1989 r., przeb. 74 tys. km, cena **155 mln,** Częstochowa, ul. Jaskółcza 13

● VW Golf 1,6 benz – 1979 r., przeb. 90 tys. km, cena **27 mln,** tel. 24-69 Łęczyca

● VW Golf 1300 benz – 1986 r., przeb. 106 tys. km, cena **69 mln,** tel. 46-72 Łask

SKODA

● SKODA 404 – 1962 r., cena **1 mln,** tel. 56-44-71

● SKODA Favorit – 1990 r., przeb. 30 tys. km, cena **62 mln,** tel. 33-40 Gostynin

● SKODA 105S – 1981/82 r., cena **15 mln,** tel. 35-23 Gostynin

● SKODA Favorit – 1991 r., przeb. 1500 km, cena **80 mln,** tel. 42-70-59, po 18

● SKODA Favorit 1,3l – 1989 r., przeb. 23 tys. km, cena **65 mln,** tel. 288-39 Bełchatów

● SKODA 125 – 1989 r., przeb. 23 tys. km, cena **47 mln,** Gałków Mały ul. Towarowa 7

● SKODA Favorit 1,3l – 1991 r., przeb. 800 km, cena **78 mln,** Łódź, ul. Skalna 66a

● SKODA 120 LS – 1988 r., przeb. 30 tys. km, cena **40 mln,** Tomaszów Maz., ul. Opoczyńska 110/112

● SKODA – 1986 r., przeb. 54 tys. km, cena **29 mln,** tel. 46-62 Gostynin, po 20.

● SKODA 100, 1,2l – 1973 r., przeb. 70 tys. km, cena **7 mln,** Łódź, ul. Żeromskiego 54 m 15a

● SKODA 120L – 1989 r., przeb. 46,5 tys. km, cena **38 mln,** tel. 44-09 Łask

● SKODA Favorit 135L 1,3l – 1991 r., przeb. 10 tys. km, cena **69 mln,** 99-208 Pęczniew, bl. III m 10, ul. 40-lecia PRL

● SKODA Favorit 1,3l – 1992 r., przeb. 900 km, cena **77 mln,** tel. 55-55-08

● SKODA 120, 1,2l – 1988 r., przeb. 75 tys. km, cena **43 mln,** tel. 55-55-08

ŁADA

● ŁADA – 1988 r., przeb. 40 tys. km, cena **39 mln,** tel. 42-11 Rawa Maz.

● ŁADA – 1989 r., przeb. 36 tys. km, cena **52 mln,** Poddębice, ul. Targowa 17

● ŁADA – 1989 r., przeb. 37 tys. km, cena **40 mln,** Rawa Maz., pl. Wolności 5

● ŁADA – 1982 r., przeb. 130 tys. km, cena **14,5 mln,** Ozorków, ul. Listopadowa 14/4

● ŁADA 1300S – 1983 r., cena **22 mln,** Gajewniki 10 p-ta Zd. Wola

● ŁADA 1300S – 1989 r., cena **37 mln,** tel. 34-21-53

● ŁADA 2106 – 1989 r., cena **42,5 mln,** tel. 51-469 Rawa Maz.

● ŁADA Samara – 1990 r., cena **63 mln,** ul. Janosika 9

● ŁADA 1500 – 1978 r., cena **4 mln,** tel. 52-23-62 karoseria po wypadku

● ŁADA Samara 1,3s – lipiec 1991 r., przeb. 13 tys. km, cena **60 mln,** tel. 52-95-57

● ŁADA Samara 2109 1500s – 1990/91 r., przeb. 21 tys. km, cena **67 mln,** Gidniów, ul. Piłsudskiego 93, woj. Radom

● ŁADA Samara 1300 – 1991 r., przeb. 3,3 tys. km, cena **77 mln,** Nowe Miasto n/Pilicą tel. 70 wewn. 216 lub 281

● ŁADA 2107 1500 – 1985 r., przeb. 22 tys. km, po kapitalnym remoncie, cena **32 mln,** 95-070 Aleksandrów Łódzki ul. Bratoszewskiego 17 m 26

TAVRIA

● TAVRIA – 1990 r., cena **43 mln,** Poddębice, ul. J. Krasickiego, bl. Ib m 29 tel. 78-46-14, po 19

● TAVRIA – 1991 r., przeb. 28 tys. km, cena **49 mln,** ul. Grabieniec 7/46

● TAVRIA 1100 – 1991 r., przeb. 2,5 tys. km, cena **51 mln,** Grabieniec 7 m 46, Łódź

● TAVRIA 1100 – 1991 r., przeb. 2,3 tys. km, cena **51 mln,** tel. 52-23-62

● TAVRIA 1100 – 1991 r., przeb. 5 tys. km, cena **47 mln,** tel. 16-36-08

TRABANT

● TRABANT – 1990 r., przeb. 12 tys. km, cena **19 mln,** Suski 48, woj. piotrkowskie

● TRABANT – 1987 r., przeb. 23 tys. km, cena **10 mln,** Lokszyce Długie 26, woj. piotrkowskie

● TRABANT – 1976 r., cena **5 mln,** tel. 18-20-12

● TRABANT 601S – 1986 r., przeb. 52 tys. km, cena **12 mln,** tel. 43-92-97

WARTBURG

● WARTBURG – 1983 r., cena **9 mln,** Bobrowniki 75 k. Łowicza

● WARTBURG – 1988 r., przeb. 11 tys. km, cena **24 mln,** tel. 244-68 Sochaczew

● WARTBURG – 1986 r., cena **16 mln,** tel. 12-12-51

● WARTBURG – 1983 r., przeb. 75 tys. km, cena **13 mln,** Stryków, ul. Smolice 57

● WARTBURG 353 – 1984 r., przeb. 45 tys. km, cena **15 mln,** Rokitnica 38, gm. Stryków

PEUGEOT

● PEUGEOT 305D – 1981 r., cena **23 mln,** Zelów, ul. Zofii 2

● PEUGEOT J 5D – 1986 r., ład. 1,6 t, cena **88 mln,** 34-21-53

● PEUGEOT 309D – 1986 r., cena **60 mln,** Bełchatów, ul. Harcerska 17

● PEUGEOT 205 XL 1,1 – 1985 r., cena **55 mln,** Dobruszyce k. Radomska, ul. Radomszczańska 20a

● PEUGEOT 405 GR – 1988 r., przeb. 77 tys. km, cena **120 mln,** tel. 285 Uniejów

MAZDA

● MAZDA 626LX 2,0D – 1987 r., przeb. 120 tys. km, cena **79 mln,** tel. 16-36-08

● MAZDA 323 1300 – 1980 r., przeb. 36 tys. km, cena **20 mln,** Szaflik Iwona, Pruszków, ul. Źródlana, gm. Sędziejowice

● MAZDA 626 – 1979 r., przeb. 81 tys. km, cena **22 mln,** tel. 16-59-76

● MAZDA 626 – 1990 r., przeb. 50 tys. km, cena **150 mln,** tel. 15-85-96

● MAZDA 929 – 1984 r., przeb. 120 tys. km, cena **60 mln,** Dobra k. Strykowa, ul. Starowiejska 75

● MAZDA 626 D – 1988 r., przeb. 52 tys. km, cena **130 mln,** tel. 62-716 Uniejów

NISSAN

● NISSAN SUMI – 1983 r., przeb. 263 tys. km, cena **40 mln,** Zgierz, ul. Tetmajera 15

● NISSAN D – 1984 r., przeb. 152 tys. km, cena **55 mln,** Łask, ul. Narutowicza 42, tel. 23-62

● NISSAN Datsun combi – 1982 r., cena **27 mln,** tel. 55-36 Łęczyca

● NISSAN Sunny combi – 1985 r., cena **40 mln,** lub zamienię na mniejszy, tel. 52-36 Łask

INNE

● MITSUBISHI Galant TD – 1987 r., cena **85 mln,** ul. Łomżyńska 24/40

● MITSUBISHI – 1991 r., przeb. 13 tys. km, cena **138 mln,** tel. 42-07-55

● MITSUBISHI TD – 1987 r., cena **80 mln,** tel. 55-36 Łęczyca

● VOLVO 440 1,7l – 1990 r., cena **145 mln,** tel. 75-637 Sieradz

● SUZUKI Carry 850 – 1984 r., przeb. 80 tys. km, cena **34 mln,** tel. 76-87 Piotrków Tryb.

● SUZUKI 950 – 1983 r., przeb. 120 tys. km, cena **28 mln,** tel. 47-68-59

● TOYOTA Celica ST 2,0l – 1986 r., przeb. 120 tys. km, cena **77 mln,** tel. 51-67-22

● TOYOTA 2,0l – 1988 r., przeb. 117 tys. km, cena **95 mln,** tel. 55-39-45

● DAIHATSU Rocky 2,4l – 1986 r., przeb. 144 tys. km, cena **90 mln,** s-ka Elkmar, Włocławek, ul. Okrzei 17

● CHŁODNIA do mięsa – cena **25 mln,** Krala Mirosław, Łaznów 89, woj. piotrkowskie

● WOŁGA diesel – 1984 r., przeb. 76 tys. km, cena **20 mln,** Krala Mirosław, Łaznów 89, woj. piotrkowskie

● BMW 316 1,8l – 1985 r., przeb. 118 tys. km, cena **85 mln,** tel. 50-82 Zd. Wola

● PONTIAC le Mans (Opel Kadett) 1,6i 1988 r., przeb. 60 tys. km, cena **80 mln,** telefon 55-85-32

● MOSKWICZ 407-403 – części, Łódź, ul. Gogola 1 m 172, po 17

● MOSKWICZ Aleko – 1991 r., przeb. 4,3 tys. km, cena **59 mln,** Opoczno, ul. Sienkiewicza 64

● SEAT Ibiza 0,9l – 1987 r., przeb. 61 tys. km, Bełchatów, oś. Dolnośląska 133/40

● TRABANT 601S – 1986 r., przeb. 53 tys. km, cena **12 mln,** tel. 43-92-97

● STAR 200 – 1977 r., po remoncie, cena **32 mln,** telefon 43-42-18

● TARPAN – 1985 r., cena **10,5 mln,** Janusz Koper, Łódź, ul. Niepołomicka 20

● ZAPOROŻEC – 1978 r., po remoncie, części, cena **6,5 mln,** Marian Wiktorowicz, Bełchatów, ul. Fabryczna 4/9

● SYRENA R-20 – 1979 r., + części, cena **4,2 mln,** Bedoń, ul. Wodna 1

● TOYOTA Previa – 1991 r., cena **305 mln,** tel. 34-21-53

● IVECO D 2,5t – 1987 r., cena **185 mln,** tel. 34-21-53

● W dzień po podpisaniu traktatu o granicy i przyjaźni z Niemcami niespodziewanie zamknięto tę granicę dla autokarów z Polski. **ZJM** komentuje:

Nasz sąsiad zachodni, przyznaję,
Ciekawe ma dosyć zwyczaje.
Umowę podpisał, a potem:
Für Polen Eintritt verboten.

● *„To może teraz, przy tej pomocy, przy tej emocji, wreszcie zwyciężą słuszne programy i mądrzy ludzie, bo na razie wszyscy mamy obiekcje, ze mną włącznie"* – powiedział **Lech Wałęsa** w głównym wydaniu „Wiadomości", 12.01.92. Jest to bodaj najostrzejsza krytyka, wywodzących się przecież z „Solidarności", kolejnych ekip rządowych. I pomyśleć tylko, jak długo musiał się z tymi samymi ludźmi męczyć obecny prezydent w czasach, kiedy był tylko przewodniczącym związku.

● Samiśmy nie podejrzewali, że rośnie nam w Polsce kolejna grupa nędzarzy. A jednak. Doniósł o tym poseł **Jan Łapuszański.** Powiedział mianowicie: – *„Wielu posłów ma takie kwalifikacje, że mogłoby zarabiać w gospodarce wielkie pieniądze. Natomiast obecna wysokość diet nie pozwala często rodzinom posłów na związanie końca z końcem"*. To nieprawdopodobne, zapewne z patriotycznych pobudek wynikające, poświęcenie „wielu posłów" rzuca nas wprost na kolana.

● Wyszło na jaw, że ubiegłoroczne

październikowe i grudniowe posiedzenie Rady Ministrów poświęcone obronności zostało utajnione nawet przed posłami. Nie pozwolono im się bowiem zapoznać z protokołami, choć zgodnie z ustawą o prawach poselskich mają do tego prawo, jak najbardziej. Sprawa się wydała podczas posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej, które z kolei, na wyraźne życzenie Ministerstwa Obrony utajniono przed prasą. Widać stan obronności kraju osiągnął już takie dno, że miłosiernie postanowiono nie straszyć i tak już dostatecznie przestraszonego społeczeństwa.

● Były premier **Jan Krzysztof Bielecki** oraz wielu z jego ministrów wystosowało do prokuratury list zawiadamiający o popełnieniu przestępstwa przez dziennikarzy z „Gromady Rolnik Polski", „Nowego Świata", „Najwyższego Czasu" i telewizyjnej „Sprawy dla reportera". Były premier zarzuca dziennikarzom rozpowszechnianie fałszywych informacji i znieważenie premiera. Z kolei rzecznik prasowy nowego rządu, **Marcin Gugulski,** w wywiadzie dla „Globu 24" powiedział, że *„z gangsterami dziennikarskimi nie będziemy zbyt chętnie rozmawiać"*. Szykuje się nowa weryfikacja?

● Klub Parlamentarny Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego ma pomysł, jak można podreperować dziurawy budżet państwa. Nic prostszego, trzeba tylko wprowadzić podatek od byłych członków PZPR. Przewidziano nawet stawki. I tak, I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR musiałby wpłacić 200 mln zł, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej – 2 mln zł. Podatek powinni zapłacić dlatego, że korzystali z różnych przywilejów. Mamy nadzieję, że Klub Parlamentarny ZChN ma w zapasie jeszcze wiele równie dobrych pomysłów.

● Jerzy Kropiwnicki, najsłynniejszy bodaj minister obecnego rządu, zamówił w swoim gabinecie remont, mimo że kilka miesięcy temu gabinet był remontowany. „Kurier Polski" podejrzewa, że remont jest po to, żeby z gabinetu **Kropiwnickiego,** członka ZChN, wypędzić złego ducha liberalizmu, po ministrze **Bonim.** W grę może wchodzić również inna przyczyna. Rząd premiera **Olszewskiego** nie ma jeszcze programu i minister **Kropiwnicki,** w przerwach między licznymi występami telewizyjnymi, po prostu się nudzi.

● Prezydent Krakowa, **Krzysztof Bachmiński** przyłapał swojego rzecznika prasowego na rozmowie z krakowskimi dziennikarzami, których pan prezydent nie lubi, bo źle piszą o Krakowie i o nim także. Prezydent zrobił rzecznikowi, przy owych dziennikarzach zresztą, awanturę i w 20 minut później rzecznik wyleciał z roboty. Bogu dzięki, w Łodzi mamy władzę łaskawszą.

● Wojewoda słupski, **Wiesław Rembieliński** (PC) odmówił na piśmie udzielenia informacji posłowi tej ziemi, **Janowi Królowi** (UD). W piśmie wojewody, nieszczęściem, trafił się błąd ortograficzny i stylistyczne niezręczności. W piśmie do premiera **Olszewskiego,** poseł **Król** nadmienia, że *„błędy ortograficzne i stylistyczne w pismach urzędowych nie licują z urzędem wojewody"*. Nie ma usprawiedliwienia, że wojewoda, nie on jeden zresztą, mógł mieć w PRL do szkoły pod górkę?

B.M.

CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Łódzkie ZOO (4)

Naród czyli społeczeństwo jest jak papier. Takie cienkie i blade? Też, ale głównie tak samo cierpliwe. Pokazała nam to dobitnie ta franca czyli Pani Zima, która o mało co nie doprowadziła do wywieszenia białej flagi nad łódzkim Pentagonem czyli kompleksem gmachów przy ul. Piotrkowskiej 104. Pierwszego pieprznięcia mrozu i śniegu nie da się bowiem zapomnieć. Tak samo zresztą jak reakcji na ten dopust Boży naszych Wielkorządców Łódzkich. Tu ślizgawica, wypadki, połamane ręce i nogi, kierowcy niektórych autobusów MPK odmawiają jazdy po torach lodowych – a Chłopaki z Magistratu mamroczą coś bez ładu i składu.

Po wyartykułowaniu kolejnej porcji bełkotu, Pani Zima wkurwiła się do żywego i po raz drugi sypnęła nam ze swoich magazynów. Było cienko. Pan Prezydent Łódzki wolał chyba nie startować kolejny raz ze swoim mamrotaniem, bo publikatory podały, że Pan Wiceprezydent **Eugeniusz Zawadzki** *„... nie szczędził mocnych słów pod adresem osób odpowiedzialnych za zimową katastrofę..."* (Dziennik Łódzki nr 302). Pominąć trzeba tu fakt, że ze swojego pryncypała zrobił przy okazji palanta, bo potwierdził oficjalnie to, o czym wszyscy wiedzieliśmy – a do czego nie przyznawał się Pan Prezydent Łódzki. Ważne jest jednak to, że koniec końców postanowiono – dokładnie jak za nieboszczki Komuny – powołać specjalny sztab ds. usuwania skutków zimy. Brawo i całuski! Szczególne zaś ukłony dla pana **Jarosława Rolińskiego** – Wielkiego Przewodniczącego Sztabu. Zdaje się, że jest to ten sam facet, który kierować miał akcją zdzierania plakatów po Wielkim Akcie Wyborczym. Hm, jeżeli z zimą wyjdzie mu tak samo jak z tymi papierzyskami, to zgrozą wieje.

No, ale nie uprzedzajmy faktów. Trybunał Łódzki do Spraw Kopnięcia Zimy w Dupę zaczął ostro. Na miasto wypełzli Czarni z notesami. Oczywiście nie chodzi o drużynę Czarnych Słupsk, ale o naszych kochanych chłopaków ze Straży Miejskiej. Czarni Łódź. Napisali się nieboraki w notesach, nawygrażali cieciom, nawytykali paluchami – znaczy Pani Zima została pokonana. Jeden zero.

Czarni zresztą na brak roboty nie narzekają, bo w parę dni później spory tłumek bezrobotnych kobitek apiać fatygował ich – tym razem dokładnie pod bramą Magistratu. Teksty leciały takie jak przed wojną, a jedna z tych, co to jeszcze miały parę złotych, kupiła po drodze kawał gnata, wymachując nim pod oknami Wielkiego Urzędu. Do środka nie weszły. Czarni odparli. Dwa zero.

W tym Doraźnym Zgromadzeniu przed drzwiami podniesiono kolejny raz kwestię wzbogacenia pensji Panu Prezydentowi Łódzkiemu, który zresztą obsłużył się zgrabnie sam – występując o dokładkę szmalu z odpowiednim pismem. Lansowany jest – jak widać wyraźnie – model życia pod tytułem: *chapać ile się dą bo nie wiadomo co będzie jutro...*

A tak w ogóle to Pan Prezydent Łódzki miał ostatnio parę okazji by publicznie powiedzieć, do czego on właściwie jest. Z zimą – wiadomo, nie uzgodniono, nie przekazano pieniędzy. Nie On. Strajk w „Marko" – lekko dociśnięty, podskoczył po kilku dniach. Tu też nie On powinien – nawet w kategorii swoich poprzednich doświadczeń z cyklu „spalim na steropianie" – tam przebywać. Protest przed Magistratem – to Wojewoda, czyli nie On. Za dziewięć baniek miesięcznie – to jednak nie On. Dziesięć zero.

Nie może być naszego ZOO bez Pana Wojewody Łódzkiego, Radnego i Senatora. Teraz uwaga: *22 stycznia dowiedzieliśmy się, że został On także jednym z posłów do Parlamentu Europejskiego!* Nie pozostaje nam już nic innego, jak ogłosić konkurs: *kto prawidłowo poda WSZYSTKIE funkcje społeczne i zawodowe, które pełni obecnie nasz Wojewoda?* Listy – słać do „Odgłosów", będzie nagroda! Przypominamy motto konkursu: *im będę lepszym radnym, tym lepszym wojewodą, im lepszym wojewodą – tym lepszym senatorem...* Pytanie pomocnicze: *kto to powiedział?*

Pierwszą nagrodę Pan Wojewoda już ma – od kolegów z „Życia towarzyskiego" naszej „Gazety Łódzkiej". Za podzielność...

Kolejny na wybiegu – Pan były Przewodniczący Łódzkiej „S", który pojechał do Stolycy na wiceministra. Że piekarz, czy kierowca? No to co? Że jakaś pani żali się w gazecie, że ona skończyła studia i nie ma pracy, a tu sru – na tak Wysoki Urząd? Pocałujta w dupę wójta – zwykł mawiać sołtys z podłódzkiej wsi, jak się go czepiali. Pasuje tu jak ulał. Dodać trzeba jednak, że pociągi, które zawożą do Warszawki – mają powrotne kursy do Łodzi. Naprawdę!

A cóż tam słychać u naszego ukochanego Pana Radnego, Nieobecnego Wiceprezesa Byłego i Posła Obecnego czyli *Marka Markiewicza.* Projekt Jego na temat telewizji właśnie został wykukany i szlus. Powrót do Łodzi? Żurnaliści z łódzkiej Telewizji kazali Mu – poprzez swoje pismo – pocałować klamkę *na Sienkiewicza. Zaorski czeka, Markiewicz też, a* chłopaki i dziewuchy z Ośrodka otworzyli swoje małe BINGO i grają o jedną stawkę: KTO. Ostatnie szepty: Konrad, Karol albo Paweł z Pentagonu. Madzia z Krysią mają już przechlapane. M. Markiewicz – to z ostatniej chwili – kandyduje na członka Krajowej Rady Sądownictwa. Może dogoni nam naszego Pana Wojewodę Łódzkiego? Ten nową funkcję – to ja też! Ten – tu, ja – tam!

To nasze skołatane – ale przez Boga dostrzegane – miasto jednak jest w kursie spraw podrywających na nogi cały kraj. Laskę kłaść na „Bistonę", której sprzedaż bez mała na klęczkach popierał – pod konkretnym adresem – zarówno nasz Pan Wojewoda jak i nasz Pan Prezydent. Śledztwo i NIK? Brzuch mnie boli od śmiechu! Jeszcze tego nie wyjaśniono, a tu stoi pod drzwiami Deutsche Plakat Werbung z Koblencji. Czego tam – Giermańcy? Ano chcą wyłączności na akwizycję, wykonywanie i instalowanie reklam na gruntach komunalnych. Nasi plastycy widać lewusy i niedouki. Istniejące firmy – do kasacji. A tak w ogóle to o co chodzi? Czepiają się jak gówno zelówki! Tu ma być świat! My do Europy! Na głodnego! W pepegach! Uraaaaaaa!!!

Świetny kawałek z tego cyklu (patrzta – jakie kontakty mamy. Unia Miasta, Zlot Łodzian z Całego Świata. Szwedzi, Włosi. Bar z Bułą Oraz z Kiełbasą Zagraniczny. Libańczycy w „Głosie Porannym" – właśnie pokazali figę bez maku. ITP. ITD.) dała „Gazeta Łódzka" nr 18. Miał być w Łodzi hotel „Pulman". Już nie będzie. Pan Prezydent Łódzki popierał ten pomysł tak jak sprzedaż „Bistony". Odbyło się parę ciekawych wycieczek rozpoznawczych, wydano sporo grosza na ekspertyzy. Przy tej okazji dowiadujemy się, że najgłówniejsza Dama czyli Dyrektorowa Biura Inwestycji Zagranicznych, Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej Urzędu Miasta Łodzi jest – uwaga – specjalistką żywienia zbiorowego. Hm, szkoda, że nie wszyscy możemy się – przy okazji – pożywić...

Widać z tego co wyżej, że w Łodzi nudno nie jest – a kto tak twierdzi, ma od razu w ryja. Może się nawet sam obsłużyć. Przed lustrem. Hitlera z tym obrzydlistwem pt. Mein Kampf nasza dzielna Policja tropi, Prokuratura – narzekająca jak wiadomo na brak zajęcia – też się podłączyła. I już mamy kolejny temat zastępczy. Jeszcze tego nie zakończono, a już mamy zwiastun Nowego: w komisji sejmowej dyskutuje się o nagradzaniu osób, które wskażą innych, ukrywających swoje dochody. PRAWDA!!!

Czyż nieprawdą jest, że mamy polskie ZOO? Łódzkie też!

Ignacy Romaniak

PS. Zaczynają szyć buty szefowi łódzkiego radia – *A. Berutowi.* 15 stycznia Pani Podredaktor *Małgorzata Warzecha* pozwoliła sobie nieznajomego faceta, syna swojej rozmówczyni, nazwać publicznie „młodym byczkiem". Wszystko przez to, że jeździ on – bez pracy – maluchem, co to mu mama kupiła parę lat temu. Złota Warząchew dla Pani M. Warzechy! Oczywiście wszyscy od dawna wiedzą, jakie torsje ma ta bełkocząca bez ładu i składu Pani, kiedy tylko coś skojarzy się Jej z Nieboszczką Komuną. Wiemy też, że szkoły pokończyła z Eskimosami, albo na Alasce, tuż po wylądowaniu z Księżyca – a *nie w Erze Czerwonej Komuny Złej.*

23 stycznia przęsło Łódzkiego radia, czyli M. Warzecha wytłumaczyła publicznie, że tamto określenie to był właściwie... *komplement, bo żna bardziej* dosadne określenia. Może Mama owego „młodego byczka" szarpnie się jeszcze na żeton i zrewanżuje się podobnym komplementem, np. typu zoologicznego. Bilibyśmy brawo, gdyby padło np. głupia gęś, albo tępa krowa.

Panie Andrzeju B.! To idzie – nie od dziś – na Pana konto. Znowu ktoś napluł Panu w życiorys. Łudzi się Pan, że to przypadek?

„Kto kogo potraktuje powrozem?"

Tak groźnie zatytułował swój felieton w „Odgłosach" z 24 XI 91 r., p. Redaktor Jan Wolborski. P. Redaktor powraca w nim do dyskusji o klerykaliźmie. Zdaniem Autora, który początkowo godził się, że mogą istnieć różne punkty widzenia, wydarzenia związane z wyborami przechyliły szalę argumentów na jego stronę. Oto bowiem, wielu duchownych zaangażowało się w poparcie dla partii, które deklarowały swoją kościelną afiliację. Dopiero niedawno wspomniany wyżej numer „Odgłosów" dotarł do mnie, jednak mimo opóźnienia, sprawa nadal jest żywo dyskutowana, można też spojrzeć na nią z pewnego dystansu.

Chciałbym przypomnieć, iż moją poprzednią polemikę z p. Wolborskim wywołało sformułowanie zawarte w felietonie pt. „Nie chcę, ale muszę!" w „Odgłosach" z 23 VI 1991 r. Autor napisał, iż szczerze szanuje ludzi, dla których wiara jest głębokim ale i dyskretnym przeżyciem wewnętrznym. W tym felietonie autor ma za złe Papieżowi, iż na spotkaniu z Nauczycielami i Katechetami w katedrze wrocławskiej wypowiedział on słowa, iż: „Chrystus nakazuje Kościołowi ewangelizację całego świata, aż po jego krańce", przez co, zdaniem p. Wolborskiego potwierdził. iż istotą wpływu Kościoła na społeczeństwo jest upowszechnienie przez duchownych kościelnego sposobu interpretowania świata i miejsca człowieka w świecie, a zatem, jak konkluduje, co najmniej podejmowanie prób klerykalizacji. W swojej odpowiedzi (w „Odgłosach" 21 lipca 1991 r.) postawiłem pytanie: dlaczego miliony katolików w Polsce mają milczeć i swoją wiarę przeżywać dyskretnie, gdy równocześnie łamy czasopism i inne media masowej komunikacji stoją szeroko otwarte dla propagowania poglądów antychrześcijańskich. W kolejnej mojej wypowiedzi stwierdziłem, iż aspirujemy do stania się społeczeństwem, w którym nikomu nie będzie można odbierać prawa do wypowiadania się na temat fundamentalnych problemów życia prywatnego i publicznego. Czy chrześcijanie, którzy przez tyle dziesiątków lat byli dyskryminowani i nauczyli się bierności nadal mają w dziedzinie swojej wiary być obywatelami drugiej kategorii? Stwierdziłem też, iż istnieje rodzaj monopolu w środkach masowego przekazu, swoista preferencja dla poglądów antychrześcijańskich. Dlaczego miały miejsce wezwania do głosowania na kandydatów z partii deklarujących się jako akceptujące chrześcijański system wartości? Moim zdaniem, cała ta sprawa miała charakter wprost dramatyczny: chodziło o niedopuszczenie do sytuacji, by wielomilionowa rzesza katolików nie posiadała swojej reprezentacji w parlamencie. Zdaję sobie sprawę z tego, iż istnieją nawet tzw. „katolicy oświeceni", którzy podzielają logikę p. Redaktora. Pragnęliby takiego układu stosunków w państwie, aby katolicy zasługiwali na pochwały zwolenników laickiego systemu życia publicznego. Chrześcijanie mieliby być bezbronni, bez swoich trybunów, czasopism, wydawnictw, dostępu do środków masowego przekazu, gdy równocześnie powstają elity antychrześcijańskie zmierzające do zdominowania świadomości społecznej (także świadomości katolików).

W minionych czasach bardzo wiele mówiło się o istnieniu dwóch modeli procesów przemian religijnych. Jeden z nich to laicyzacja, często z dodatkiem „programowana". Była ona stosowana w latach minionych wobec Kościoła przez ówczesny aparat władzy, który pragnął tę laicyzację społeczeństwa przyspieszyć nawet środkami administracyjnymi. Mówiło się też wiele o laicyzacji „spontanicznej" czyli sekularyzacji, która jest w społeczeństwach Europy Zachodniej efektem kulturowych standardów życia. Powstaje pytanie bardzo ważne dla Kościoła (czyli wszystkich chrześcijan): z jakim modelem laicyzacji mamy do czynienia obecnie? Czy z modelem laicyzacji programowanej czy tylko spontanicznej? Ja stawiam tezę, iż agresja antychrześcijańska w mediach masowych jest dowodem na istnienie w dalszym ciągu laicyzacji programowanej. Powstaje jednak pytanie: przez kogo? A oto dowód na laicyzację programowaną na łamach „Odgłosów": W numerze z 9 grudnia ubiegłego roku został zamieszczony cykl zdjęciowy zatytułowany: „Nowe pałace Ziemi Obiecanej". Zostały tam pokazane trzy nowe plebanie (dwie katolickie i jedna protestancka). Całkiem niedawno mówiono, iż w prasie PRL-u informacje o napadach i włamaniach na plebanie miały zadanie sprowokować zainteresowanie świata przestępczego tymi obiektami. Do dziś zresztą nie wyjaśnione są dziesiątki włamań do kościołów w latach stanu wojennego. Jaki więc jest powód agresji „Odgłosów" wobec Kościoła i eksponowanie zdjęć budynków kościelnych, podczas gdy wielu dziennikarzy ukrywa swoje adresy i posługuje się pseudonimami?

Chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę. Dla p. Wolborskiego dowodem niezbitym na istnienie klerykalizacji jest fakt, iż Biskup Ordynariusz Łódzki przyjął na audiencji, tuż po wyborach grupę posłów i senatora wybranych z listy wyborczej Akcji Katolickiej. Otóż, Ks. Biskup przyjął wiele innych grup reprezentujących bardzo zróżnicowane środowiska, myślę, że przyjąłby także przedstawicieli „Odgłosów" o ile by wyrazili takie życzenie i jeśliby tego rodzaju dialog mógł jego partnerów wzbogacić.

W jednym ze swoich felietonów Autor oświadczył, iż jest człowiekiem indyferentnym religijnie, hipoteza o istnieniu Boga jest dla niego mało prawdopodobna, gdyż, jak mówi: „ dzieją się rzeczy przerażające w swym absurdzie, które mogą być porównane do „ snu wariata śnionego nieprzytomnie". Myślę, że człowiek, który nie wie skąd przychodzi, nie wie także dokąd zmierza, na dodatek lękający się śmierci tak właśnie musi ten świat, w którym jest tyle zła, odbierać. Dlatego Panie Redaktorze, niech Pan nie przeraża się ewangelizacją, niech Pan pozwoli chrześcijanom głosić „Dobrą Nowinę", o tym, że życie ma sens, że jest Bóg, że jest życie wieczne, że Dekalog obowiązuje także i w XX-tym wieku.

Ks. Waldemar Kulbat
Łódź, ul. Sienkiewicza 38

1 SOBOTA
Brygidy Ignacego

PROGRAM I
7.30 Program dnia
7.35 Program redakcji rolnej
8.00 Rynek-Agro
8.30 Na zdrowie – magazyn rekreacyjny
8.50 Wiadomości poranne
9.00 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 Kino teleferii
10.55 Azymut – wojskowy program publicystyczny
11.20 Telewizyjny koncert życzeń
11.50 Wiadomości
12.00 Wędrówki dalekie i bliskie – „Tajemnice hieroglifów" – film dokum. prod. belgijskiej
12.40 My i świat – magazyn aktualnych spraw międzynarodowych
13.00 Siódemka w Jedynce – spotkania z wielkimi pisarzami: Luigi Pirandello – film dokum. prod. francuskiej
14.00 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści
15.10 Z archiwum teatru telewizji: Franz Kafka „Proces", reż. Laco Adamik, wyk.: Roman Wilhelmi, Krzysztof Zaleski, Krzysztof Stroiński, Jerzy Kryszak.
17.15 Teleexpress
17.35 Butik – magazyn Grażyny Szcześniak
18.20 Angielska limuzyna – serial prod. francuskiej
19.15 Dobranoc – „Berta"
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.15 Deja Vu – film fab. prod. polsko-radzieckiej, reż. Juliusz Machulski
22.00 Kariery i bariery
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 Sportowa sobota
24.00 Senator (cz. 3 – ost.)

PROGRAM II
9.30 Fragmenty koncertu „Jesień idzie, nie ma na to rady"
10.00 CNN
10.10 Magazyn dla kobiet
10.40 Program w języku migowym
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu „Pociąg" reż. J. Kawalerowicz
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Video Junior
14.30 Koszykówka zawodowa
15.20 Artyści – galerie
16.05 6 z 49 – teleturniej
16.25 Losowanie TotoLotka
16.30 Panorama
16.40 Nie zapomnij mnie – film fab. prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Teleturniej
19.30 Portret muzyka
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 Reportaż z Dublina
22.10 Pierścień skorpiona (4 – ost.)
23.00 Legendy filmu
24.00 Panorama

2 NIEDZIELA
Marii Miłosława

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Kino teleferii: Brzydki jamnik – film prod. USA, reż. Norman Tokar (prod. 1966 r.)
10.35 Sceny monachijskie – program trójwymiarowy
10.40 Świat odkrywany (8) – serial dokum. prod. USA
11.30 Notowania
11.55 Telewizyjny koncert życzeń
12.25 Guello Strano bosco – wojskowy pr. dokumentalny
12.50 Tęczowy music-box
13.35 Magazyn Morze
13.55 Sto lat kina – Józef Gębski – reżyser
14.50 Publicystyka kulturalna
15.25 Telewizjer
15.45 W starym kinie: Córka generała Pankratowa – film polski z 1934 r., reż. Mieczysław Znamierowski.
17.15 Teleexpress
17.35 Anno Domini'91 (2) – przegląd wydarzeń muzycznych roku 1991 – lipiec-grudzień
18.10 Paradise – znaczy raj (5) – serial prod. USA
19.00 Wieczorynka – Walt Disney przedstawia: „Chip i Dale"
19.30 Wiadomości
20.05 Rodzina Straussów (1) – serial prod. niemiecko-austriackiej, reż. Marvin J. Chomsky
21.05 Sportowa niedziela
21.25 7 dni świat
21.55 Kabaretowa lista przebojów – program Marka Majewskiego z udziałem: Katarzyny Kubat, Ireny Tyl, Jana Kaczmarka, Emiliana Kamińskiego, Mariana Opani
22.30 Cannes'92 – reportaż

PROGRAM II
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Wspólnota w kulturze
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.15 Magazyn ekologiczny Ewy Banaszkiewicz
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Teleturniej
14.15 Kino familijne
15.05 Śpiewające laboratorium
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Śpiewa Alosza Afdiejew
17.10 Studio sport
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Cześnik
20.00 Nasze wspólne ćwierćwiecze – 25 lat Teatru Wielkiego w Łodzi
21.00 Panorama
21.20 W biały dzień – film fabularny prod. USA
22.35 Okolice jazzu – Rit – koncert Lee Ritenoura
23.35 Dni Rembrandta w Amsterdamie
24.00 Panorama

3 PONIEDZIAŁEK
Błażeja Oskara

PROGRAM I
15.30 Uniwersytet Nauczycielski – prezentacje – Gdy zawód jest pasją
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Dla młodych widzów: A vista – quiz muzyczny
17.15 Teleexpress
17.35 *John Porter – Incarnation*
18.00 Sportowy hit
18.10 Kraje, narody, wydarzenia
18.45 Alf – serial USA
19.15 *Dobranoc*
19.30 Wiadomości
***20.05* Teatr telewizji – Witold Gombrowicz „Iwona, księżniczka Burgunda", reż. Jerzy Stuhr, wyk.: Ziuta Zajęcówna, Jerzy Stuhr, Małgorzata Hajewska- Krzysztofik, Rafał Dziwisz, Katarzyna Gładyszek i inni**
22.10 Koncert Dla Andrzeja *cz.1 wyk. m.in. Michał Bajor*, Ewa Bem, Danuta Błażejczyk, Halina Frąckowiak, Jolanta Jaszkowska, Alicja Majewska
22.55 Wiadomości wieczorne
23.15 *Poezja na dobranoc* – Halina Poświatowska „Kiedy umrę kochanie"

PROGRAM II
15.00-16.25 Ferie z Dwójką
15.00 Powitanie
15.05 Nowe przygody He-Mana – film animowany prod. USA
15.35 Historia cyrku
16.05 Droga do Albertville
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Sonda
17.15 Z kart krakowskiego archiwum – krakowscy rajcowie
17.35 Biuro, biuro (7) – Wolny *etat – serial prod. niemieckiej*
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna-polszczyzna
18.45 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie – program Iwonny Łękawy
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (17)
20.00 Prawo wyboru (1)
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Lublin – reportaż Ryszarda Romanowskiego o tragicznych wydarzeniach w Lublinie, w styczniu 1982 r.
22.10 Pasternak – film fabularny prod. angielskiej
23.40 Prawo wyboru (2)
24.00 Panorama

4 WTOREK
Andrzeja Weroniki

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry – poranny program rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Mimi – serial prod. szwedzkiej
10.00 To się może przydać
10.25 Jak cudne są wspomnienia (3) – Zwariowane abecadło
11.25 Wiadomości
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 *Kino teleferii: Kroniki Narnii – serial prod. angielskiej*
16.40 Teleferie najmłodszych: Niewielka gra
17.15 Teleexpress 2000
17.35 Narodziny firmy
17.50 Polska z oddali
18.00 Family album
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia – serial animowany prod. USA
19.00 Skarbonka J. Kuronia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Arafat znany i nieznany – film dok. prod. angielskiej
21.05 *Listy o gospodarce*
21.35 Siódemka w Jedynce
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Wódko, pozwól żyć

PROGRAM II
8.10 Telewizja biznes
8.35 Denver – ostatni dinozaur
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski (14)
15.00-16.25 Ferie z Dwójką
15.05 Denver – ostatni dinozaur
15.30 Historia cyrku
16.05 Droga do Albertville
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem (29) – serial prod. francuskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.50 Sztuka świata zachodniego (17) – serial dok.
19.15 Rozmowy o Rzeczypospolitej
19.30 Język angielski (17)
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Ekspres reporterów
22.05 Błękitny pokój – film fabularny prod. francuskiej
22.25 Stan krytyczny

5 ŚRODA
Agaty Adelajdy

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry – poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Mimi – serial prod. szwedzkiej
10.00 Magazyn dla kobiet
10.25 Dynastia – serial
11.10 Wiadomości
15.35 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino teleferii: Kroniki Narnii – serial prod. angielskiej
16.40 Teleferie: Studio konkursowe XIII ogólnopolskiego festiwalu filmów dla dzieci – Poznań'92
17.15 Teleexpress
17.35 *Luz*
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.30 Rewizja nadzwyczajna
19.00 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Dynastia – serial
21.00 Studio Temat
21.30 Magazyn 60/90
22.00 Sprawa dla reportera
22.40 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Ulisses 31 – serial
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (17)
15.00-16.25 Ferie z Dwójką
15.05 Ulisses 31 – serial prod. francuskiej
15.30 Historia cyrku
16.05 Droga do Albertville
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.00 Losowanie TotoLotka
17.05 Magazyn ekologiczny
17.25 Allo, allo – serial prod. angielskiej
18.00 Era nuklearna (5)
19.30 Język angielski (47)
20.00 Teatr prowizorium
20.40 Moje książki
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Boss z zachodu – film prod. niemieckiej
23.10 Filmy dokumentalne
24.00 Panorama

6 CZWARTEK
Doroty Bohdana

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Film dla dzieci
10.00 Przyjemne z pożytecznym
10.25 Gliniarz i prokurator (1) – serial prod. USA
11.15 Magazyn ubezpieczeń społecznych – Sto lat
11.25 Wiadomości
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino teleferii
16.40 Teleferie: Studio konkursowe XIII ogólnopolskiego festiwalu filmów dla dzieci – Poznań'92
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.10 Laboratorium
18.30 Podróże do Polski
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Gliniarz i prokurator (1) – serial prod. USA
21.00 Program publicystyczny
21.20 Pegaz
21.50 Interpretacje
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Family album

PROGRAM II
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (17)
15.00-16.25 Ferie z Dwójką
15.05 Nowe przygody He-Mana – serial anim. prod. USA
15.30 Historia cyrku
16.05 Droga do Albertville
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial prod. USA
17.05 Reportaż
17.35 Ci niegrzeczni chłopcy (6-ost.) – serial
18.00 Program lokalny
18.30 Film dokumentalny
19.35 Język francuski (14)
20.05 Studio sport
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Bez znieczulenia
21.50 Studio młodzieżowej akademii filmowej na antenie 2
23.05 Reportaż
23.45 Warszawskie Spotkania Teatralne
24.00 Panorama
0.10 Pasmo hipermultimedialne Marcina K.

7 PIĄTEK
Ryszarda Romualda

PROGRAM I
8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Film animowany dla dzieci – Kret, gwiazda filmowa
10.00 Szkoła dla rodziców
10.25 Bill Cosby show – serial
10.50 Wiadomości
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino teleferii
16.40 Teleferie – Studio konkursowe XIII ogólnopolskiego festiwalu filmów dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.35 Prawo prawa
17.45 Magazyn teatralny
18.10 Bill Cosby show – serial prod. USA
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Szpieg doskonały (4) – serial prod. angielskiej
21.00 Polskie ZOO
21.10 Zapis
21.50 Rock w Rio
22.55 Wiadomości wieczorne
23.15 Wieczór konesera

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (47)
15.00-16.25 Ferie z Dwójką
15.05 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
15.30 Historia cyrku
16.05 Droga do Albertville
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial prod. USA
17.05 Archiwum Neptuna
17.30-21.00 Program regionalny
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia – serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (47)
15.00-16.25 Ferie z Dwójką
15.05 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
15.30 Historia cyrku
16.05 Droga do Albertville
16.25 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial prod. USA
17.05 Archiwum Neptuna
17.30-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Parnell (1) – serial prod. angielskiej
22.30 Film dokumentalny
23.05 Koncert Lionela Richie – Rotterdam 1987
24.00 Panorama

Ogłoszenia motoryzacyjne - cd.

- BMW 325 I America – 1987 r., cena **145 mln,** tel. 34-21-53
- TOYOTA Camry – 1988 r., przeb 70 tys. km, cena **120 mln,** tel. 42-75-64
- BMW – 1976 r., po remoncie, przeb. 1 tys. km, cena **21 mln,** ul. Ogniskowa 14/31
- ZASTAVA – 1983 r., przeb. 25 tys. km, cena **11,5 mln,** ul. Bronisin 52
- AUTOSAN – 1985 r., przeb. 34 tys. km, cena **40 mln,** telefon 78-24-50 Poddębice
- AUTOSAN – 1986 r., przeb. 37 tys. km, cena **50 mln,** telefon 78-24-50 Poddębice
- TARPAN – 1988 r., przeb. 48 tys. km, cena **17 mln,** Rawa Maz. pl. Wolności 5
- AVIA (chłodnia-agregat) – 1983 r., przeb. 23 tys. km, po remoncie cena **65 mln,** tel. 29-23 Rawa Maz.
- WOŁGA – 1980 r., (silnik mercedes 200), cena **15 mln,** tel. 33-72 Łęczyca
- ZIŁ – 1975 r., (silnik Leylanda), cena **15 mln,** tel. 33-72 Łęczyca
- JELCZ 115 z przyczepą, silnik na gwarancji, cena **55 mln,** tel. 69-19 Zd. Wola
- STAR 200 – cena **30 mln,** tel. 43-42-18
- VOLVO 340 – 1983 r., przeb. 160 tys. km, cena **40 mln,** tel. 12-22-70
- DACIA – 1990 r., przeb. 16 tys. km, cena **40 mln,** Bełchów ul. Gwardii Ludowej 7, woj. skierniewickie
- HONDA Civic – 1984 r. przeb. 82 tys. km, cena **65 mln,** tel. 323 Uniejów
- SUZUKI – 1981 r., przeb. 100 tys. km, cena **23 mln,** tel. 16-25-70 Sulejów
- STAR 28 – 1969 r., cena **7 mln,** Magnusy 6 gm. Wodzierady
- ALFA Romeo – 1988 r., cena **95 mln,** tel. 76-00 Żyrardów
- WOŁGA – 1983 r., cena **16 mln,** Oprzężów 2, woj. piotrkowskie
- SUZUKI – 1983 r., cena **27 mln,** tel. 47-68-59 Piotrków Tryb. do 10 i po 18
- MOSKWICZ Aleko – 1991 r., cena **48 mln,** ul. Janosika 9
- VOLVO 343 – 1982 r., cena **333 mln,** Cywiński, tel. 15 Rusiec, woj. sieradzkie
- VOLVO 440 – 1990 r., cena **139 mln,** tel. 75-637 Sieradz
- STAR 28 wywrotka – 1971 r., cena **8 mln,** Zd. Wola, ul. Kościelna 12

CIĄGNIKI

- ZETOR 72-11, nowy, cena **70 mln,** tel. 55-36 Łęczyca
- ZETOR 72-11 – 1986 r., cena **45 mln,** tel. 55-36 Łęczyca
- CIĄGNIK – 1987 r., cena **45 mln,** tel. 367 Uniejów
- KOPARKA-spychacz „Białoruś", cena **30 mln,** tel. 367 Uniejów
- PRZYCZEPA (typ zamknięty), cena **4,5 mln,** Zgierz, ul. Zapolskiej 3
- PRZYCZEPA bagażowa – 1991 r., sprzedam lub zamienię na samochód bagażowy– cena **30 mln,** tel. 36-63-39

KUP „ODGŁOSY". GRASZ O 5.000.000 ZŁ

ŻYCIE TOWARZYSKIE

Oczekując zrozumienia musisz także okazywać je innym. Najbliżsi mają coraz więcej dowodów na to, że lekceważysz ich problemy. Otwierają się przed Tobą nowe perspektywy zawodowe.

Twoja ufność i bezgraniczna wprost wiara w uczciwość nie znanych Ci ludzi graniczy z niemądrą naiwnością. Nie wspieraj ich mglistych projektów swoją pracą i pieniędzmi.

Nie trać czasu na rozpamiętywanie faktów dokonanych i zdarzeń, których przebiegu nie da się już ani zmienić, ani cofnąć. Z kłopotami finansowymi uporasz się pod koniec miesiąca.

Przyczyną Twych niepowodzeń jest nadmierna pewność siebie i niczym nie dające się uzasadnić przekonanie o słuszności podjętych decyzji. Przemyśl wszystko jeszcze raz.

Wciąż dajesz się zwodzić obietnicom, jakie składa Ci kolega, który – przypomnij sobie – jeszcze nigdy nie dotrzymał słowa... Sprawy domu, zbyt długo przez Ciebie zaniedbywane dadzą o sobie znać ze zdwojoną siłą.

Zbyt chętnie korzystasz z pomocy przyjaciół odsuwając od siebie problemy, które im później Cię „dopadną", tym trudniejsze będą do rozwiązania...

Nie ma powodu do niepokoju. Drobne dolegliwości dokuczające Ci ostatnio miną wraz z kłopotami zawodowymi, których kres przyniesie najbliższy tydzień. Warto „zafundować" sobie krótki odpoczynek.

Szastasz pieniędzmi! Twoja rozrzutność niepokoi rodzinę, która obawia się, iż roztrwonisz wspólne oszczędności. Do rozważań o niedawnych wydarzeniach towarzyskich zupełnie niepotrzebnie dołączasz motyw zemsty.

Unikaj kontaktów z osobą, która od jakiegoś czasu wprost zasypuje Cię komplementami. Jej zachwyty nie są bezinteresowne. Skup się na sprawach zawodowych. Szef oczekuje od Ciebie większej inicjatywy i pomysłowości.

Zbyt gwałtownych reakcji, jakimi wciąż zaskakujesz swoje otoczenie nie da się dłużej usprawiedliwiać nadmiarem obowiązków zawodowych, zwłaszcza że spełniasz je zaledwie połowicznie i w rezultacie inni muszą naprawiać Twoje błędy.

Nowa znajomość może wydawać Ci się prawdziwie fascynująca, ale ostrożności nigdy nie jest za wiele. Bacz więc by tracąc serce nie stracić rozumu.

Nigdy nie jest za późno na zmianę planów. Słusznie mniemasz, iż powzięte przez Ciebie zamiary mogą przynieść więcej szkody niż korzyści. Do realizacji planu szybkiej i znacznej poprawy sytuacji finansowej warto zaprosić bliską Ci osobę. Powodzenia!

ASTRA

Ksiądz HENRYK JANKOWSKI
Jego szofer w PPPP

Ksiądz Henryk Jankowski ma „swojego człowieka" w Polskiej Partii Przyjaciół Piwa. Podczas gdańskich Dni Piwa do jednego z partyjnych prominentów podszedł sympatyczny mężczyzna, przedstawił się i dla uniknięcia podejrzenia, że się podszywa, wylegitymował. W rubryce „zatrudnienie" miał w dowodzie osobistym istotnie stempel z nagłówkiem znanym na całym świecie „Parafia św. Brygidy". „Jestem osobistym kierowcą księdza Jankowskiego – powiedział – nigdy w życiu nie byłem w żadnej partii, ale wasz program bardzo mi odpowiada. Proszę o deklarację".

W PPPP trwają dyskusje, czy wypada ośmielić się na tyle, by przez nowo pozyskanego członka przesłać księdzu Henrykowi deklarację, czy nie uchodzi.

MAREK KOTAŃSKI
„Noszę kitkę"

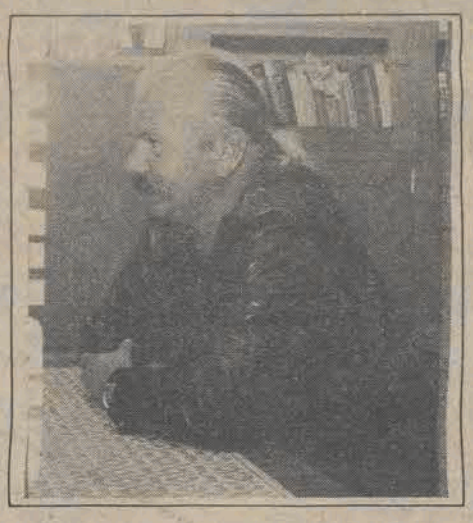

Jest to rodzaj pewnego wyzwania rzuconego ludziom, którzy mnie nie lubią. Chciałem jeszcze bardziej ich podrażnić – wyznał ostatnio szef „Monaru" Marek Kotański, a wypowiedź dotyczyła jego długich włosów, które wiąże w kitkę.

Jak nam wiadomo spośród dotychczasowych fanaberii pana Marka nadal najbardziej drażnią nie domyte wychodki.

MAŁGORZATA POTOCKA
Jej mąż twierdzi, że nie ma kochanki.

Małgorzata Potocka nie wybacza. Nie wybacza współpracownikom, nie wybacza rodzinie. *Grzegorz Ciechowski* nie ma żadnych wątpliwości, że gdyby żona zastała go w łóżku z kochanką, natychmiast zabiłaby i jego, i kochankę.

Brrr...

JACEK KUROŃ
Chciałbym być kobietą

Kiedy zapytano, jak się czuje jako mężczyzna roku, odpowiedział: *„Wolałbym zostać kobietą roku"* i dalej wyznał: *„kobieta jest ciepła, otwarta, uczuciowa, wrażliwa na krzywdę, a nie na poglądy. Gdyby mnie jakieś pismo kobiece wybrało kobietą roku, byłbym bardzo zadowolony"*.

W tej sytuacji inaczej należy spojrzeć na zamiłowanie Kuronia do gotowania zupy.

TADEUSZ ROSS
Kłopoty z kościelną cenzurą

Od dwu lat Tedeusz Ross prowadzi agencję reklamową, niebawem ma otworzyć własną restaurację na Mariensztacie w Warszawie. Ostatnio przez kilka miesięcy telewidzowie mogli go oglądać w „Express Dimanche". Tadeusz Ross czuje się jednak zniechęcony nową cenzurą. *„W jednym z tekstów porównałem kościelną komórkę do spraw radia i telewizji z podobną w strukturze organizacji partyjnej minionej epoki. Tekst zatrzymano"* – żali się aktor i wyznaje: *„Mam wrażenie, że jest już ktoś, kto się wszystkiemu przysłuchuje...*

EUGENIUSZ PRIWIEZIENCEW
Nigdy nie robiłem z dupy interesu...

...wyznaje Eugeniusz Priwiezience – twórca i producent sztuki „Rok prostytutek", na premierę której w Starej Prochowni stawiła się cała „Warszawka". Bilety po 100 tysięcy złotych rozchodzą się jak czerstwe bułeczki, wobec czego twórca obniżył ich cenę o połowę. Dla emerytek i rencistek. Ile płacą panie, które wypadły już z kursu, tego nie wiadomo. ■

SKŁAD I ŁAMANIE KOMPUTEROWE

telefon: 32 61 79
wew. 111 lub 112

BUDOHURT S.A.

Jest wielu, ale Ty sprawdź nas!

Ceny – jakość – miła obsługa no i kompleksowe zakupy to:

Łódzka Centrala Materiałów Budowlanych

"BUDOHURT" S.A.

Nasze placówki handlowe:

Hurtownia i Pawilon Łódź, ul. Tuwima 97
Sklep Firmowy Łódź, ul. Gdańska 140
Sklep Firmowy Łódź, ul. Klonowa 4
Sklep Firmowy Łódź, ul. Wólczańska 241

a oferowany towar to materiały budowlane oraz instalacji gazowych, wodociągowych, kanalizacyjnych i wodnych, ale to nie wszystko – u nas też kupisz:
farby, lakiery i artykuły wyposażenia mieszkań.
Pamiętaj – my nie jesteśmy konkurencyjni,
nasza oferta jest bezkonkurencyjna.

Nasz telefon: 74-88-28